

Powiat



Nr 11-12 (141-142), Listopad-Grudzień 2012
Rok XII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Budżet na 2013 rok uchwalony
Dynamicznie o powiatach
Inwestycje - 2012

Turystyka - ważna sprawa
Święta z babcią Franciszką

Mój album rodzinny

Fotografia chłopów pomorskich

Aktorstwo jest moją pasją

Podlasie pięciu religii

Wieś Tworząca





MIKOŁAJKI Z POWIATOWĄ SOWĄ
SŁUPSK, GRUDZIEŃ 2012



Drodzy Czytelnicy!

Koniec roku skłania zawsze do podsumowań, oceny tego, co udało się zrobić, a czego nie. Mijający rok zapowiadał się wyjątkowo trudno. Taki też był - kryzys, problemy przedsiębiorców, wzrost bezrobocia, mniejsze dochody samorządów czy kosztowne utrzymanie oświaty spowodowane ni-

żem. Pomimo złych prognoz na początku roku, z perspektywy jego końca, może jednak nie był on taki najgorszy.

Kryzys finansowy dotknął także samorządy, których dochody były w wielu wypadkach dużo mniejsze. Zmieniona ustawa o finansach publicznych nakazuje, by wydatki bieżące samorządów były niższe od ich dochodów bieżących. Nam kolejny już rok udało się zachować tę regułę. Obecnie samorządy są coraz lepiej zorganizowane i doskonale radzą sobie z wykonywaniem zadań nałożonych przez ustawodawcę. Widać to dobrze na przykładzie wielu doskonale zarządzanych gmin w powiecie słupskim, miast i powiatów w województwie. Mimo trudnej sytuacji, rok ten zaliczam do udanych - uporządkowaliśmy sprawę usteckiej oświaty, a wprowadzone zmiany przyczyniły się do racjonalnego wykorzystania placówek i zmniejszenia wydatków, zapewniając młodzieży kształcenie w szkołach publicznych na atrakcyjnych kierunkach.

Dzięki oszczędnej polityce finansowej, pomimo trudności z pozyskaniem środków zewnętrznych, udało się wykonać wiele inwestycji. Układając katalog zadań inwestycyjnych kierowaliśmy się przede wszystkim współpracą, jaką zaoferowali wójtowie i burmistrzowie. Bez pomocy ze strony gmin inwestycji drogowych byłoby znacznie mniej. Od tego roku powiat rozpoczął z Lasami Państwowymi wspólne inwestycje drogowe, które będą kontynuowane w 2013 roku. Dzięki uzyskaniu 30-procentowego dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska wykonaliśmy termomodernizację ośmiu budynków użyteczności publicznej wykorzystywanych przez domy pomocy społecznej, szkoły i rodzinny dom dziecka.

Niezwykle owocne okazało się zaangażowanie jednostek powiatowych w pozyskiwanie funduszy unijnych na tzw. projekty miękkie z PO Kapitał Ludzki, służące osobom bezrobotnym czy niepełnosprawnym. W realizacji wielu projektów szczególnie wyróżnił się Powiatowy Urząd Pracy i Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. Przyszły rok będzie ostatnim momentem na wykorzystanie środków z programów unijnych na lata 2007-2013. Przed nami więc kolejny trudny rok - wymuszający z jednej strony oszczędności, realizację zadań inwestycyjnych, oświatowych, a drugiej - szukanie dodatkowych źródeł finansowania. Niemniej budżet na rok 2013 jest stabilny i realny do wykonania, a zadłużenie powiatu będzie się zmniejszało. Przed nami także ważne zadanie - znalezienie nowej siedziby dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dąbnicy, który od kilku lat boryka się z trudnościami lokalowymi.

W 2013 roku życzę Państwu jak najwięcej radości, dobrego zdrowia, szczęścia w życiu osobistym i wytrwałości w realizacji wszystkich zamierzeń zawodowych.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładkach: Kolędniczy ze świetlicy wiejskiej w Wiklinie i Wrześciu; na kuli w Żelazie.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

- Budżet na 2013 rok uchwalony 4
- Nowa sala w Motarzynie 4
- Dynamicznie o powiatach 6
- Trudne zadanie 7
- Inwestycje - 2012 8
- Moda na partnerstwa 10
- „Dopalacze” niszczą młodzież 10
- Za serce i wrażliwość 11
- Turystyka - ważna sprawa 12
- Jest dobrze! 14
- Biblioteka we wsi (Objazda) 15
- Żywność zdrowa i niezdrowa 17
- Czarownice z Motarzyna 17
- Moje Wigilie 18
- Dawcy szpiku 18
- Święta z babcią Franciszką 18
- Mój album rodzinny 20
- Kobieta niezwykła 22
- Honor ułański 23
- Podręcznikowy przekładaniec 24
- Fotografia chłopów pomorskich 25
- Książki o mojej ziemi 26
- Słupskie „Zbliżenia” 27
- Dwie gotyckie katedry zjednoczyły Europę 30
- Aktorstwo jest moją pasją 30
- Miłość w wieku starczym 32
- Na placu zabaw 34
- Mocni wiarą 36
- Podlasie pięciu religii 37
- Allach to znaczy Bóg 39
- Kościół Mariacki w dawnym Słupsku 40
- „Szprycha” zakończyła sezon 42

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
życzymy ciepła, spokoju i wzajemnej
życzliwości. Niech każda świąteczna
chwila tworzy niezwykle piękno,
a wspólnie spędzony czas przyniesie
radość i ukojenie.*

*Wszelkiej pomyślności w Nowym
Roku, niech zdrowie i szczęście
nigdy Państwa nie opuszczą, a wiara
codziennie dodaje sił i energii
do realizacji nowych wyzwań*


Ryszard Stus

Przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego


Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

Budżet na 2013 rok

Na grudniowej (18 bm.) sesji radni powiatu słupskiego uchwalili budżet powiatu na 2013 rok. Dochody wyniosą niewiele ponad 77 milionów, a wydatki - ponad 75,5 miliona złotych

z obrad sesji

Dochody zaplanowano na 77.079.881 zł, a wydatki na 75.765.648 zł. Nadwyżka w wysokości 1.314.233 zł ma być przeznaczona na spłatę rat kredytów. Na grudniowej sesji radni podjęli też szesnaście innych uchwał, m.in. jednogłośnie przyjęli Program współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na 2013 rok oraz Powiatowy program przeciwdziałania przemocy w rodzinie i ochrony ofiar przemocy w rodzinie na lata 2012 - 2016. Przed głosowaniem nad uchwałami starosta słupski Sławomir Ziemianowicz przedstawił sprawozdanie Zarządu z działalności w okresie od poprzedniej sesji oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu Słupskiego. Najważniejszym zadaniem było przygotowanie projektu uchwały budżetowej oraz wieloletniej prognozy finansowej.

Zarząd spotkał się na sześciu posiedzeniach, na których przygotował siedemnaście uchwał Rady Powiatu oraz podjął dwanaście uchwał własnych. Kończąc sprawozdanie, starosta podziękował wszystkim za współpracę w mijającym roku i złożył życzenia świąteczne. Zachęcił do obejrzenia pięknie udekorowanych choinek ustawionych w różnych miejscach starostwa. W tym roku bowiem po raz pierwszy zorganizowano konkurs na najładniej udekorowaną choinkę i zaproszono do udziału w nim

domy pomocy społecznej oraz szkoły powiatowe. Pierwsze miejsce zdobyła choinka Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku ustawiona w sali konferencyjnej starostwa, wyróżniono też drzewko ubrane przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy.

Przed podjęciem uchwały budżetowej starosta zwrócił uwagę na kilka istotnych zadań czekających powiat w 2013 roku, wśród nich wymienił m.in. oświatę i pozyskanie funduszy unijnych. Działalność Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Powiatowego Urzędu Pracy i domów pomocy społecznej zapowiada się stabilnie. W roku bieżącym PUP, mimo niepokojących na początku prognoz, funkcjonował dobrze, dążył do prowadzenia zadań inwestycyjnych, remonty dróg powiatowych wykonywano wspólnie z gminami. Rozpoczęto też współpracę z Lasami Państwowymi w zakresie realizacji inwestycji drogowych. W 2013 roku ta dobra współpraca z samorządami gminnymi i Lasami Państwowymi ma być kontynuowana.



Fot. M. Matuszewska

Budowę sali rozpoczęto w 2010 roku. Wcześniej inwestycję wprowadzono do gminnego planu rozwoju lokalnego i powołano Społeczny Komitet Budowy, którego przewodniczącym został dyrektor szkoły Gabriel Konkel. Przychylność radnych oraz wójta skutkowała tym, że napisano projekt na współfinansowanie inwestycji przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W przetargu wyłoniono wykonawcę, którą została firma EXTRABAU z Gdańska-Oliwy.

1 czerwca 2011 roku wmurowano kamień węgielny. Symboliczny dokument, zwany aktem erekcyjnym, zamknięty w hermetycznej kapsule, poświęcił ksiądz proboszcz parafii Budowo Tadeusz Rybiński i zamurowano go w ścianie powstającej sali gimnastycznej. W akcie napisano: „Wszem i wobec, i każdemu z osobna wiadomym czynimy, że w dniu dzisiejszym akt erekcyjny w salę gimnastyczną wbudowany został, jako świadectwo dla przyszłych pokoleń społeczeństwa gminy Dębica Kaszubska, a w szczególności Motarzyna i okolicznych wsi...”

Po roku wśród zaproszonych gości na uroczystym otwarciu sali znaleźli się m.in.

Nowa sala w Mo



Motarzyno ma nową salę gimnastyczną. Piękną, dużą, z prawdziwego zdarzenia.

inwestycje

k uchwalony



no-Wychowawczego w Damnicy, który zmagają się z problemami lokalowymi.

Na zakończenie sesji przewodniczący Rady Powiatu Ryszard Stus złożył radnym, a także za ich pośrednictwem wszystkim mieszkańcom powiatu świąteczne życzenia. Następnie tradycyjnie wszyscy podzielili się oplatkiem.

Rada podjęła następujące uchwały: w sprawie zmiany uchwały nr XX/206/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 30 października

Starosta w swoim wystąpieniu zaznaczył, że zaplanowane w budżecie środki na 2013 rok nie zaspokoją wszystkich potrzeb jednostek powiatowych. Niemniej przygotowano budżet stabilny i realny do wykonania, w którym zadłużenie będzie się zmniejszać. Projekt budżetu uzyskał pozytywną opinię Regionalnej Izby Obračunkowej. Jednym z najważniejszych zadań w roku nadchodzącym i latach następnych będzie znalezienie dobrego rozwiązania dla Specjalnego Ośrodka Szkol-

2012 roku w sprawie określenia rozkładu godzin pracy aptek ogólnodostępnych na terenie powiatu słupskiego w 2013 roku; w sprawie przyjęcia przez powiat słupski od gminy Potęgowo pomocy rzeczowej na przebudowę chodnika przy drodze powiatowej nr 1141G w miejscowości Głuszyno; w sprawie przystąpienia powiatu słupskiego do realizacji projektu pn. „Przebudowa drogi powiatowej Bruskowo Wielkie - Możdżanowo do drogi wojewódzkiej nr 203”; w sprawie współfinansowania

przebudowy drogi powiatowej nr 1114G Orzechowo - Przewłoka - etap 1; w sprawie zmiany uchwały nr XVII/162/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 21 czerwca 2012 roku w sprawie przyjęcia przez powiat słupski od gminy Dębica Kaszubska pomocy finansowej na przebudowę drogi powiatowej nr 1200G w miejscowości Gałęzów; w sprawie zmiany uchwały nr XVIII/186/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 28 sierpnia 2012 roku w sprawie współfinansowania przebudowy drogi powiatowej nr 1166G Bronowo - Jabłonec; w sprawie zmiany uchwały nr XX/208/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 30 października 2012 roku w sprawie umowy pomiędzy powiatem słupskim a gminą Słupsk dotyczącej udzielenia powiatowi słupskiemu pomocy finansowej na realizację zadania polegającego na przebudowie chodnika w miejscowości Karęcino w ciągu drogi powiatowej nr 1120G Karęcino - Gąbino; w sprawie wydatków budżetu powiatu, które w 2012 roku nie wygasają z upływem roku budżetowego oraz ustalenia planu finansowego niewygasających wydatków; w sprawie zmian w budżecie powiatu słupskiego na 2012 rok; w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej powiatu słupskiego; w sprawie planu pracy Komisji Rewizyjnej na 2013 rok; w sprawie planów pracy komisji Rady Powiatu Słupskiego na 2013 rok; w sprawie planu pracy Rady Powiatu Słupskiego na 2013 rok.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

otarzynie

Kazimierz Kleina - senator RP, Mirosław Batruch, Marek Biernacki, Czesław Elzanowski - reprezentujący Sejmik Województwa Pomorskiego. Kuratorium Oświaty reprezentował Bronisław Kisiel. Licznie przybyli leśnicy, w tym nadleśniczowie: Janusz Adam Sterczewski z Leśnego Dworu, Wacław Turzyński z Bytowa, Czesław Jereczek z Łupawy. Listy okolicznościowe nadesłały: Joanna Mucha - minister sportu i turystyki, Krystyna Szumilas - minister edukacji narodowej i Elżbieta Wasilenko - pomorski kurator oświaty.

Po uroczystym przecięciu wstęgi salę poświęcił ks. dziekan Sylwester Bąk z Nożyna. Wójt gminy Eugeniusz Dańczak w swoim przemówieniu podkreślił ważność inwestycji dla rozwoju lokalnego sportu. Wielkie wrażenie na przybyłych gościach wywarło odśpiewanie pełnej wersji hymnu narodowego. Wszystkie ciepłe słowa, pełne życzliwości i szczerych życzeń, wsparte były upominkami rzeczowymi. Uroczystość po-

łączono z Dniem Edukacji Narodowej, a klasa pierwsza złożyła ślubowanie na sztandar szkoły. Senator RP Kazimierz Kleina wręczył Eugeniuszowi Dańczakowi Medal Senatu. W części artystycznej wystąpili: szkolny zespół kaszubski „Jantar”, dzieci przedszkolne, dzieci klas I - III z muzyczną inscenizacją „Lotu trzmiela” oraz dzieci z klas IV - VI z programem muzyczno-sportowym. Na zakończenie wykonano pamiątkowe zdjęcie, a gości zaproszono na zwiedzanie szkoły.

Czas budowy i uroczystego otwarcia minął. Pozostały roboty kosmetyczne, zagospodarowanie terenu wokół. Wraz z sza-



rością jesiennych dni nastąpiła też codzienność. Zajęcia szkolne i sportowe odbywają się w lepszych warunkach. Sala jest świetnie wyposażona. Skorzystał także zespół kaszubski „Jantar”, bo ćwiczone na dużej powierzchni układy taneczne są teraz lepiej przygotowywane.

Aldona M. Peplińska
Motarzyno

Dynamicznie o powiatach

Informacja o zmianach wprowadzonych w listopadzie br. w Narodowym Programie Przebudowy Dróg Lokalnych wywołała najwięcej emocji i najdłuższą dyskusję na Konwencie Starostów Województwa Pomorskiego w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

ci i być może pomorskie będzie pierwszym województwem w kraju, które ukończy wybudowanie tej sieci. Szczegóły projektu oraz plan jego realizacji w poszczególnych powiatach przedstawili pracownicy Telekomunikacji Polskiej S.A. oraz wykonawców - konsorcjum RELACOM i firmy ATEM. Zamierzeniem jest dotarcie z siecią światłowodową do 337 miejscowości w województwie. Powstanie nowa sieć szkieletowa i dystrybucyjna o długości 934 kilometrów i zostanie zmodernizowanych blisko 900 kilometrów kabli. Po sfinalizowaniu projektu, które planowane jest na koniec 2013 roku, będzie ponad 1818 nowych kabli światłowodowych i ponad 300 węzłów sieci.

System powiadamiania ratunkowego przedstawił Ryszard Sulęta, dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego. Obecnie w województwie pomorskim funkcjonuje 19 dyspozytorni medycznych - dla dwudziestu rejonów operacyjnych zespołów ratownictwa medycznego. System powiadamiania ratunkowego w województwie ulegnie zmianie i w przyszłości powstaną dwie skoncentrowane dyspozytornie, obsługujące pięć rejonów. Docelowo planowane jest funkcjonowanie jednego WCPR/CPR w Gdańsku przy ulicy Sosnowej 2 z integralną częścią dyspozytorni medycznej przy ulicy Beniowskiego 7 oraz w Słupsku, w budynku delegatury Pomorskiego Urzędu Woje-



Fot. J. Maziejuk

Konwent zebrał się 5 grudnia br. w Starostwie Powiatowym. W tym dniu do Słupska przyjechali starostowie powiatów ziemskich, prezydenci miast oraz zaproszeni goście i prelegenci poruszanych tematów. Janina Kwiecień, przewodnicząca, rozpoczynając spotkanie, zwróciła uwagę na okazały budynek starostwa i pięknie odrestaurowaną salę konferencyjną. Witając gości, starosta Sławomir Ziemianowicz pochwalił się okazałym gmachem, przedstawił jego historię i kilka ciekawostek z nią związanych.

Inicjatywa JESSICA - nowej formy wsparcia projektów miejskich była pierwszym omawianym tematem. Wiesław Kostrzewa, dyrektor Centrum Korporacyjnego Banku Ochrony Środowiska w Gdańsku podsumował pierwszy rok jej wdrażania oraz przedstawił perspektywy na 2013 rok. W ramach programu udzielane są pożyczki na bardzo preferencyjnych warunkach, dzięki którym możliwa była już realizacja wielu ciekawych inwestycji, m.in. rewitalizacja starego browaru w Kościerzynie, budowa basenu z infrastrukturą techniczno-sportową w Pruszczu Gdańskim. Przygotowane są kolejne projekty miejskie, na przykład w Malbor-

ku, Kwidzynie, Chojnicach, Pucku i Redzie. W styczniu i lutym odbędą się spotkania w powiatach, na których zostaną szczegółowo przedstawione założenia inicjatywy JESSICA. Czerwiec 2015 roku będzie ostatnim miesiącem wykorzystania środków.

Tadeusz Ademajtis, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku poinformował starostów o wysokości środków Funduszu Pracy na 2013 rok. Zwrócił uwagę na zmianę algorytmu ich podziału. Zmniejsza się bowiem kwota Funduszu Pracy przekazywana do starostw, natomiast zwiększy się prefinansowanie Europejskiego Funduszu Społecznego. Wprowadzono nowy wskaźnik dyscyplinujący powiaty w wykorzystaniu środków z EFS. Jeśli powiat ich nie wykorzysta w danym roku - otrzyma mniejsze w roku kolejnym.

Prezentacja projektu „Szerokopasmowe Pomorskie” - budowa sieci Internetu szerokopasmowego była kolejnym omawianym tematem. Marcin Stefański, dyrektor Departamentu Społeczeństwa Informacyjnego i Informatyki Urzędu Marszałkowskiego poinformował, że to największy projekt w Polsce, który pozwoli zmniejszyć liczbę białych plam na mapie w dostępie do sie-

wódzkiego. Podstawowym powodem planowanej drugiej lokalizacji dyspozytorni medycznej jest możliwość zastąpienia obu ośrodków w przypadku zaistnienia sytuacji awaryjnych.

Informacja o zmianach wprowadzonych w listopadzie br. w Narodowym Programie Przebudowy Dróg Lokalnych wywołała najwięcej emocji i najdłuższą dyskusję. Założenia edycji na 2013 rok, obowiązujące do 27 listopada 2012 roku, to dofinansowanie w wysokości 30 proc. wartości zadania, lecz nie więcej niż trzy miliony złotych. Suma środków na projekty powiatowe wyniosła 27.195.000 zł i tyle samo na projekty gminne. Według nowego rozporządzenia Rady Ministrów z 27 listopada beneficjenci mogą ubiegać się o dofinansowanie w wysokości 50 proc. wartości zadania, lecz nie większe niż trzy miliony złotych. O połowę zmalała jednak suma środków przyznanych na dofinansowanie dla województwa pomorskiego. Do 19 grudnia samorządy mogą składać nowe projekty. Niekorzystne zmiany, wprowadzone już po ocenie wcześniej złożonych wniosków i przygotowaniu listy zadań do dofinansowania, wywołały oburzenie i sprzeciw samorządowców. Większością głosów starostwie zdecydowali o nieskładaniu nowych wniosków i pozostawieniu aktualnej listy z granicą 30-procentowego dofinansowania.

Maria Matuszewska, Słupsk



Trudne zadanie

Przygotowania w gminach do wprowadzenia rewolucyjnej ustawy „śmieciowej” pokazują, jak trudne decyzje stoją przed samorządami

Panel dyskusyjny z udziałem władarzy wszystkich gmin powiatu słupskiego na temat nowych zasad gospodarowania odpadami komunalnymi wywołał najwięcej emocji na Konwencie Samorządowców Powiatu Słupskiego, który odbył się 8 listopada br. w pałacu w Ścięgnicy. Spotkanie prowadził starosta słupski Sławomir Ziemiąnowicz, a uczestniczyli w nim wszyscy burmistrzowie i wójtowie gmin powiatu słupskiego oraz prelegenci poszczególnych tematów zaplanowanych w programie. Obecni byli także: członek Zarządu Województwa Pomorskiego Czesław Elżanowski, wicestarosta Andrzej Bury oraz sekretarz powiatu - Irena Tkaczuk-Kawalerowicz.

W styczniu 2012 roku weszła w życie ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach. Według jej zapisów samorządy gminne mają 18 miesięcy na wprowadzenie nowego systemu gospodarki odpadami komunalnymi. 1 lipca 2013 roku nowy system ma już działać. Gminy mają pobierać opłaty od właścicieli nieruchomości, a wcześniej powinny być rozstrzygnięte przetargi na odbieranie odpadów. Największy problem polega na tym, że muszą być podjęte uchwały o wysoko-

ści opłat za wywóz nieczystości. Trzeba je tak skalkulować, aby się wszystko sfinansowało. Jak opłata będzie za niska, śmieci nie będą zbierane skutecznie. Problemem też będzie sposób naliczania opłaty, która może być skalkulowana według liczby mieszkańców, wskaźnika zużycia wody czy powierzchni mieszkania. Dodatkowe trudności związane z sezonowością będą musiały pokonać gminy turystyczne - miasto i gmina Ustka oraz gmina Smołdzino, gdzie w okresie letnim na ich terenie przebywa kilkaset tysięcy turystów.

Gospodarze gmin mówili o wybranej metodzie i wysokości proponowanych stawek. Zwrócili uwagę na konieczność utworzenia rezerwy w budżecie na przyszły rok na pokrycie strat związanych z niepłaceniem przez część mieszkańców za wywóz odpadów. Czesław Elżanowski - członek Zarządu Województwa Pomorskiego zapewnił, iż samorząd województwa będzie prowadził intensywną kampanię reklamowo-informacyjną w środkach masowego przekazu o nowych zasadach gospodarowania odpadami oraz o konieczności ich segregowania.

Małgorzata Kowalska - dyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Słup-



konwent samorządowców powiatu słupskiego

sku przedstawiła założenia modernizacji systemu doskonalenia, która ma przyczynić się do wzrostu aktywności nauczycieli, efektywności kształcenia, rozwoju lokalnych inicjatyw edukacyjnych czy korzystnych zmian społecznych. Bezpośrednie korzyści z wprowadzonej zmiany mają odnieść uczniowie, co powinno poprawić ich wyniki z testów na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum, a przede wszystkim wyniki matur. Wśród zmian oświatowych wdrożonych w bieżącym roku szkolnym znajduje się modernizacja systemu doskonalenia i samokształcenia nauczycieli. Projekt zakłada odejście od pojedynczych szkoleń na rzecz oferty doskonalenia szkoły lub przedszkola przez cały rok. W ofercie doskonalenia na rok 2012/2013 znajdują się propozycje systemowego wsparcia szkół w zakresie podnoszenia efektów kształcenia oraz kształtowania postaw i zachowań uczniów. Ośrodek proponuje wsparcie konsultantów w diagnozowaniu potrzeb rozwojowych placówki, przygotowanie planów rozwoju, organizację szkoleń oraz monitorowanie przyjętych do realizacji zadań. Opieka miałaby się opierać na zasadzie wymiany doświadczeń w ramach lokalnych sieci współpracy i samokształcenia. Starosta Sławomir Ziemianowicz zaproponował, by wykorzystać tę ofertę i wspólnie przystąpić do realizacji tego projektu.

Krzysztof Łunkiewicz - naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego i Obronności Starostwa Powiatowego w Słupsku przedstawił zarządzanie kryzysowe na poziomie powiatu na przykładzie usuwania i a

było doskonalenie współpracy Policji, Straży Pożarnej, Pogotowia Ratunkowego oraz zespołów zarządzania kryzysowego szczebla gminnego, powiatowego i wojewódzkiego. Przedstawiono sposób kierowania działaniami w zakresie zagospodarowania i utylizacji środka chemicznego pochodzącego z analizowanego zdarzenia oraz prawidłowe zarządzanie informacją w sytuacji kryzysowej. Ważna też była informacja na temat ponoszenia kosztów w takiej sytuacji. Krzysztof Łunkiewicz zaprosił na dodatkowe szkolenie „obronników” wszystkich gmin.

W kolejnej prezentacji, Małgorzata Mikołajczak-Paszczyk - naczelnik Wydziału Architektoniczno-Budowlanego pokazała źródła energii odnawialnej wykorzystywane w powiecie słupskim. Najwięcej energii pozyskuje się z energii wiatru. Energetyka wiatrowa jest nie tylko głównym źródłem produkcji zielonej energii, przyczynia się do zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, ale też daje szansę rozwoju gospodarczego. Farmy wiatrowe ulokowane są w gminach: Kobylnica, Potęgowo, Ustka, Słupsk, Główny i Damnica. Poza dużymi turbinami wiatrowymi, które skupione są w farmach wiatrowych i wytwarzają prąd na dużą skalę, istnieją też małe elektrownie wiatrowe, które produkują prąd na potrzeby ich właścicieli, na przykład oświetlenia domków letniskowych, szklarni, budynków gospodarczych itp. W regionie słupskim wykorzystuje się również energię biomasy, wodną, otoczenia, geotermalną i słoneczną. Najpopularniejszym i najtańszym urządzeniem wykorzystującym energię są obecnie kolektory słoneczne, które znajdują się prawie we wszystkich gminach powiatu słupskiego.

Andrzej Gomulski - komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej podsumował tegoroczne zawody pożarniczo-ratownicze. Zachęcał jednocześnie, by w roku przyszłym do rywalizacji stanęły jednostki z każdej gminy powiatu słupskiego. Mówił również o możliwościach zakupu nowego sprzętu. Potrzeby te zgłaszają komendanci gminni i to jest podstawą do dofinansowania zakupów. Zaproponował, by na zapotrzebowaniu znalazła się akceptacja wójta. Zwrócił również uwagę na nadmierne wykorzystywanie strażaków, którzy mają ściśle określone działania ratownicze.

O możliwościach kształcenia na prestiżowych studiach w Słupsku opowiedział Marcin Musiałek z Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menadżerów. Proponował dwuletnie studia MBA (Master of Business Administration), które wyróżniają się wysoką intensywnością i nastawieniem na umiejętności praktycznego zastosowania zdobytej wiedzy z zakresu zarządzania.

Maria Matuszewska
Słupsk

nieznanej substancji chemicznej wyrzuconej przez morze na plaży w Czołpinie w maju br. W celu sprawdzenia procedur reagowania w przypadku zderzenia z udziałem środka chemicznego przeprowadzono 21 września br. trening decyzyjny na plaży w Ustce. Głównym jego celem



Inwestycje - 2012

To był kolejny rok bardzo dobrej współpracy z samorządami gminnymi, dzięki której udało się wyremontować i przebudować ponad piętnaście kilometrów dróg powiatowych

Przyjęta kilka lat temu zasada wspólnego finansowania inwestycji dobrze sprawdza się w praktyce. Połączone środki powiatu i gmin dają możliwość wyremontowania większej ilości dróg i większą możliwość pozyskania środków zewnętrznych. W tym roku powiat nawiązał także korzystną współpracę z Lasami Pań-



INWESTYCJE DROGOWE W 2012 ROKU - PRZEBUDOWY DRÓG I CHODNIKÓW

Gmina	Nazwa drogi	Długość odcinka	Koszt w 2012 roku / wkład gminy (zł)
Dębica Kaszubska	Droga powiatowa 1176G Dębica Kaszubska - Podwilczyn	2,9 km	520 000 / 260 000 Nadleśnictwo, 80 000 gmina
	Droga powiatowa 1200G w miejscowości Gałęzów (wraz z przebudową chodnika)	0,5 km	320 000 / 160 000
Damnica	Droga powiatowa 1130G w miejscowości Bięcino	1,0 km	600 000 / 300 000
	Chodnik przy drodze powiatowej 1139G Karżniczka	90 m	12 952 / 6 476
	Chodnik przy drodze powiatowej 1139G w Mianowicach	205 m	34 000 / 17 000
	Chodnik w Bobrownikach - Droga powiatowa 1140G	250 m	24 000 / 12 000
Główczyce	Drogi powiatowe w miejscowości Główczyce - 1143G, 1128G, 1126G	3,0 km	900 000 / 450 000
Kępice	Droga powiatowa 1161 G Ciecholub -Pustowo	2,4 km	440 634 / 200 000
	Przebudowa chodnika w Biesowicach w ciągu drogi powiatowej 1164G	120 m	30 000 / 15 000
Ustka	Droga powiatowa nr 1118G w miejscowości Gąbino	0,5 km	79 664 / 39 832
	Droga powiatowa 1103G Łędomo - Modła	0,5 km	100 860 / 50 430
	Chodnik przy drodze powiatowej 1114G Przewłoka - Zapadłe	1136 m	286 042 / 210 000
Słupsk	Droga powiatowa 1105G Gać - Redęcin	1,9 km	465 541 / 232 770
	Chodnik w miejscowości Karżcino w ciągu drogi powiatowej 1120G Karżcino - Gąbino	550 m	115 144 / 57 572
	Droga powiatowa 1019G Krępa Słupska - Płaszewko		500 000 - dotacja celowa powiatu dla gminy
Smołdzino	droga powiatowa 1124G Smołdziński Las - Czołpino i 1121G w m. Bukowa	2,6 km	1 020 000 / 400 000
Kobylnica	Droga powiatowa 1170G Kwakowo - Lubuń	Projekt ok. 2 km	koszt całkowity 650 000, w tym udział gminy 50 proc.
Potęgowo	Chodnik w Głuszynie przy drodze powiatowej 1141G	450 m	60 000 / 50 000

stwowymi. Dzięki wsparciu finansowemu Nadleśnictwa Leśny Dwór udało się wyremontować 2,9-kilometrowy odcinek drogi powiatowej Dębica Kaszubska - Podwilczyn. Łącznie w 2012 roku przebudowano 15,55 km dróg powiatowych, wykonano 3,1 km chodników, a wartość wykonanych robót wyniosła ponad pięć milionów zł (drogi - 4.496.699 zł, chodniki - 508.138 zł). Oprócz miasta Ustki inwestycje realizowano we wszystkich gminach powiatu słupskiego. Większość zaplanowanych robót już wykonano, tylko niektóre zostaną zakończone w 2013 roku.

Termomodernizacja budynków użyteczności publicznej w powiecie słupskim to jeden z ważniejszych w tym roku projektów inwestycyjnych realizowanych przez Starostwo Powiatowe. Całkowita wartość projektu to prawie dwa i pół miliona złotych. W 2012 roku wykonano termomodernizację budynków: Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Domu Pomocy Społecznej w Machowinie, w Machowinku i Lubuczewie oraz Dom dla Dzieci w Ustce przy ulicy Kościuszki. Całkowity koszt robót wyniósł 1 135 291 zł, w tym dotacja z NFO-SiGW - 387 984 zł. Zakończenie wszystkich prac zaplanowano na 2013 rok.

W bieżącym roku udało się rozpocząć także renowację i konserwację plałonu znajdującego się w sali lustrzanej pałacu w Damnicy. Inwestycja jest rozłożona na dwa lata, w tym roku wykonano roboty budowlane stropu nad salą oraz renowacyjne malowidła za 190 436 zł, w tym dofinansowanie z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku wyniosło 74 tys. zł. Łączna wartość konserwacji wyniesie 459 362 zł. (M.M.)



Wiele się mówi o partnerstwach projektowych i zawiązywanych na inne cele. Regionalny Ośrodek Europejskiego Funduszu Społecznego w Słupsku zajmuje się wspieraniem partnerstw

Moda na partn

Czym właściwie jest partnerstwo? Pomaga w realizacji działań czy raczej ze względu na złożoność przeszkadza? Na to właśnie pytanie szukano odpowiedzi na zorganizowanym w Ustce wspólnie z regionalnymi ośrodkami europejskiego Funduszu społecznego z Gdańska i Chojnic - Forum Partnerstw. Było ono także okazją do wymiany doświadczeń i poszukiwania możliwości pozyskiwania funduszy europejskich. Prezentowano dobre praktyki, by pokazać, jakie korzyści płyną z dobrze zawiązanych partnerstw.

Partnerstwo na rzecz rozwoju zawiązuje się pomiędzy dwoma lub więcej podmiotami, które chcą połączyć wysiłki i zasoby do znajdowania innowacyjnych rozwiązań. Inicjatywa powołania takiego partnerstwa powinna wyjść ze środowiska

lokalnego, z potrzeb ludzi, którzy liczą na pomoc i wsparcie ze strony organizacji i instytucji. Utworzenie partnerstwa wiąże się też z możliwością partnerskiej realizacji projektów finansowanych ze środków unijnych oraz innych. Partnerstwo takie zapewnia każdemu podmiotowi wchodzącemu w jego skład wsparcie ze strony pozostałych członków. Podejmowane działania, niezależnie czy są finansowane ze środków unijnych, czy własnych, niosą zawsze wiele korzyści.

W powiecie słupskim w latach 2009 - 2012 zawiązało się dziesięć partnerstw na rzecz rozwoju. Warto zaprezentować działania jednego z nich. Porozumienie na rzecz rozwoju społeczności Krępy Słupskiej podpisane zostało przez Stowarzyszenie „Nasza Krępa”, sołtysa sołectwa Krępa Słupska i Radę Sołecką. Celem jego działania jest tworzenie warunków do rozwoju gospodarczego i społecznego miejscowości. Partnerzy działają aktywnie, dbają o estetykę wsi, zagospodarowują tereny zielone, uprzątają nieestetyczne zakątki, tworzą miejsca aktywnego wypoczynku - wszystko z myślą o



Fot. J. Maziejuk

„Dopalacze” niszczą młodzież

Co najmniej 3,5 proc. uczniów przyznaje się do brania „dopalaczy”. Do 18 października 2010 roku hospitalizowano w Polsce 304 osoby podejrzane o zatrucie „dopalaczami” i zanotowano 18 zgonów. Narastające zagrożenie zdrowia i życia dzieci i młodzieży było powodem do zorganizowania 21 listopada br. w słupskim starostwie szkolenia na temat profilaktyki „dopalaczy”. Wzięli w nim udział przedstawiciele placówek oświatowych i ochrony zdrowia ze Słupska i powiatu słupskiego.

O tym, czym są i jak działają „dopalacze”, jak wyglądają i jakie są objawy ich działania, mówiła Aleksandra Steliga z Wydziału Nauk o Zdrowiu Akademii Pomorskiej w Słupsku. Aspirant Anna Kowalik z słupskiej komendy policji przedstawiła zagrożenia w Słupsku i powiecie słupskim oraz obowiązujące regulacje prawne wynikające z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, kodeksu karnego, a także ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich. Zwróciła uwagę, iż „dopalacze” produkowane są po to, aby ominąć obowiązujące zakazy prawne dotyczące narkotyków, stąd ich skład chemiczny ulega ciągłej modyfikacji. Produ-

Wyniki Centrum Badania Opinii Społecznej wykazały pojawienie się wśród narkotyków tzw. dopalaczy - nowych środków o działaniu psychoaktywnym. W krajach Europy Zachodniej są używane już od połowy lat osiemdziesiątych ub. wieku, w Polsce obecnie notuje się ich rosnącą popularność



Fot. J. Maziejuk

cenci „dopalaczy” często nie informują o ich składzie chemicznym, a do ich produkcji może być użytych aż dwanaście tysięcy związków chemicznych.

O programach profilaktycznych realizowanych w szkołach słupskich i powiatu słupskiego mówiła Danuta Górską z Poradni Terapii Uzależnień od Środków Psycho-

nerstwa

mieszkańcach. Najwięcej działań kierują do najmłodszych mieszkańców - zapewniają im dostęp do atrakcyjnych zajęć, szkoleń, uatrakcyjnijają wypoczynek letni i zimowy, włączają w działania społeczne. Partnerzy działają też na rzecz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Dzięki tej aktywności mieszkańcy Krępy Słupskiej nie są obojętni na problemy sąsiadów, dbają o wizerunek wsi i realizują własne projekty.

Warto zawiązać partnerstwo i razem działać. Rośnie wtedy szansa na osiągnięcie wyznaczonych celów. Partnerstwo pozwala spojrzeć na wiele rzeczy szerzej, dostrzec punkt widzenia partnera, łączy i integruje społeczność.

Regionalny Ośrodek EFS wspomaga instytucje i organizacje w nawiązywaniu partnerstw, pomaga diagnozować problemy na rynku pracy i podejmować działania. Udziela też bezpłatnej pomocy organizacjom i instytucjom w pozyskiwaniu funduszy z Unii Europejskiej.

Emilia Simonowicz
Regionalny Ośrodek Europejskiego
Funduszu Społecznego w Słupsku

aktywnych. Powiedziała między innymi, że największe możliwości przeciwdziałania temu zagrożeniu tkwią w rodzinie. Potrzebne jest mądre postępowanie rodziców, by nigdy nie musieli zmierzyć się z tym problemem.

Działania inspekcji sanitarnej przedstawiła Jolanta Zawadzka-Anuszewska z Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Słupsku. Poinformowała o znowelizowanej ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii, która zakazuje produkcji „dopalaczy” i handlu nimi. Przypomniała, iż główną sankcją ustawową jest kara finansowa za złamanie prawa - od 20 tysięcy do 1 miliona złotych. W przypadku uzasadnionego podejrzenia, że produkt stwarza zagrożenie życia lub zdrowia ludzi, inspektor sanitarny może wstrzymać jego wytwarzanie lub wprowadzanie do obrotu albo nakazać wycofanie z handlu na okres do 18 miesięcy.

Inspektor sanitarny może też nakazać zaprzestanie prowadzenia działalności w obiektach, gdzie wytwarza się lub wprowadza do obrotu podejrzany produkt. W praktyce oznacza to prawo do zamykania sklepów czy hurtowni na okres do trzech miesięcy. W Polsce po kontrolach w 2010 roku zamknięto ponad 1300 sklepów z „dopalaczami”, a w Słupsku i powiecie słupskim - sześć.

Danuta Rolbiecka
Słupsk

Z okazji przypadającego 21 listopada br. Dnia Pracownika Socjalnego starosta słupski Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta Andrzej Bury spotkali się z pracownikami socjalnymi

Za serce i wrażliwość



Fot. J. Maziejuk

Starosta przekazał pracownikom socjalnym podziękowania i gratulacje za osiągnięcia, serce i wrażliwość na drugiego człowieka. Docenił nie tylko ich codzienną, trudną pracę, ale także aktywność.

- Dzisiaj jest okazja, aby wręczyć nagrody i listy gratulacyjne dla najbardziej zasłużonych. Za duży wkład pracy i zaangażowanie wszystkim Państwu serdecznie dziękuję - powiedział starosta Sławomir Ziemianowicz.

W tym roku, oprócz dyrektorów DPS - Marianny Kawieckiej, Ewy Młynarczyk

Marka Króla i brata Artura Skoczka zostali wyróżnieni: z Lubczewa - Maria Olewińska i Radosław Szycko, z Machowina - Artur Gładkowski i Iwona Sienkiewicz, z Machowinka - Izabela Rudzińska i Anna Skowrońska, z Przytocka - Anna Ziemianowicz i Rozalia Butkiewicz. Z PCPR starosta wyróżnił Urszulę Dąbrowską -

dyrektorkę oraz Katarzynę Kamińską i Danutę Marzec.

Dzień Pracownika Socjalnego obchodzony jest w Polsce na mocy zapisu ustawy o pomocy społecznej z 29 listopada 1990 roku. Inicjatywa święta zrodziła się podczas pamiętnego spotkania w miejscowości Charzykowy w 1989 roku, w którym uczestniczyli Jacek Kuroń i Joanna Staręga-Piasek oraz pracownicy pomocy społecznej szczebla wojewódzkiego. W spotkaniu tym wzięła też udział Marianna Kawiecka - dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. (M.M.)



Fot. J. Maziejuk

Turystyka - ważna s



Koniec roku zawsze mobilizuje do pewnych podsumowań. Reprezentując powiat słupski od dziesięciu lat we władzach Pomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej, pragnę podzielić się kilkoma spostrzeżeniami, jak minął rok 2012. Kluczowym wydarzeniem było EURO 2012. Gdańskowi - jako jednemu z wyróżnionych miast - przypadł udział organizatora kilku spotkań piłkarskich i to z udziałem bardzo znanych drużyn, w tym mistrza Europy - Hiszpanii. Gorączka i szaleństwo przygotowań udzieliło się całemu województwu. Na miastkę tego widać było w Słupsku i powiecie słupskim. Sukcesywnie koszone trawę, czyszczone rowy, uprzątnięto śmieci w pobliżu ogródków działkowych wzdłuż drogi nr 6, porządkowano ulice. Liczono, że przewodnicy turystyczni będą mieli tzw. bum na wycieczki. Okazało się, że przyjechał inny turysta - kibic, który szukał taniego noclegu i tanich punktów gastronomicznych. Zainteresowany był przede wszystkim tym, jak dojechać do stadionu na mecz, w którym grała jego ukochana drużyna lub poszukiwał miejsca, gdzie mógłby usiąść z kolegami przy kuflu piwa i popatrzeć na duży ekran, jak grają rywale. Turysta - kibic nie był zainteresowany zwiedzaniem obiektów przyrodniczo-kulturowych ani pójściem do teatru. Na usługach turystycznych zarobili hotelarze, gastronomia, handel i transport. Przy tak dużym wydarzeniu profesjonalne usługi świadczyć musiała informacja turystyczna. Pod koniec maja br. PROT

Fot. J. Maziejuk

Kiedy przyjadą turyści i zobaczą, że lokalne szlaki turystyczne to tylko linie na mapie, szlak ich trafi i długo trzeba będzie czekać na ich kolejny powrót

w Gdańsku przeniósł swoją siedzibę z Długoego Targu do Bramy Wyżynnej - zabytkowego obiektu, w którym uruchomiono również Pomorskie Centrum Informacji Turystycznej.

W bieżącym roku Departament Turystyki Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w partnerstwie z PROT-em ostatecznie zakończył wdrażanie i uruchamianie systemowych rozwiązań dla informacji turystycznej. Głównym miejscem komunikacji z klientem jest portal „pomorskie.travel”. Największą zaletą dla środowiska i branży jest jego niekomercyjność, co pozwala na zamieszczenie wielu informacji dla odbiorcy. W Słupsku i miejscowościach turystycznych powiatu słupskiego zainstalowano tzw. infomaty, z których mogą korzystać mieszkańcy oraz turyści. Zadaniem lokal-

nych organizacji turystycznych, ośrodków informacji turystycznej i stowarzyszeń jest przekazywanie informacji o atrakcjach turystyczno-historycznych i najciekawszych wydarzeniach do Departamentu Turystyki Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego. Po przetworzeniu informacje te trafiają na portal internetowy i do infomatów. Merytorycznie i technicznie odpowiada za nie Departament Turystyki, natomiast administratorzy, tj. LOT-y i samorządy sprawują nadzór nad ich użytkowaniem.

W Słupsku kompleksowym zbieraniem informacji zajmuje się Centrum Informacji Turystycznej prowadzone przez Agencję Promocji Regionalnej „Ziemia Słupska”. W powiecie słupskim funkcję taką pełni Centrum Informacji Turystycznej przy Lokalnej Organizacji Turystycznej Ustka i Ziemia Słupska. Warto podkreślić, że CIT w Słupsku, decyzją Regionalnej Komisji Certyfikacji Punktów Informacji Turystycznej otrzymał najwyższą ocenę - cztery gwiazdki, a CIT w Ustce - dwie gwiazdki. W Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku oraz jego oddziałach w Swołowie i Klukach zainstalowano infomaty wewnątrz obiektów. Dział promocji muzeum powinien być zainteresowany przygotowaniem i wysyłaniem wszelkich informacji o wydarzeniach i imprezach własnych, aby się w nich znalazły. Wskazane jest też, aby gminy powiatu, na terenie których nie działają LOT-y, wyznaczyły osoby odpowiedzialne w jednostkach im podległych za przygotowanie i przekazywanie informacji do Departamentu Turystyki Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego. A może starostwo powiatowe, po konsultacji z gminami, podejmie się tej roli?

„Turystyka i zrównoważona energia siłami napędowymi zrównoważonego rozwoju” - to było hasło tegorocznych obchodów Światowego Dnia Turystyki, święta pracowników i sympatyków turystyki, obchodzonego na całym świecie 27 września. Regionalne uroczystości z udziałem marszałka Mieczysława Struka odbyły się 28 września w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na Ołowiance w Gdańsku. Przesłanie do organizatorów turystyki skierował Taleb Rafi - sekretarz generalny Światowej Organizacji Turystycznej (UNWTO). Podkreślił, że turystyka jest liderem najbardziej innowacyjnych inicjatyw, w dziedzinie zrównoważonej energetyki. Stosowanie odnawialnego paliwa przez lotnictwo i statki pasażerskie, technologiczne rozwiązania energetyczne w hotelarstwie lokują turystykę na czele przemian na rzecz czystej energii. Zrównoważony rozwój turystyki ma wpływ na zrównoważony rozwój regionu.

Uczestnikami wojewódzkich obcho-

sprawa

dów byli przedsiębiorcy i pracownicy sektora turystycznego, piloci, przewodnicy turystyczni, przedstawiciele organizacji turystycznych i samorządowcy. Światowy Dzień Turystyki był okazją do podsumowania działań, wymiany doświadczeń oraz podziękowania za pracę na rzecz turystyki. W licznej grupie wyróżnionych znaleźli się również słupszczanie. Za wieloletnią pracę na rzecz turystyki marszałek Mieczysław Struk nagroził Irenę Adamiak i Jolantę Jakubowską z biura turystyki „Przymorze” oraz Mieczysława Jaroszewicza - dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku za organizację i promocję „Jarmarku Gryfów”.

W konkursie na najlepszy produkt turystyczny województwa pomorskiego 2012 roku drugie miejsce otrzymała Marzenna Mazur - kierownik Oddziału Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie za unikalne walory architektoniczne i przestrzenne wsi Swołowo, doskonale wykorzystane do eksponowania tradycji i kultury Pomorza, a także rozwoju oferty „Krainy w Kratę”. Wyróżnienie otrzymał Henryk Soja - kierownik Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach - jako miejsca pielęgnowania kultury i tradycji Słowińców.

Wojewoda pomorski Ryszard Stachurski wręczył odznaki „Za zasługi dla turystyki”: Gabryeli Włodarskiej-Koszutowskiej i Violettki Tkacz-Laskowskiej z Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach oraz Dawidowi Gonciarzowi z Oddziału Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie. Ponadto odznaki takie otrzymali też Zenon Koziański i Albin Orłowski - przewodnicy Koła Przewodników Terenowych przy RO PTTK w Słupsku.

W Warszawie, 27 września br. w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego odbyła się uroczysta Gala Ogólnopolskich Obchodów Światowego Dnia Turystyki. Katarzyna Sobierajska - wiceminister sportu i turystyki wręczyła odznaki „Za zasługi dla turystyki” Renacie Knitter - prezesowi Stowarzyszenia Turystyki Wiejskiej „Słowińiec” ze Smołdzina i niżej podpisanej. Departament Turystyki Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego przy współudziale PROT przygotowuje koncepcję rozwoju turystyki rowerowej w województwie pomorskim na lata 2013 - 2020. Podczas konferencji poświęconej rozwojowi turystyki rowerowej, która odbyła się 30 października br. w Gdańsku, dokonano wstępnego podsumowania prac nad tą koncepcją. Stowarzyszenia opiekujące się turystycznymi szlakami rowerowymi, a w szczególności samorządy nie wykazały zainteresowania uczestnictwem w konferencji. Tymczasem problematyka turystyki rowerowej powinna być

uwzględniona w opracowywanych strategiach i budżetach gminnych. Wszystkie gminy przecież chcą, by jak najwięcej turystów odwiedzało region pomorski i wyjeżdżali stąd zadowoleni.

W wielu miastach i gminach europejskich podejmowane działania dla rozwoju turystyki rowerowej przyniosły lokalnym politykom sukces finansowy i poprawiły ich wizerunek wyborczy. A jak jest u nas? W powiecie słupskim jest około 400 kilometrów turystycznych szlaków rowerowych. Turystyczny szlak to trasa trwale oznakowana lub opisana, przebiegająca przez obszary o specyficznych walorach, miejscowościach i obiektach turystycznych. Szlaki rowerowe mogą prowadzić po ścieżkach rowerowych w mieście, po wydzielonych, osobnych drogach poza miastem i zwykłymi drogami publicznymi. Znakowanym szlakiem turystycznym może towarzyszyć odpowiednia infrastruktura turystyczna: tablice z opisem szlaku, miejsca do odpoczynku i ochrony przed złymi warunkami atmosferycznymi itp. Wzrastająca liczba turystów rowerowych wymusza budowanie ścieżek rowerowych - wydzielonego pasa przeznaczonego dla ruchu rowerowego. W Kodeksie Drogowym ścieżka rowerowa jest określana jako droga rowerowa, która sta-

nowi część drogi publicznej. Problematyka wytyczania oraz oznakowania szlaków turystycznych nie została kompleksowo uregulowana w żadnym powszechnie obowiązującym akcie normatywnym. Ze szczególnych regulacji, zawartych w różnych aktach wykonawczych do ustaw wynika jedynie, że podmiotami zajmującymi się w praktyce znakowaniem szlaków są organizacje turystyczne. Nie ma również żadnego formalnego zakazu zajmowania się wytyczaniem i znakowaniem szlaków turystycznych przez inne podmioty. Organizacje turystyczne oraz stowarzyszenia podejmują się podnoszenia atrakcyjności regionu w zakresie tworzenia infrastruktury dla turystyki aktywnej. Wspierane finansowo przez samorządy przyczyniają się do należytego utrzymania tras turystycznych, a tym samym do promocji zdrowego stylu życia, zwiększenia bezpieczeństwa ruchu drogowego. Turystyka aktywna, w tym rowerowa może być jednym ze źródeł aktywizacji zawodowej na obszarach wiejskich. Warunkiem jest ustalenie zasad finansowania szlaków turystycznych. Kiedy przyjadą turyści i zobaczą, że lokalne szlaki to tylko linie na mapie, to... szlak ich trafi i długo będziemy musieli czekać na ich kolejny powrót.

Joanna Orłowska, Słupsk

Jak oceniam pracę urzędników?

W trosce o stałe podnoszenie jakości pracy Starostwa Powiatowego w Słupsku w kolejnych wydaniach biuletynu „Powiatu Słupskiego” drukować będziemy ankietę na temat pracy urzędu i zadowolenia mieszkańców powiatu z jego usług. Zachęcamy do wypełnienia poniższej anonimowej анкеты, wśród wszystkich osób, które ją nadesłają i wypełnią

oddzielny dołączony do niej kupon, losować będziemy rzeczowe upominki. Wszystkie sprostowania, opinie, uwagi i wnioski zostaną przeanalizowane i posłużą do dalszego doskonalenia jakości pracy starostwa i usług publicznych oferowanych mieszkańcom powiatu. Wypełnione ankiety i oddzielnie kupony biorące udział w losowaniu upominków można składać do specjalnych, oznaczonych napisem „ANKIETA” i „KUPONY” skrzynek w budynku Starostwa Powiatowego lub przesłać drogą pocztową na adres: **Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14.** Ankietę można też wypełnić na stronie www.powiat.słupsk.pl

Wypełnione ankiety i oddzielnie kupony biorące udział w losowaniu upominków można składać do specjalnych, oznaczonych napisem „ANKIETA” i „KUPONY” skrzynek w budynku Starostwa Powiatowego lub przesłać drogą pocztową na adres: **Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14.** Ankietę można też wypełnić na stronie www.powiat.słupsk.pl

ANKIETA OCENY USŁUG ŚWIADCZONYCH PRZEZ STAROSTWO POWIATOWE W SŁUPSKU

1. Kiedy ostatnio załatwiał/a/ Pani/Pan sprawę w Starostwie Powiatowym w Słupsku?
2. Jak ocenia Pani/Pan sposób załatwienia sprawy, kompetencje urzędników itp.?
3. Jak ocenia Pan/Pani ogólnie poziom usług świadczonych przez starostwo?
4. Czy uważa Pani/Pan, że Starostwo Powiatowe jest instytucją przyjazną mieszkańcom powiatu słupskiego?
5. Co według Pani/Pana należałoby zmienić w funkcjonowaniu pracy starostwa?
6. Czy poruszanie się po budynku starostwa sprawiło Pani/Panu jakiegokolwiek trudności? Jeśli tak, to jakie?

Proszę odciąć kupon i przesłać lub przekazać w oddzielnie zaklejonej kopercie

KUPON UPRAWNIAJĄCY DO WZJĘCIA UDZIAŁU W LOSOWANIU UPOMINKU - NIESPODZIANKI W ZWIĄZKU Z WYRAŻENIEM OPINIÍ NA TEMAT PRACY STAROSTWA POWIATOWEGO W SŁUPSKU

Imię i Nazwisko

Adres, na który należy przesłać upominek

Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych w celach związanych z losowaniem upominku.

(Data i podpis wypełniającego kupon)



Jest dobrze!

Ogrodzenia z Bolestawic znane są w Niemczech, Danii, Wielkiej Brytanii i paru innych krajach. Izolacje z Bolestawic chronią wiele tysięcy kilometrów ciepłowniczych magistral w Europie i Azji

Jeszcze niedawno o bolesławickim IZO-METAL-u niewiele słyszano. Dla piszącego te słowa była to również jedna z wielu nazw, a tu proszę - rodzinną firmę spod Słupska wypływa na naprawdę szerokie wody. Jeśli kandydat na pracownika nie boi się solidnej pracy (fuszerki IZO-METAL nie toleruje), to trudno mu będzie trafić lepiej. Praca tutaj wymaga doświadczenia, ale i daje doświadczenie. Uczeń szkoły zawodowej albo kandydat do pracy z zewnątrz szybko zostaje „rzucany na głęboką wodę”, otrzymując od razu poważne zadania. Do pomocy dostaje rysunek - który musi umieć samodzielnie przeczytać - odnaleźć w nim wszystkie informacje potrzebne do właściwego wykonania detalu. Kto jest chętny i ma otwartą głowę oraz oczy i ręce na miejscu, ten szybko odnajdzie się wśród wszystkich blaszanych płyt różnej grubości, rozmaitych prętów, wałków i profili oraz surowców do produkcji otulin izolacyjnych.

W miarę upływu czasu zmieniał się program produkcji firmy - od izolacji termicznych poprzez różnego rodzaju konstrukcje stalowe, nadwozia dla samochodów ciężarowych i dostawczych, meble,

ogrodzenia (kute i standardowe), rozmaite maszyny, po konstrukcje hal i balustrady balkonowe, tarasowe i schodowe, czy wreszcie różne elementy dla środowiska naturalnego. Moje pierwsze spotkanie z IZO-METAL-em nastąpiło jeszcze w roku 2002, kiedy wraz z właścicielem jednej z lokalnych firm przewozowych trafiłem do Bolestawic pod Słupskiem. Nie umiałem wtedy odróżnić stalowego pręta od rury, a słowa i nazwy: „laser”, „plazma” czy „Trumpfa” mówiły mi niewiele...

Ledwie pięć lat później, w niedzielę 28 stycznia 2007 roku, francuski „Airbus” zabrał z podparyskiego lotniska im. Charlesa de Gaulle’a szefa i właściciela IZO-METAL-u, Eugeniusza Szydło oraz mnie - w dwunastogodzinną podróż do... chińskiego Kantonu! Lecieliśmy tam na zaproszenie firmy SAME, lokalnego producenta tzw. wycinarek wodnych, na rekonesans na tamtejszym rynku maszyn najnowszej generacji, przeznaczonych do cięcia płyt metalowych znacznych grubości. Dla mnie była to pierwsza wyprawa drogą powietrzną. Dystans niemal dwunastu tysięcy kilometrów pokonaliśmy w pół doby, na wysokości około 10 tysięcy metrów z przeciętną prędkością ok. 1000

kilometrów na godzinę. Zarówno właściciel IZO-METAL-u, jak i ja bywaliśmy przedtem w różnych krajach, ale Chiny zrobiły na nas wrażenie! Zamiast głębokiej prowincji i Chińczyków w mundurkach, chodzących obowiązkowo gęsiego z czerwonymi książeczkami w rękach, znaleźliśmy wspaniały, kwitnący kraj, pełen ludzi pracowitych i gościnnych. Chińskie samochody, w niczym nie ustępujące wyrobom zachodnim, nie mają wprawdzie gniazd do zapinania pasów bezpieczeństwa, ale już wielopoziomowe chińskie autostrady zaimponują każdemu. Szacowny, rozkwitający od dziesięciu wieków Kanton, po chińsku nazywany Guangzhou - jest miastem ogromnym: to ni mniej ni więcej, tylko dwie wielkie Warszawy, czyli miejsce zamieszkania i pracy pięciu milionów ludzi!

Ciekawe jest, że w mieście tym znajduje się - a jakże! - chrześcijańska katedra, w której zresztą byliśmy na odprawionej po angielsku, katolickiej mszy. Chińska dieta jest przy pierwszym zetknięciu trochę dziwna dla Europejczyka. Wymaga najpierw opanowania pałeczek, zastępujących miejscowym nasze sztućce. Chińczycy w przeciwieństwie do nas posługują się nimi biegle. Jedzą różne rzeczy, których my nawet nie posądzilibyśmy o przydatność do spożycia, ale odżywiają się chyba zdrowiej od nas. W Chinach spędziliśmy w sumie dziewięć dni, zakwaterowani w sporym hotelu na przedmieściach Kantonu. Do Europy wracaliśmy co prawda bez wycinarki, ale za to z szeregiem nakręconych filmów, setkami zdjęć i wielką ilością materiałów reklamowych firm produkujących hydrauliczne prasy krawędziowe i nożyce do cięcia blach. Szczególne wrażenie zrobiła na nas wizyta w pewnym zakładzie nieopodal Kantonu, który produkuje wspomniane prasy i nożyce wielkości domu mieszkalnego (!), zdolne bez trudu ciąć i ciąć stalowe płyty grubości ramienia dorosłego mężczyzny...

Podróż powrotna chińskim Boeingiem 757 zajęła nam godzinę dłużej niż podróż w tamtą stronę - za sprawą fizyki i geografii pospołu: wraz z ruchem obrotowym Ziemi Kanton „biegł nam na spotkanie”, podczas gdy Paryż „uciekał”. Mając póki co serdecznie dość wszechobecnych w Państwie Środka hieroglifów tamtejszego pisma - byłem przeszczeniwy, mogąc na powrót czytać francuskie napisy na lotnisku De Gaulle’a...

W swojej nazwie, obok nazwiska właściciela, ma IZO-METAL też skrót „PW”, co oznacza „Przedsiębiorstwo Wielobranżowe”. To swego rodzaju brama do przeróżnych typów działalności gospodarczej i do sukcesów nie tylko w obszarze obróbki metalu. Dość rzec, że oba zdobyte dotąd przez firmę „Srebrne Niedźwiedzie” trafiły na honorowe miejsce w jej biurze za osiągnięcia na polu produkcji izolacji poliuretanowych i za opracowanie nowatorskiego urządzenia do produkcji tzw. mat wierzbowych.

Fot. W. M. Wachniewski

Trzydzieści lat to sporo czasu, żeby zapisać się godnie w historii gospodarki nie tylko Słupska i jego okolic, ale także kraju i Europy. Ogrodzenia z Bolesławic znane są w Niemczech, Danii, Wielkiej Brytanii i paru innych krajach, także i artystyczne meble, jakich nie powstydziliby się niejedno szacowne wnętrza. Izolacje z Bolesławic chronią wiele tysięcy kilometrów ciepłowniczych magistral w Europie i Azji. Na wiatrowych farmach stoi szereg wykonanych pod Słupskiem wież, a szereg kościołów w bliższej i dalszej okolicy otrzymało z IZO-METAL-u różne metalowe elementy wyposażenia.

Trzydzieści lat to szmat życia całej rodziny pana Eugeniusza - jego żony Aleksandry i trójki dorosłych dzieci. Po biurze i zakładzie kręci się - póki co pod baczną opieką babci, dziadka i rodziców - następne pokolenie Szydłów: mały Damian już podpatruje, jak też wygląda praca na poszczególnych halach. W swoim czasie przejmie zapewne ster rodzinnej firmy, kierowanej na razie pospół przez jego dziadka i ojca. Sporo w tym trzydziestoleciu wizji, pasji, działalności charytatywnej i pedagogicznej, sporo działalności społecznej, pracy dla wsi, miasta i regionu, znakomitej organizacji, wielkiej dobroci, cierpliwości i humoru, wartego z pewnością uhonorowania kolejnym „Srebrnym Niedźwiedziem”, nim czym Oscarem za całokształt działalności.

Cięcie metalu, zwłaszcza płyt pewnej grubości, stanowiło od zawsze problem. Zadowolające jego rozwiązanie nadeszło dopiero wraz z wynalezieniem sterowanych komputerowo, tzw. wycinarek plazmowych i laserowych. Różnica między nimi polega na tym, że plazma tnie łukiem elektrycznym, a laser - promieniem laserowym, czyli odpowiednio uporządkowanym strumieniem światła. Zaistniał też trzeci rodzaj maszyn tnących - sterowane komputerowo wycinarki wodne, tnące grube płyty metalowe za pomocą cienkiego strumienia wody pod dużym ciśnieniem i z dodatkiem specjalnego piasku. Jakość powierzchni obrobionej w ten sposób płyty metalowej porównywalna jest z jakością powierzchni po przecięciu plazmą bądź laserem; wycinarka wodna ma również swoje zalety ekonomiczne - nadaje się do zastosowania przy cięciu materiałów innych niż stal.

W naszym przypadku okazało się, że cienki strumień wody z dodatkiem ma swoją bezwładność, co owocowało niepożądanymi efektami na spodzie ciętej płyty - zjawisko występowało tym wyraźniej, im grubsza była obrabiana płyta. Wspomniany strumień dałby się ostatecznie „wziąć w karby”, ale póki co, byłoby to przedsięwzięcie zbyt kosztowne.

Wojciech M. Wachniewski
Słupsk

Biblioteka we wsi (Objazda)

„Dwadzieścia lat temu byliśmy dwa razy biedniejsi, a stać nas było na biblioteki. Przez te dwadzieścia lat kraj bogacił się o kilka procent PKB rocznie. Teraz przy postępującym spadku czytelnictwa i groźbie funkcjonalnego analfabetyzmu okazuje się, że Polski nie stać ani na program walki z tymi zjawiskami, ani na utrzymanie bibliotek.”



Jak cię widzą, tak cię piszą, powiada dawne przysłowie i gdyby kierować się tylko tym kryterium, biblioteka wiejska w Objeździe plasowałaby się w czołówce tego typu placówek w powiecie, a może i województwie. Ładny nowoczesny lokal położony w centrum wsi, estetyczne wyposażenie, bogaty jak na wiejskie warunki księgozbiór liczący ponad dwadzieścia tysięcy wolumenów, z którego korzysta ponad dwustu czytelników. Panie bibliotekarki uprzejmie, polecają nowości, ułatwiają korzystanie z trzech stanowisk komputerowych, świadczą usługi kserowania i kopiowania - odpłatnie.

Księgozbiór podręczny z niewielkimi brakami czeka na chętnych. Są wolne sto-

liki i wygodne krzeselka. Daleko w kącie księgozbiór regionalny, który mógłby być atutem biblioteki, ale wciąż czeka na właściwą ekspozycję, podobnie jak pamiątki po pierwszym bibliotekarzu, a obecnym patronie biblioteki Romanie Zubie. Na domowej stronie internetowej niestrudzenie wędruje biedronka, poszukując właściwego czasu, który zatrzymał się gdzieś w końcu 2011 roku.

Jak to właściwie jest z wiejskimi bibliotekami pod władzą samorządów?

„Dwadzieścia lat temu byliśmy dwa razy biedniejsi, a stać nas było na biblioteki. Przez te dwadzieścia lat kraj bogacił się o kilka procent PKB rocznie. Teraz przy postępującym spadku czytelnictwa i groźbie funkcjonalnego analfabetyzmu okazuje się, że Polski nie stać ani na program walki z tymi zjawiskami ani na utrzymanie bibliotek” - pisali kilka lat temu sygnatariusze listu w obronie bibliotek, wystosowanego przez środowisko Krytyki Politycznej. Była to odpowiedź na propozycje ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego, by umożliwić łączenie bibliotek z innymi placówkami kulturalnymi i w ten sposób zlikwidować problem ich „nierentowności” - pisze Jan Mencwel w artykule „Biblioteka za mieczem”. Autor tekstu przypomina, że wiejskie biblioteki publiczne stanowią dwie trzecie wszystkich funkcjonujących w kraju, mimo że wiele z nich zamknięto z powodu niedostatku w samorządowych budżetach.

Niestety, przyszedł czas na formalną likwidację autonomii biblioteki w Objeździe. „Zgodnie z § 2 uchwały nr XXII.262.2012 Rady Gminy Ustka z dnia 26 października 2012 roku w sprawie zamiaru połączenia samorządowych instytucji kultury - Gminnego Ośrodka Kultury Gminy Ustka z siedzibą



w Zaleskich i Gminnej Biblioteki Publicznej w Objeździe z siedzibą w Zaleskich w jedną instytucję kultury o nazwie Centrum Kultury, Promocji i Sportu w Gminie Ustka informuję, że w celu efektywnego wykonywania zadań gminy w zaspokajaniu potrzeb wspólnoty w zakresie kultury, a także upraszczania struktur zarządzania Rada Gminy Ustka wyraziła zamiar połączenia ww. instytucji z dniem 1 czerwca 2013 roku" - brzmi oficjalny komunikat na stronie internetowej gminy Ustka.

Tymczasem działacze kultury, a także kulturoznawcy postulują odwrotny kierunek działania. To biblioteki powinny stanowić centra regionalnej kultury. Wprawdzie uchwała nie przewiduje fizycznej likwidacji bibliotecznej placówki, niemniej jej autonomia, autorytet i prestiż ustąpią na rzecz innych, mniej elitarnych form wiejskiej rozrywki z przewagą autopromocji.

Tym bardziej wiele zależy od ludzi, ich operatywności, kompetencji i pasji. Nie jest to odkrycie czasów najnowszych, tak było zawsze. Jednak nowe czasy dają możliwości poszukiwania funduszy na działalność biblioteczno-kulturalną również poza finansami samorządu. Trwa właśnie nabór aplikacji (listopad 2012 i marzec 2013) do Programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na rok 2013, w których do bibliotek publicznych skierowano między innymi programy: Promocja literatury i czytelnictwa, Promocja czytelnictwa czy Edukacja kulturalna. Regulaminy określają szczegółowe warunki dostępu do ministerialnych funduszy, co wydaje się słuszne, by pieniądze były dobrze wykorzystane.

Biblioteka na wsi zawsze pełniła rolę szczególną, nie zawężając działalności do prostego wypożyczania książek. W „Kronice” Romana Zuba, nieocenionym dokumencie minionego czasu odnajduję ważne informacje. Cierpliwy i skrupulatny kronikarz wiejskiego życia opisywał i dokumentował fotografią ważne zdarzenia z życia wsi.

Historia biblioteki w Objeździe zaczyna się następującym zapisem: „Bibliotekę

Gminną uruchomiono dopiero 1.X.1952 roku (wcześniej był tu tylko punkt biblioteczny). Ułożono bibliotekę przy posesji Antoniego Idzikowskiego. Na kier. (ownika) biblioteki zatrudniono ob. R. Zuba.” Dalej dopisek innym kolorem atramentu: „Biblioteka liczyła wtedy ok. 1500 książek”. Na dalszych kartkach opisy i dokumentacja działań bibliotecznych i czytelników, zaczynając od klubów dyskusyjnych, gazetki, wystaw po wycieczki rowerowe i zespół mandolinistów. Pamiętam tamten czas osobliwie. Do biblioteki chodziliśmy, żeby się spotkać w grupie koleżeńskej, na próby zespołu, żeby odrobić trudne zadanie.

Pan Zub był instytucją, ale niczego nie narzucał. Życzliwie przyglądał się naszym potrzebom, proponował, zachęcał. Wcale nie były to łatwe czasy - prócz siermiężnej rzeczywistości, na śmiałków czyhały pułapki światopoglądowe i polityczne.

Zmieniły się czasy i realia. Małe wiejskie środowiska otrzymały nowe możliwości, z których jednak z różnych przyczyn nie mogą w pełni korzystać. Demokracja daje szansę rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego, jednak niesie też zagrożenie rozbitcia lokalnych społeczności, często poróżnionych, uwikłanych w dawne spory, wyizolowanych z powodu niedostatku, niskiej samooceny. Inicjatywa przewyciężenia podziałów może należeć do biblioteki jako organizatora działań wspólnotowych.

Biblioteka wiejska ma do spełnienia wobec czytelników wiele zadań, jak choćby definiowanie tożsamości, prezentacja kulturalnego dorobku środowiska, ukazanie wartości i tradycji lokalnych, budowanie więzi międzyludzkich, wreszcie popularyzacja samokształcenia, które w dobie dostępu do Internetu nie jest trudne. Regionalia służą temu znakomicie.

Świadomość takiego zadania miał pierwszy bibliotekarz w Objeździe. Nowi mieszkańcy przybywali z różnych regionów, różne były ich doświadczenia i potrzeby. Pierwszym zadaniem była integracja, wzajemne poznanie, tworzenie wspólnoty. W czasie spotkań w bibliotece młodzi uczestniczyli w zajęciach chóru, wystawiali sztuki teatralne dla miejscowych i mieszkańców okolicznych wsi. Dlatego biblioteka w Objeździe szczyty się niebagatelną tradycją. Dysponuje pamiątkami i kroniką tamtego czasu spisana przez bibliotekarza pasjonata.

Nowa perspektywa ostatniego dwudziestolecia otworzyła możliwość włączenia w obszar regionalnej świadomości dorobku wcześniejszych mieszkańców tych ziem. Coraz więcej mamy publikacji, dzięki którym poznajemy historię przemilczaną i niedocenianą z różnych powodów.

Jej znajomość pozwala rozumieć procesy historyczne i społeczne. Na uwagę zasługują prace Wacława Machury („Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego”), publikacje Marcina Barnowskiego i albumowe wydawnictwa Jana Maziejuka sponsorowane przez Starostwo Powiatowe w Słupsku („Pałace i dwory ziemi słupskiej”) i inne. Wiele ciekawych regionalnych publikacji przynosi biuletyn starostwa „Powiat Słupski”.

Wiejskie księgozbiory dzięki nieformalnym więzom, indywidualnemu rozpoznaniu potrzeb i talentów twórczych czytelników mają możliwość pełnić rolę centrum regionalnej informacji kulturalnej. Są biblioteki, gdzie gromadzi się pamiątki wiejskiej kultury materialnej, tworzy bazy źródłowe na temat miejscowych zwyczajów, tradycji i historii. Od operatywności bibliotecznej zależy promocja rozwoju sztuki ludowej, prezentacji dorobku lokalnych twórców. Ekspozycja w wiejskiej bibliotece w Objeździe sylwetka jej patrona jest przecież doskonałym drogowskazem działań również we współczesnych okolicznościach kultury.

Bibliotekarka z Objazdy zauważa nową tendencję. Coraz mniej uczniów klas gimnazjalnych korzysta z księgozbioru. Pewnie jest racjonalne wytłumaczenie tego zjawiska, najprościej byłoby podjąć współpracę ze szkołą i wspólnie spróbować postawić diagnozę.

Małe ojczyzny wymuszają niekiedy na bibliotekach konieczność współpracy, poszerzania oferty. Rok temu Biblioteka Publiczna w Objeździe została połączona osobą dyrektora z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Zaleskich. Szansa pozostała bez odzewu. Podobno nie ma pieniędzy na dodatkowe inicjatywy - to proste wytłumaczenie powtarzane jest jak mantra. Mimo to na początku nowej kadencji pani dyrektor została zaproszona na wieczór teatralno-poetycki z udziałem aktorów Teatru Uniwersytetu Trzeciego Wieku ze Słupska. Uczestnicy wieczornicy pytali o dalsze propozycje. Niepotrzebne były wielkie fundusze, wystarczyła dobra wola, by wspólnie spędzić czas. Potrzeba nam takich inicjatyw łączących ludzi pamięcią minionego czasu, wspólnym przeżyciem, wzajemnym odkrywaniem. Poza tym lokalne społeczności dostały możliwość w postaci funduszu sołeckiego. Czy bibliotekarze wnioskują o celowe finansowanie czytelnickich projektów? Kiedy pytałem w miejscowej bibliotece o fundusze zewnętrzne, widzę zaskoczenie. Możliwości, przynajmniej teoretycznie, są jednak duże. Wszystko zależy od ludzi, miejscowej społeczności. „Fundusz sołecki idealnie wpisuje się w profil biblioteki wiejskiej jako centrum rozwoju.”, taką informację znajduję na stronie internetowej <http://www.funduszesoleckie.pl>. Tak, wszystko zależy od ludzi. Rola i autorytet wiejskich bibliotek również.

Czesława Długoszek, Objazda



Żywność zdrowa i niezdrowa

Jeżeli używamy określenia „zdrowa żywność”, to jaka jest żywność ta, którą spożywamy na co dzień?

Mimo jesieni i coraz krótszych dni, wbrew pozorom życie na wsi przebiega dość dynamicznie. Dzieje się to za sprawą działalności różnych instytucji i wypowiedzi bardziej lub mniej znanych osób. Mamy demokrację i wolność słowa, więc korzysta się z niej nie tylko na imieninach. Rozmowy w małym gronie to często tylko zaangażowana dyskusja. Przy poważnie podniesionym głosie zdenerwować może co najwyżej sąsiada. Jeżeli jest na forum (w mediach), kształtuje się opinię publiczną. Zachodzi pytanie - czy informacja typu, że dwa razy dwa równa się pięć - jest wolnością słowa czy kłamstwem. Czy skreślenie takiej informacji to cenzura, czy prawdomówność?

moim zdaniem

W jednym z wywiadów znanej gazety przeczytałem, że najlepiej byłoby zlikwidować małe gospodarstwa rolne, a ich rodziny przekazać opiece społecznej. Bardzo ciekawie wypada konfrontacja powyższej propozycji ze zorganizowanymi 20 września oraz 10 i 11 listopada br. spotkaniami w muzeum w Swołowie. Przewodnim tematem były charakterystyczne formy gospodarowania i produkt regionalny. Intencją działań pracowników muzeum jest powrót do wyspecjalizowanej produkcji żywności w gospodarstwach relatywnie mniejszych (szkoda że wcześniej zniszczonej), wymagających dużych nakładów pracy ręcznej i obowiązku doglądania, a przez to niedopuszczenie do tego, by polską żywność można było oglądać tylko w gablotach muzeum. Celowo nie używam określenia „zdrowa żywność”, bo jaka jest ta, którą spożywamy na co dzień?

Typowo polskie zachowanie wychwytiłem też, słuchając audycji radiowej, w której jeden z radiosłuchaczy stwierdził, że niektórym - jak to określił posiadaczom ziemi - należy zabrać dopłaty. Znalazł się znawca. Aby wydawać takie osądy, przede wszystkim trzeba mieć wiedzę, za co dopłaty są przyznawane. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa najlepiej wie, komu dopłaty się należą, czy spełnione są przewidziane prawem wymogi. Często w wypowiedziach nawet ludzi zaangażowanych zawodowo w problemy rolnictwa, nietrudno zauważyć naszą typowo polską zawiść. A profesjonalizm gdzie ginie.

Może zamiast dyskutować o potrzebie unijnych dopłat, lepiej byłoby zastanowić się, co zrobić aby ziemia trafiła do typowych gospodarstw, i by była w rękach polskich rolników? Poważnym problemem jest produkcyjne uaktywnienie wielu gospodarstw. Nie jest łatwo zorganizować produkcję na wsi w różnej wielkości gospodarstwach. Najwyższy czas sobie uświadomić, że rolnictwo to nie dział gospodarki dający jak największe dochody, tylko dział gwarantujący bezpieczeństwo wyżywienia w zgodzie z wymogami jakości i środowiska naturalnego. Oczywiście za godziwą zapłatą. Obecny system dopłat nie jest problemem. Problemem jest ich wysokość. Moim zdaniem nie rynek powinien decydować o produkcji rolniczej, tylko państwo i organizacje rolnicze powinny zbilansować potrzeby, w tym także produkcji zwierzęcej i dostosowania jej do wymogów tzw. wzajemnej zgodności w rolnictwie. Warto również korzystać, jak w matematyce, z definicji. A jedna z nich mówi, że mamy do czynienia z gospodarstwem rolnym, kiedy jego produkcja kończy się też produkcją zwierzęcą.

Przy takim podejściu pomysł muzealników ze Swołowa na zwiększenie produkcji zdrowej żywności może mieć szansę realizacji.

Adam Jabłoński
Przewłoka

Do Motarzyna zleciały się wiedźmy, czarownice, dyniogłowe i bezgłowe

Czarownice z Motarzyna

To nie przypadek, że do Motarzyna zleciały się w tym roku wiedźmy, czarownice, dyniogłowe i bezgłowe. Towarzystwo co najmniej intrygujące. Nie piszę straszne czy niebezpieczne, ponieważ postaci te swoją obecnością jedynie rozbawiły, zaciekały i nawet ozdobiły szary, jesienny wizerunek ospałej pomorskiej wsi.

Pomysłodawcą owych lał, kukieł czy strachów jest mieszkaniak wsi pan Bartłomiej Zajac, zaś ich wykonawcami - pan Bartłomiej z grupą przyjaciół. Jak widać, mamy zdolnych. Wystarczy niewiele, by zaciekać i zachęcić do zabawy. Ale niestety, już po pojawieniu się pierwszych przyjezdnych znaleźli się chętni, by zepsuć to interesujące rękodzieło. W ślad za pierwszymi poszli inni wandalę, którym z pewnością przydałby się pojazd jednej z czarownic...

Smuci brak dystansu, poczucia humoru czy szacunku dla pracy drugiego człowieka. Cieszy jednak, iż drobne niepowodzenie nie zraziło wykonawców. Gdy deszcze wystraszyły motarzyńskich gości i powoli zaczęli opuszczać wiejskie podwórko, Wytrwała Wiedźma i Dyniogłowy jeszcze bawili mieszkańców i przejezdnych.

Mam nadzieję, że ten pomysł z czarownicami to dopiero początek kreatywności ich autora i jego grupy wsparcia. Pokazali, jak z odpadów i staroci można stworzyć zupełnie coś fajnego, co jest się w stanie spodobać i przyciągnąć uwagę innych.

Aldona M. Peplińska Motarzyno



Fot. J. Maziejuk

Moje Wigilie

Nie dostałam żadnego prezentu pod choinkę, tylko ukochany dziadzius przytulił mnie i pogłaskał po głowie. Teraz tak myślę, że ten mądry człowiek przekazał mi największy skarb - miłość

Cza szybko biegnie, przemija. Niedawno nad rzeką Łebą pyszniły się ciemną zielenią olchy. Łąka była we mgle jak szafirowy dywan skąpany w porannej rosie. W zagajniku słowiki, kosy śpiewały jak oszalałe. Mięło piękne ciepłe lato. Już jesień, pora melancholii, zadumy. Z drzew opadły ostatnie liście. Zwierzęta leśne skryły się w gęstwinie.

Idzie zima, z nią święta Bożego Narodzenia i najcudowniejszy czas Wigilii. Ile już świąt w swym długim życiu przeżyłam? Wszystkie były, mimo różnych zawirowań, dobre. Wigilia - ten piękny czas był zawsze oczekiwany. Wiązało się to z głęboką wiarą, wpojoną przez rodziców, dziecienną tęsknotą do migocącej na granacie nieba, pierwszej

gwiazdki. Jak we mgle w pamięci powraca wspomnienie wojennej Wigilii w Zamościu, w domu dziadka. Nie było mamy, ani ojca. Mama została wywieziona do pracy w głąb Niemiec. Ojciec ukrywał się w lesie, gdyż uciekł z niewoli niemieckiej. Pamiętam długi okres przedświątecznego postu, kiedy jadło się ziemniaki z surową kiszoną kapustą, omaszczoną lnianym olejem. Rano - zupełnie w tamtych stronach „zalewajką”. Na piecu stał zawsze gliniany dzbanek z zakwasem z żytniej mąki. Ta wojenna Wigilia to był czas strachu i niepewności. Zawsze mógł wpaść okrutny oprawca Liczcz z posterunku żandarmerii, pobić, znieważyć bez przyczyny. Potrawy wigilijne przygotowywała najmłodsza siostra mojej mamy. Dziadek przynosił śledzie, które były przygotowane z cebulą i w śmietanie. Wujek - sumy i karasie z małej rzeczki Strugi. Jadło się kluski z makiem i suszem z gruszek, postną kapustę z fasolą i do tego wspaniały chleb.

Kiedy w dzień Wigilii nastał zmierzch, dziadek mówił: - Idź Milciu, zobacz, czy jest na niebie pierwsza gwiazdka. Wychodziłam trochę wystraszona, gdyż gospodarstwo by-

Ponad czterdziestu pracowników starostwa dołączyło do grona potencjalnych dawców szpiku kostnego

Dawcy szpiku

Wszystkie osoby, które wyraziły chęć wzięcia udziału w akcji Dzień Dawcy Szpiku zorganizowanej w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Janusza Korczaka w Słupsku, zostały dowieszone do punktu poboru krwi. Cała procedura, łącznie z wypełnieniem ankiety, trwała 15-20 minut, więc w ciągu kilku godzin udało się ją zamknąć.

Pracownicy oddawali krew z nadzieją, że wśród nich znajdzie się potencjalny dawca, który być może uratuje choćby jedną osobę potrzebującą pomocy. Swoim przykładem chcieli zachęcić także innych do rejestracji w krajowej bazie dawców szpiku kostnego. (M.M.)

Od kilku już tygodni wiedzieliśmy, że na święta Bożego Narodzenia przyjedzie do nas babcia Franciszka. Mieszkała daleko, pod Wieluniem, a my niedaleko morza. Nie mieliśmy naszej babci i dziadka na co dzień, prawie ich nie znaliśmy. Wyobrażałam ją sobie, porównując do babć z naszej wioski. Wprawdzie mama często nam o niej opowiadała, wspominała różne scenki z dawnego życia, ale to nie było to samo, co mieć swoją babcię blisko siebie. Mama, jako młoda dziewczyna pojechała - jak wiele jej rówieśniczek - do pracy na Pomorze, w okolice Wejherowa. Tam zastała ją wojna, po powrocie do domu została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec. Na całe pięć lat! Po powrocie zabawiła krótko w domu i z niewielkim bagażem ruszyła z ojcem na Ziemię Odzyskaną. Los zawiódł ją aż tutaj, pod same wydmy Morza Bałtyckiego.

Mieszkanie nasze było małe, mieliśmy tylko dwa pokoiki, kuchnię i sieni. Za kuchnią była spiżarka, pod nią piwnica na ziemniaki na zimę. Mieszkanie lśniło czystością, mama dbała nawet o wymianę słomy w siennikach łóżkowych. Z tą słomą zawsze kojarzy mi się niewygodne spanie. Stara była już dobrze uleżana i wygnieciona. Nowa zawsze wystawała w sienników na wszystkie strony, szeleściła pod każdym ruchem. Pachniała stodołą i... myszami, mimo że mama zawsze wkładała do niej wysuszony latek rumianek, bylicę, a nawet piołun. Wymieniała ją w siennikach trzy razy w roku.

Gdy nadszedł oczekiwany dzień przyjazdu babci, od rana w domu panowała gorąca atmosfera. Biedna mama starała się jak mogła - gotowała dobry obiad, piekła świeży chleb. Chlebem pachniało w całym domu, bo piec był w kuchni. Niestety, jak to jest najczęściej,

Święta z l

Brakuje mi tych, którzy odeszli na zawsze. Będą jednak trwać w moim sercu, w mojej pamięci





ło na uboczu. Potem, gdy już wróciłam, wieczerza zaczynała się od modlitwy i łamania opłatkiem. Pamiętam łzy w oczach dziadków, gdyż troje jego dzieci, wywiezionych do niewolniczej pracy, nie było w domu. Na pasterkę nikt nie szedł, gdyż kościół (podobny do tego w Głównycach, też na wzniesieniu) był zamknięty. Nie dostałam wtedy żadnego prezentu pod choinkę, tylko ukochany dziadziś przytulił mnie i pogłaskał po głowie. Teraz tak myślę, że ten mądry człowiek w tym czasie przekazał mi największy skarb - miłość. Potem kiedy wróciła wolność, z nią

poczucie bezpieczeństwa, święta były samą radością. Robiło się gwiazdki z papieru. Mama kupowała główki aniołków, a my z siostrą robiłyśmy im spódnice z bibułki. Na choince wieszano się cukierki, orzechy, małe jabłuszka, oraz małe świece z wosku na metalowych podstawkach, żeby się gałązki nie zapaliły. Tatus spracowaną ręką w czas wieczerzy wigilijnej, dzielił opłatek. Zawsze w tym czasie, oprócz wzruszenia, odczuwałam treść, czy dobrze wypowiem życzenia. Potem nastawał czas kolęd. Chłopcy z Zamościa chodzili z „Herodem”. Ponieważ wieś miała oddalone

osady, marzli, ale to była frajda, gdy wpadł diabeł i straszyl dziewczęta rogami. W Świętego Szczepana chodzili po domach muzykanci i grali w każdym domu, na pomyślność gospodarzy, otrzymując za to wódkę i zagrychę. Kiedy byłam już panienką w remizie strażackiej w Zamościu odbywały się huczne zabawy, na których spotykała się młodzież z całej okolicy. Wielkim wzruszeniem, każdy z nas przyjmował wiadomość o narodzonym w biednej szopie Dzieciątku. Ten Pan życia i śmierci cierpiał jak zwykły człowiek.

Radość z Wigilii stanowi wiekuiącą inspirację, by w każdym czasie i każdym miejscu ofiarować swe życie Bogu. Wigilia łączy ludzi oddalonych od siebie. Dzisiejsze dzieci otrzymują pod choinkę drogie prezenty komputery, telefony komórkowe, laptopy, tablety, ale czasem w rodzinach brakuje pierwiastka prawdziwej miłości, takiej która jest drogowskazem na trudne drogi życia. Idąc przez życie, pragnę, aby ta miłość bliźniego szła przez pokolenia wszystkich Polaków i była świadectwem mądrości wiary w cud Narodzenia.

Emilia Ziemińska, Izbica

babcią Franciszką

kiedy bardzo się staramy, chleb nie udawał się mamie, był z zakalcem. Mama rozpacziała, a babcia pocieszała ją, że ona właśnie taki lubi.

Tata zaprzęgał konia i wyjeżdżał po babcię do Smółdzina. Bo tylko tam dojeżdżał autobus ze Słupska, gdzie babcia przyjeżdżała pociągiem. My mieszkaliśmy w Smółdzińskim Lesie. Nie mogliśmy się doczekać chwili, kiedy tata przywiezie babcię. Gdy przyjechała, mama zawsze serdecznie się z nią witała. Babcia witała się też ciepło z moją młodszą siostrą, Zosią. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale zdarzyło się, że ja za nic nie chciałam się przywitać z babcią. Może w swojej dziecięcej wyobraźni widziałam ją inną? Zapamiętałam jej zimny nos. Ale jaki miała mieć, jak zmarzła na furmance? Miała też zawsze ciemne ubranie. Choć nieśmiało, to przyglądałam się jej z ciekawością. Babcia wypakowywała przywiezione paczki. Mama cieszyła się na widok solidnego woreczka z mąką pszenną i drugiego z cukrem. Trochę zawsze się wstydziła swojego wybuchu radości, ale widać było, że bardzo liczyła na takie prezenty.

Dziadkowie mieszkali na ojcowiznie, byli dobrze urządzeni. Wprawdzie musieli opuścić na jakiś czas swoje gospodarstwo podczas okupacji niemieckiej, ale po zakończeniu wojny wrócili na swoje. Babcia mieszkała ze swoją najmłodszą córką Władzią - dorosłą już pannicą. Miała kilka sztuk bydła, hodowała świnię, miała też sporo drobiu. Z dziadkiem uprawiali pszenicę, mieli własny wiatrak, którym pozyskiwali mąkę, siali buraki cukrowe, a za odstawione - mieli pewny przydział cukru.

W tym czasie u moich rodziców była tylko jedna krowa, która się akurat nie doiła, bo zbliżał się jej termin cielienia. Mama brała litr mleka od sąsiadów. Kury też, jak na złość, przestały się nieść, bo zrobiło się zimno. A ogrzać kurnika nie było czym. W sumie bieda u nas pisała. Mama miała odłożone na święta tylko pięć jajek. Babcia zaproponowała, żeby na obiad zrobić kopytka ziemniaczane i chciała zużyć na nie te odłożone jajka. Mówiła, że ona dodaje do kopytek co najmniej pięć samych żółtek. Mama była tym bardzo zażenowana, prosiła aby babcia wbiła tylko jedno jajko. Cztery zostały na... wypieki świąteczne, makaron. Żeby nie przeżywać upokorzenia w dzień pieczenia świątecznego ciasta mama wstała bardzo rano i sama starała się sobie zaradzić. Bieda nauczyła ją gospodarności. Utała spory kopczyk czerwonej marchwi, wycisnęła sok i dodała ją do ciasta. Ta dodała mu pięknego żółtego koloru. Wbiła jedno jajko, dodała drożdże i one uniosły ciasto w górę. Resztę dopełnił zapach wanilii. Zanim babcia wstała zapach ciasta rozniósł się już po całym domu.

Spośród wielu świąt tamte wryły mi się głęboko w pamięć. Były inne, sprawiła to babcia swoją obecnością. Były bardziej dostatnie, nie tylko przez babcine wiktuały - suszone plastry słodziutkich gruszek, które rosły w dziadkowym sadzie w Rososzy, ale też dzięki wielkiej grudzie zmarzniętego masła, które babcia własnoręcznie ubiła, przez tę bielusińską mąkę z Inianego woreczka. W mieszkaniu było ciepło, pachniało choinką - skrom-

ną bardzo. Czuliśmy się jednak pełną rodziną, bo mieliśmy w tym dniu też - jak inne dzieci - swoją babcię, która gładziła nasze główki, tuliła do siebie i całowała. Wszelkie wcześniejsze uprzedzenia z upływem czasu minęły.

Podśluchiwałam często rozmowy, które babcia prowadziła z rodzicami. Namawiała ich, aby powrócili w rodzinne strony, obiecywała dużą pomoc. Myślałam, że po to też przyjeżdżała, żeby namówić mamę do powrotu. Mieliśmy nadzieję, że wkrótce nastąpi przeprowadzka. Tym bardziej że mama bardzo tego chciała, spodziewała się lepszego życia wśród swoich. Ojciec jednak był bardzo uparty i nie chciał nawet o tym słuchać. Wiedział, że mimo powojennej biedы, jego miejsce jest właśnie na pomorskiej ziemi. Budował swój i nasz los razem ze swoimi sąsiadami, którzy zjechali tu z różnych stron. Sadził owocowe drzewa wokoło domu, z których przetrwała tylko jedna grusza. Liczy już sobie sześćdziesiąt lat i wyrosła na potężne drzewo. Zapamiętała swoje korzenie tak, jak i my głęboko.

Na przestrzeni sześćdziesięciu siedmiu lat zaszły duże zmiany. Dzisiejsze kobiety z naszej rodziny już nie martwią się, jak zorganizować święta swoim bliskim. Mając dużo więcej niż tylko pięć jajek do dyspozycji. Mamy pięknie i bogato urządzone mieszkania, pełne wszelkich wygód, telefony, telewizję, internet, samochody. Nie śpimy już też na siennikach wypchanych słomą. Choinki kapią bogactwem kolorowych ozdób. A mimo wszystko brakuje mi czegoś. Brakuje mi tych, którzy odeszli na zawsze. Będą jednak trwać w moim sercu, w mojej pamięci. Myślę, że te właśnie święta poświęcę pamięci mojej babci.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk



*Z kościelnej wieży
dobiega melodia
„Apelu jasnogór-
skiego”. Jest dwu-
dziesta pierwsza.
Magiczna noc,
magiczny nastrój.
I zdaje się, że Bóg
zapukał do nas
jeszcze przed Bo-
żym Narodzeniem*

Rodzice, dzieci i wnuki, a dalej ciocie i wujkowie. Najbliższy krąg ludzi, z którymi utrzymuje się kontakty. Krąg zbudowany w dzieciństwie. Śledzimy losy tych najbliższych, póki własne życie nas nie zaabsorbuje zupełnie. W tym czasie rodzinny krąg rozrasta się - dochodzą nowi członkowie, rodzą się dzieci. Jeszcze jest do brze, jeszcze się rozpoznajemy. Gdy jednakże wnuki i prawnuki zakładają rodziny, a odejdzie senior rodu, co wszystko pamięta, zapominamy. Jeszcze gdzieś tam w zakamarkach pamięci przechowujemy jakieś imiona, zdarzenia, słu-

mione przez codzienność - pracę, dom, dzieci. W wyjątkowych okolicznościach opowiadamy naszym dzieciom o dawnych czasach bez telewizora i komputera, ale w gronie rozwrzeszczanych kuzynek i kuzynów, zaliczonych drzewach i wypadkach, i przygodach. A co było dalej? Nie wiemy, bo dorośliśmy i zajęliśmy się sobą.

A kiedy zdarza się pogrzeb i odchodzi ktoś z tego dziecięcego kręgu, uzmysławiamy sobie, że nasza wiedza o najbliższych kończy się gdzieś w przeszłości, w sielskim dzieciństwie. Dzisiaj wiemy więcej o sąsiadach. Żal. Usiłujemy coś sobie przypomnieć o tym kuzynie, tamtej kuzynce: „pamiętasz? Słyszałam, ktoś mi mówił, spotkałam... „Szczątki słów bez obrazów. „Wiesz? Fajnie byłoby się kiedyś spotkać, pogadać powspominać...” Ale codzienność zabija tę tęsknotę. Aż znów zdarzy się pogrzeb.

Andrzej był wielokrotnie świadkiem takich rozmów. Głęboko rodzinny, ciekawy ludzkich losów, uważnie słuchający i gromadzący wiedzę o rodzinie. Jest jak rodzinny album. Otwierany na kolejnym pogrzebie. Szeptem wypyttywany i szeptem, skrótem odpowiadał.

Wielkimi krokami zbliża się kolejne Boże Narodzenie. Kolejne święta, w czasie których odwiedzi na pewno niektórych członków rodziny. A marzy mu się spotkanie całej rodziny. Niechby wszyscy się poznali, pogadali. Niechby razem się pośmiali i potańczyli. Bo na pogrzebach to tak tylko szeptem, szczątkowo.

Najlepszym dniem będą andrzejki - imieniny, a jednocześnie magiczne święto przedadwentowe. I skrzyknął rodzinę. Wynajął salę w remizie. Zjechało się wielu kuzynów i kuzynek, z mężami, żonami i dziećmi - dorosłymi, fotografiami wnuków i ich rodzin. Przy stole i muzyce zaczęło się

Mój a

odnawianie znajomości, poznawanie i rozmowy. Najpierw krótkie sprawozdania z rodzinnych realiów, a potem to już był tylko gwar nachylonych twarzy, opowieści o smutkach i radościach, wypytywanie, ustalanie - kto, co i gdzie.

Andrzej cieszył się. Z żoną tańczył jak za kawalerskich czasów. Uśmiechnięci, szczęśliwi. Nic dziwnego. Marlena wyzdrowiała. Już nic jej nie zagraża. Rodzina wspierała go w tych najgorszych chwilach. Marlena krąży z kamerą i filmuje. Uśmiechnięta, zagaduje każdego. I tańczy, jakby chciała wytańczyć z siebie cały miniony ból i strach. A zespół Legato w składzie Sylwia i Paulina wtóruje: „Gaz, gaz, do dechy wciskam gaz.” Chwytać życie i żyć, żyć, nie stracić ani chwili.

Ela przy stole nachylona z uśmiechem na ustach i łzami w oczach: - Nie rozumiesz, co się czuje, gdy musisz ubezwłasnowolnić własne dziecko. Nie zrozumiesz mnie, bo nie możesz. Więc nie mów mi, że ro-



Album rodzinny

zumiesz. Nie wiem, czy zrobiłam dla Gosi wszystko, czy te lata rehabilitacji, wizyt u lekarzy, te noce, gdy w objęciach, w żelaznym uścisku trzymałam ją, by nie zrobiła sobie lub innym krzywdy, że to już wszystko, co mogłam zrobić?

Fakt. Nie rozumiem, nie mogę sobie tego nawet wyobrazić. W oczach niezgłębiony ból i uśmiech na pięknie wykrojonych ustach. Stach porwał żonę do tańca. Wywija, rozbawia, bo musi przywrócić ją do rzeczywistości, by się nie pograżyła w rozpacz, bo jeszcze jest czwórka - to nic, że dorosłych dzieci. A Legato śpiewa „Żono moja, serce moje, nie ma takich jak my dwoje...”, oj, właśnie. Zamienia się z Romkiem, a potem Ela wpada w ramiona Jacka. Wraca do stołu rozpromieniona.

Spocone, rozchichotane jak dzierlatki, zmęczone tańcem przysiadły Gosia i Dorota. Siostry. Cały czas rozmawiają, śmieją się. Jedna z nich jest chora. Bardzo chora, po chemioterapii. Cieszy się każdą chwileczką,

zachłannie czerpie radość, żartuje. „O, o jest gdzieś niebo...” Słowa tej piosenki wpasowują się w klimat. Jest tu i teraz.

„Z daleka, z dawna, z kiedyś przypląwa zapach, ulotny, bliski, ukochany i nuta, to nasza piosenka, nasza tajemnica „kocham cię najbardziej na świecie” - słyszę wyraźnie, czuję oddech przy uchu, staje na palcach i szepczę też: „ja ciebie też kocham”, wtulam się w ramiona, „jesteś taka drobna, ręką obejmę cię całą”, tańczę z zamkniętymi oczami, chwilo, trwaj, jesteś, tęskniłam, śnię czy śniłam? Ostrożnie otwieram oczy, nie odchodź, nie zostawiaj mnie, ...zniknęło i tylko lzy...”

Bolesnie wraca rzeczywistość. Wszyscy tańczą omiatając kolorowym światłem. I nie jest to taniec chochoły. I tylko mojego męża tu nie

ma. To rodzina w objęciach. Muzyka stopniowo zwalnia i przycicha. Zaprasza do stołu na jednego. O, tak przerwa. Po sali krążą ludzie z kieliszkiem w ręku, poszukując słuchaczy albo opowieści. Gwar rozmów... wszystkich ze wszystkimi. Jacek mówi o usamodzielnianiu się dzieci, że nie wolno im w tym przeszkadzać. Wiem coś o tym. Dzieci odchodzą..., a my musimy trzymać się razem - dokończyła Wiola, nim Romek porwał ją do tańca.

Na parkiecie tworzy się kółeczko, jeszcze pary. Intuicyjnie, żeby wszyscy wiedzieli czyja żona, czyj mąż. Salwy śmiechu. Bliskość, bliższa niż przy stole. Muzyka. Wymiana partnerek. Co chwilę jakaś para się zatrzymuje, pograżając się w rozmowie. Rozgląda się, pokazuje. Trwa odnawianie znajomości, poznawanie się od nowa. Trochę starsi, trochę inni, a jednak odnajdują echa dawnych siebie. Stopniowo uzupełniają rodzinne albumy.

Wychodzę na papierosa. Na werandzie stoi ksiądz proboszcz. Też pali. Patrzę na niego i ogarnia mnie śmiech: nie jest mały ani szczupły, nie jest nawet w sam raz, a w wielkich dłoniach trzyma papierosa, tego cienkiego. Papieros w jego dłoniach wygląda jak zapalka. Opowiada kawał. Nie pamiętam o czym, ale wszyscy się śmieją i ja też, ale z tego cienkiego papierosa tkwiącego między tymi grubymi palcami. W tych dłoniach pasowałyby cygara.

Na sali potworzyły się grupki. Marysia i Andrzej wznoszą toast: kochani, wypijmy za to spotkanie. Lubię was wszystkich, lubię z wami rozmawiać. Cieszę się, że tu jesteście, jak za dawnych lat.

„Zagraj mi pieśń o miłości...” Legato zaczyna, a wszyscy się włączają. Tańczą. „Złoty pierścionek, na szczęście...” - zespół otrzymuje wsparcie... „Jarzębino czerwona”. - Nie pamiętasz jak mama to śpiewała? - Chyba babcia!...

Z kościelnej wieży dobiega melodia „Apelu jasnogórskiego”. Jest dwudziesta pierwsza. Magiczna noc, magiczny nastrój. I zdaje się, że Bóg zapukał do nas jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

Nie trzeba czekać na święta, by spotkać się z rodziną. Nie trzeba stawiać talerza dla zbłąkanego wędrowca. Stawiamy go dla rodziny. Wszyscy się nawzajem potrzebujemy. I nie musimy przecież spotykać się z okazji pogrzebów, czy wesel. „Rodzina, rodzina..., a jak jej nie ma... samotnyś jak pies”.

**Teresa Nowak
Łupawa**

KALENDARIUM

8 listopada w Ścignicy odbył się Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego.

9 listopada w Wicku Morskim odbył się VII Pomorski Bieg Niepodległości.

22 listopada w restauracji „Anna de Croy” otwarto wystawę malarstwa Jacka Adamczyka z Kępic, tegorocznego stypendysty Starosty Słupskiego.

25 listopada w Pałacu Aureus w Słupsku odbyła się uroczystość z okazji Dni Honorowego Dawstwa Krwi oraz obchodów 35-lecia Klubu im. T. Czaplińskiego przy Komendzie Policji w Słupsku.

28 listopada w siedzibie starostwa odbyło się cykliczne spotkanie działającej przy Starostwie grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkanie Literackie”.

29 listopada w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku odbyła się konferencja pn. „Czas na młodzię”, na której prezentowany był projekt „MOS-t w przyszłość” realizowany przez Młodzież Ośrodka Socjoterapii w Ustce.

5 grudnia w starostwie słupskim odbył się Konwent Starostów Województwa Pomorskiego.

6 grudnia w starostwie odbyła się impreza dla dzieci „Mikołaj z Sową”. Udział wzięło ponad 100 przedszkolaków z powiatu.

6 grudnia Starosta Słupski przekazał mikołajkowe upominki wychowankom Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy.

10 grudnia starosta Sławomir Ziemanowicz spotkał się z członkami nowej Powiatowej Rady ds. Zatrudnienia.

14 grudnia w Sali Polskiej Filharmonii w Słupsku odbyła się konferencja na temat roli wolontariatu w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego, połączona z uroczystą Galą Wolontariatu. (G.Ś.)



Kobieta niezwykła

Na podstawie ludzkich opowieści tworzymy naszą historię, mamy wgląd do przeszłości, którą odziedziczyliśmy po naszych dziadkach i ojcach, sąsiadach i znajomych



Fot. J. Maziejuk

Żyją obok nas, jako nasi sąsiedzi, znajomi. Oddzieleni jesteśmy od siebie zaledwie skrawkiem ziemi, płotem, ścianą domu. Na wsi relacje międzysąsiedzkie są bliższe, częste rozmowy, pogaduszki sprzyjają zwierzeniom, opowieściom o losie. Ludzie bardziej sobie ufają, czasem powierząją swoje życiowe tajemnice. W mieście ludzie są bardziej anonimowi, niewiele o sobie wiedzą. Poza zwykłym codziennym pozdrowieniem, wymienią pogląd o pogodzie, czasem zapytają o zdrowie i rozchodzą się, każdy w swoją stronę.

Nie zawsze wiemy i domyślamy się, że obok nas mieszka ktoś godny zainteresowania, ktoś kto ma wiele do opowiedzenia, jest cichym bohaterem minionego czasu. Nikt nigdy nie postawi mu pomnika, czy nie napisze książki o nim. Wydaje się, że po co komu ta wiedza o nim, komu to dziś potrzebne i czemu ma służyć. Wiele jest i takich, co powiedzą: żył jak żył, umarł, coś tam przeżył, coś wiedział, może coś ukrywał, nie chciał opowiadać o sobie, a nikt go za język nie ciągnął. A szkoda, bo na podstawie ludzkich opowieści tworzymy naszą historię. Na podstawie wspominanych zdarzeń mamy wgląd do naszej przeszłości, którą odziedziczyliśmy po naszych dziadkach i ojcach, sąsiadach i znajomych.

Dzisiaj chcę przybliżyć czytelnikom niezwykłą kobietę. Nazywa się Józefa Burglin. Jest córką Marii i Józefa. Urodziła się 12 marca 1925 roku w miejscowości Lamk, znajdującej się w 1932 roku w powiecie chojnickim. Jej przodkowie to rdzenni Kaszubi, którzy od niepamiętnych czasów zamieszkiwali tę ziemię. W latach okupacji niemieckiej powiat chojnicki należał do Rzeszy Niemieckiej, aby w roku 1945 powrócić znów w granice Polski. W rodzinie mojej bohaterki było siedmioro dzieci, mieszkali razem z dziadkami, w drewnianym domu przy trasie Chojnice - Gdańsk. Obrabiali niewielki kawałek gruntu, który

miał ich wyżywić za tak zwaną dzierżawę u miejscowego dziedzica. Życie uczyło ich ciężkiej pracy, wyrzeczeń, nie rozpieszczało. Wybuchła wojna, a z nią przyszły nowe kłopoty, strach o życie, często głód, bieda. Podczas działań wojennych zablokowano drogę Gdańsk - Chojnice, wyrwijąc pociskami ogromny lej, którego nie dało się ominąć. Z jednej strony były zabudowania i dość wysoka skarpa, a z drugiej był młyn i płynąca rzeka. Aby przywrócić ruch na tej ważnej w tym czasie trasie, nie zawahano się i ich dom, który był najbliżej tego leja, po prostu zepchnięto w tę wyrwę. Sunęły po nim czołgi i maszerowało wojsko, a oni nie mieli gdzie mieszkać.

Przygarnęła ich wtedy rodzina żyjąca na tak zwanym wybudowaniu. Mieszkali tam do końca wojny. W listopadzie 1945 roku przeprowadzili się do Miszewa w gminie Trzebielino. Podróż odbywała się częściowo pociągiem do Bytowa, gdzie następnie musieli przesiąść się na rowery. Musiał się zmieścić na nich cały dobytek, zapas żywności, pościel, odzież. Nie obyło się bez przygód, kiedy na przykład przedziurawił się worek z mąką i dopóki się całkowicie nie oróżnił, znać ślad ich wędrówki. Gorzej jeszcze miał brat Antoni, któremu przypadła misja przeprowadzenia krowy. Szedł z nią prawie sto dwadzieścia kilometrów. Odpoczywał, gdzie popadło, na dłużej zatrzymał się w Sominach. Był listopad, noce były już zimne i przemarzł w polach. Ale jedyną żywicielkę doprowadził szczęśliwie do rodziny.

W Miszewie nastąpiło nowe życie - jak wielu innych rodzin w powojennej Polsce. Młodzi szukali pracy w miastach, tam często zostawali, zakładając własne rodziny. Bracia pani Józefy ożenili się, siostry też - jedna po drugiej wychodziły za mąż. Ona, jedna nie wyszła za mąż, razem z bratem pracowali w 16-hektarowym gospodarstwie. Całe swoje życie i czas poświęciła pracy na roli i na rzecz kultury. Najpierw organizowa-

ła wspólne wieczornice na darcie pierza, przedzeniu wełny, urządziła spotkania dożynkowe. Ciągłe skupiała obok siebie wiele osób, mając pomysły zawsze na coś nowego. Zorganizowała teatr. Mieszkańcy Miszewa byli jego aktorami, wystawiali sztukę po sztuce. Najpierw u siebie, w swojej wsi, potem stworzyli teatr objazdowy. Zachętą była zawsze pełna widownia. Sama była reżyserem, krawcową, aktorką. Zainteresował się nią Teatr w Koszalinie i zaprosił na konkurs sztuki teatralnej, w którym wzięła pierwsze miejsce. W tym czasie była też nauczycielką religii w Barcinie, a także wziętą kucharką weselną. W Miszewie mieszkała trzydzieści lat. Jako pierwsza osadniczka gminy Trzebielino była czynnym działaczem OSP.

W życiowej wędrówce swoje miejsce znalazła też w Słupsku, gdzie mieszka od roku 1989. Żyje tu z niewielkiej emerytury wypłacanej co miesiąc przez KRUS, ma niewielkie mieszkanie w bloku przy ulicy Banacha. Mieszka sama, ale często kontaktuje się ze swoją najmłodszą siostrą, Anielą Mączkowską. Jej szuflady pękają od starych fotografii, listów, dyplomów, podziękowań i odznaczeń. Uśmiecha się na wspomnienie tych dowodów wdzięczności. Szczególnie taki jeden wywołuje wzruszenie i nie ważne, że był wydany z okazji 100. rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina. Dyplom ten otrzymała za pracę w zespole artystycznym Domu Strażaka w Miszewie - za występ na Festiwalu Teatrów Amatorskich.

Pani Józefa jest, mimo podeszłego wieku, ciągle miłym i przyjaznym człowiekiem. Skarży się jedynie, że czas tak szybko płynie. Ma obecnie 87 lat i gdyby udało się go trochę cofnąć, to chciałaby nadal być w codziennym wirze spotkań ze swoimi przyjaciółmi. Chciałaby być ciągle czynną, zaangażowaną. I broń Boże nie być obsługiwana, tylko by ona mogła sama służyć jeszcze innym.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Jestem pewna, że nasza przyszłość tego potrzebuje, wyrasta przecież z przeszłości i nic nie jest w stanie tego zmienić. Historia przedstawiona poniżej jest historią człowieka, który krocząc drogą pełną cierpienia i honoru, odnalazł swoje miejsce na ziemi.

- Gdyby pani tam była, gdyby pani miała dokonywać wyboru, łatwiej byłoby pani zrozumieć oraz ocenić dziś tamte zachowania. Gdybym pani powiedział, że strzelałem do wroga, to nic nie zmieni, trzeba było tam być, trzeba było to zobaczyć... - patrzył na mnie uważnie, zaś jego spokojny głos przyciągał uwagę siedzących przy stole. Julian Wyraz - ułan 8. Pułku Strzelców Konnych, 16. Dywizji Pomorskiej urodził się na Kielecczyźnie 16 marca 1915 roku. Od 1946 roku jest stałym mieszkańcem Miszewa. - Będąc na zwiazdnie napotkałem na swojej drodze żołnierza niemieckiego, który leżał z wycelowaną bronią w zasięgu dwóch metrów. Nagle krzyknął „Jezus Maria!” i już wiedziałem, że to Polak, Kaszub albo Ślązak. Obaj wyszliśmy z tego cało. Przecież to też był Polak.

Spokojnie opowiada o przeszłości, szukając szczegółów, wymienia nazwiska kolegów, imiona koni ułańskich, miejsca. Choć w pamięci zatarły się daty, wzrok już nie ten sam, nogi odmawiają posłuszeństwa, ułański honor pozostał.

8. Pułk Strzelców Konnych został sformowany w 1921 roku w garnizonie Chełmno nad Wisłą. Przed wybuchem II wojny światowej pan Julian pełnił służbę czynną, dlatego trafił na front. Jego pułk walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku w składzie Pomorskiej Brygady Kawalerii (Armii „Pomorze”).

- W pułku było siedem szwadronów, pluton liczył około trzydziestu osób, walczyliśmy w Borach Tucholskich, dowódcą był m.in. porucznik Czesław Begale. Mieliśmy trzy czołgi, w tym jeden czynny, armaty francuskie, ręczne karabiny maszynowe lekkie i ciężkie oraz amunicję. Najważniejszym atrybutem ułana była szabla, mieliśmy też lance. Wmawiali nam, że czołgi są tekturowe, próbowałem strzelać do tej maszyny, ale nie został nawet draśnięty. Dopiero jak zobaczyłem i dotknąłem rozbitego czołgu w Koronowie, to upewniłem się, że jednak nie jest z papieru. Niemieccy żołnierze byli bardzo dobrze wyposażeni, mieli nawet lornetki i zegarki, odpowiednią broń i solidne wyżywienie. Polski żołnierz miał tylko karabin i szablę, zaś naszym głównym pożywieniem był chleb i woda. Jak szliśmy do boju, dostawaliśmy nadprogramowo dwa dekagramy boczk. I to wszystko.

Wiele miejsca poświęciliśmy rozmowie o najwierniejszych towarzyszach niedoli ułańskiej, o koniach. Ułani dbali o nie bardziej niż o siebie. Konie, które bezpośrednio trafiały do pułku od chłopów, nazywano „remontami”, ponieważ uczyły się wojaczki od podstaw. Wierna klacz Juliana Wyraza miała na imię Czeremka (nie mylić z czeremchą). W pułku był też koń, który okropnie gryzł, miał na imię Dorsz. Szybko jednak został pozbawiony paskudnego na-

wyku, ucząc się posłuszeństwa pod okiem cierpliwego i pomysłowego ułana.

Niewola za wolę walki

W 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej, przebywał w wojskowych obozach przejściowych, następnie trafił na roboty przymusowe.

- Pracowaliśmy ciężko, ale nie narzekałem. Dostawaliśmy zaledwie piętnaście marek miesięcznie, wyżywienie oraz ubranie robocze. Za te pieniądze mogliśmy kupić papierosy. Wyjściowe ubranie musieliśmy kupić sami. Rano dostawaliśmy zupełną mleczną, kaszę jęczmienną i chleb, drugie śniadanie przygotowane przez bamberkę pakowaliśmy do torbistra. Papierki od chleba trzeba było składać, aby móc zawiązać w nie kanapki następnego dnia. Dostawaliśmy również obiad i kolację. Mogliśmy przebywać poza terenem do godziny dwudziestej pierwszej. Zdarzyło się, że kogoś złapano po tej godzinie, wówczas taki robotnik musiał zapłacić mandat w wysokości dwudziestu marek. Polscy robotnicy przymusowi nosili na ubraniach naszywki z dużą literą „P” w kolorze żółto-niebieskim.

Na robotach przymusowych był od 1939 do 1945 roku. Tam też poznał swoją żonę Gertrudę Trzebiatowską (Kaszubkę), z którą w lipcu 1945 wziął ślub w Niemczech. Sakramentu małżeństwa udzielił młodej parze kapelan wojskowy. W tym dniu przysięgały sobie wierność i miłość również inne pary małżeńskie.

Wędrowka na ziemię obiecaną

Na Pomorze przybył z młodą żoną 11 lutego 1946 roku. I już na dworcu pozbył się dobytku, nie z własnej woli.

- Przyjechałem z jedną walizeczką, w której miałem nowiutki garnitur i kilka tabliczek czekolady, które zakupiłem w Niemczech. Ale to wszystko zabrał mi Rosjanin i nie miałem nic - wraca pamięcią do smutnych minionych chwil.

Trafił do Miszewa. Tak sam wybrał, a może los za niego zdecydował. Tu dano mu dwanaście hektarów ziemi. Zamieszkał z żoną oraz sześciuosobową rodziną niemiecką w nieznanym wówczas i niepewnym miejscu. Gospodarstwo było ogołocone z maszyn rolniczych, jedyną maszyną, która pozostała, była młockarnia, tzw. sztyftówka z kółkami na wale. Wrzucało się zboże kłosami do maszyny, pozyskując ziarno i słomę „targankę”. I tak zaczęło się chłopackie życie dzielnego ułana. W Miszewie nie było majątku ziemskiego, byli jedynie gospodarze. Rosjanie zajęli duże majątki, m.in. w Suchorzu i Gumieńcu. Zaczęto organizować PGR-y. W styczniu sześciuosobowa rodzina niemiecka, z którą rodzina Wyrazów zajmowała dom, wyjechała. Do dzisiejszego dnia utrzymują ze sobą kontakty.

- Rosjanie wciąż okradali chłopów, nie było spokoju. Nigdy nie zapomnę, jak między Trzebielinem a Bożanką zabrali mi rower. Potem też nie było lekko. Musieliśmy

Pamięć niekiedy nas zawodzi, obrazy przeszłości wypala czas, zdarza się też, że sami nie chcemy wracać do lat minionych. Czy mamy zatem prawo do spisywania resztek osobistych historii, do rozdrapywania ran?

Honor ułański



Fot. J. Maziejuk

oddawać państwu zboże i żywiec prawie za darmo. Państwo nakładało na chłopów obowiązkowe dostawy. Po wsi chodziły „trójki zbożowe”, jak zboże jeszcze stało na polu, dokonywały oceny przyszłych zbiorów. Jak zabrakło choć kilku kilogramów, trzeba było dokupić i dostarczyć do skupu.

Mimo tego, że życie go nie rozpieszczało, nigdy nie tracił woli i chęci do pracy. Pozostał wierny sobie i swoim ideałom. Dla mnie już na zawsze pozostanie ułanem 8. Pułku Strzelców Konnych. Dostrzegłem w jego oczach honor, godność i posłuszeństwo ojczyźnie. Coraz rzadziej mamy okazję zderzyć się z takimi wartościami, dostrzec prawdę w oczach drugiego człowieka, coraz częściej uciekamy w świat wirtualny.

Danuta Sroka, Słupsk

wmawiali nam, że czołgi są tekturowe

Podręcznikowy przekładaniec

Ministerialni urzędnicy znaleźli rozwiązanie problemu. Za druk podręczników dla dzieci niewidomych i słabowidzących mają zapłacić lokalne samorządy. Taka psychologia budzi niepokój

Rok szkolny już rozpoczął się. Niestety, nie dla wszystkich uczniów jest to czas zdobywania wiedzy. Martwią się rodzice dzieci niewidomych i słabowidzących. Sytuacja

na lekcjach. Dlatego, ministerialni urzędnicy znaleźli rozwiązanie problemu. Mają to za nich zrobić lokalne samorządy. Taka psychologia budzi niepokój, bo doświad-

Kolejni premierzy nie mieli dobrej ręki przy powoływaniu nowych ministrów edukacji. W większości były to osoby dosyć kontrowersyjne. Problem rozpoczął się już po objęciu resortu przez Krystynę Tybicką, która zainicjowała „demontaż” polskiego systemu edukacji, wprowadzając nową reformę, polegającą na likwidacji szkół zawodowych, powołaniu gimnazjów oraz liceów profilowanych. Miało być lepiej, a wyszło, jak zawsze. Wielki bałagan, chaos i oczywiście brak winnych za nietrafione i źle podjęte decyzje. Kolejni ministrowie też nie przyłożyli się do naprawy zaistniałego bałaganu. Z roku na rok nierozwiązane problemy oświatowe piętrzyły się, a dzisiaj zbieramy owoce tych działań. Są one gorzkie.

Mając na względzie dobro najmłodszych, warto wsłuchiwać się od czasu do czasu w głos rodziców i pedagogów. Ludzie ci kierują się dobrem swoich podopiecznych. Na ogół obce są im ideologie i populistyczne hasła. Główne miejsce powinien zajmować zawsze zdrowy rozsądek i odpowiedzialność. To nie kto inny, jak wybierani przez nas politycy, obierają kurs działań.

Czasem ten „rejs” trwa cztery lata, innym razem krócej. Jednak nie o długość, ale o jakość chodzi. Rządzący winni troszczyć się o dobro wszystkich obywateli, a nie tylko o swoje doraźne interesy, co często znajduje potwierdzenie w praktyce.

Nie jestem naiwny, wiem, że to o czym piszę, to tylko pobożne życzenia. Szara rzeczywistość zdaje się przeczyć tym ideałom. Jednak warto sprawującym władzę, niezależnie od preferencji politycz-

nych, przypominać, od kogo i po co dostali mandat.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Życie potwierdza, że nigdy nie należy oszczędzać na edukacji, podobnie jak na zdrowiu. Mądrze wydatkowane fundusze z pewnością zaprocentują. Wtedy sam człowiek, zwłaszcza niepełnosprawny nie będzie miał poczucia marginalizacji i wykluczenia. Będą pozytywne efekty w przyszłości. Marzy mi się, by dumnie obwieszczane zapowiedzi oraz obietnice polityków różnej „maści” wreszcie kiedyś były realizowane.

Jacek Kopyłowski
„Gazeta Mówiona”, Słupsk

jest poważna. Sprawa dotyczy bowiem problemu z dostępnością do specjalistycznych podręczników, których praktycznie nie ma! Jak zawsze powodem są pieniądze, a raczej ich brak. I nie jest to bynajmniej nowa sytuacja. Niemalże co roku z pierwszym dzwonkiem problem dostępności do podręczników powraca jak przysłowiowy bumerang.

Druk książek dla niewidomych i słabowidzących uczniów finansuje Ministerstwo Edukacji Narodowej, ono też sprawuje pieczę nad całym mechanizmem ich przygotowania. Ze względu na koszty, drukuje się tylko jeden tytuł z danego przedmiotu. W takiej sytuacji, uczniowie zmuszeni są korzystać z podręczników tylko i wyłącznie

czymy jej po raz kolejny. Zdrowo myślący człowiek może postawić pytanie: jak długo jeszcze lokalne samorządy udźwigną nakładane na nich coraz to nowe zadania. Pewnie nie byłoby o co kruszyć kopii, gdyby za tymi dodatkowymi zadaniami szły dodatkowe fundusze. Ale tak nie jest. Zadania są, a pieniędzy nie ma!

Na podręczniki pisane brajlem lub powiększonym drukiem czekają w Polsce tysiące dzieci. Kolejne lata zapowiadają się chudo, a samorządowe dotacje z roku na rok są niższe. Za to procedury bardziej skomplikowane i wydłużające wszystko w czasie. Przykro, że szkodzą najmłodszym, najsłabszym, poszkodowanym przez los.

Jest album „Fotografia chłopów pomorskich” - wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku, pod redakcją Danuty Sroki

Fotografia chłopów pomorskich

Album jest efektem dwuletniego procesu gromadzenia fotografii pochodzących m.in. z prywatnych kolekcji rodzin pomorskich. W znacznej części wykorzystano materiały pochodzące z archiwum fotoreportera Jana Maziejuka, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku oraz Pommersches Landesmuseum w Greifswaldzie. Inspiracją dla powstania publikacji była głębsza analiza historii jednej z rodzin przesiedleńczych oraz album „Fotografia chłopów polskich” Marii Bijak i Aleksandry Garlickiej z 1993 roku.

Album podzielono na osiem rozdziałów poświęconych określonym aspektom życia na wsi, do których wprowadzenia dokonał Dawid Gonciarz - etnolog z Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie. Publikacja została wydana w dwóch językach - polskim i niemieckim, zawiera wybór 365 zdjęć. Najstarsza fotografia pochodzi z 1898, najnowsza zaś z 2012 roku. Dzięki takiej przestrzeni czasowej możliwe było ukazanie zmian kulturowych, jakie następowały na pomorskiej wsi.

Trzon albumu stanowią fotografie z archiwów rodzinnych dawnych i obecnych mieszkańców Pomorza. Prezentowane zdjęcia rodzinne stanowią pewnego rodzaju biograficzny flesz, przedstawiają bowiem



Fot. J. Maziejuk

człowieka w sposób rzeczywisty, ukazując ciągłość trwania (ślub, narodziny, chrzest, komunია, starość, śmierć) i odmienność sposobów bycia. Tłem są zabudowania gospodarskie, przyroda, skrawek pomorskiej przestrzeni zatrzymany w kadrze aparatu

fotograficznego. Taki dokument dostarcza wielu informacji o mieszkańcach wsi, ich zajęciach, zwyczajach, wszelkich przejawach twórczości, rzemiośle, przedmiotach codziennego użytku, budownictwie, a także o sposobie gospodarowania. Dzięki relacjom osób udostępniających fotografie, często będących bezpośrednimi świadkami lub uczestnikami przedstawionych zdarzeń, udało się zebrać istotne fakty z życia rodzin pomorskich.

Do książki dołączono film dokumentalny pt. „Osadnicy”, który przedstawia historię pięciu rodzin pomorskich. Publikacja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Miejskiego w Słupsku, Starostwa Powiatowego w Słupsku oraz Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie.

Album nie powstałby bez wsparcia mieszkańców powiatu słupskiego, którzy dostarczyli fotografie ze swoich kolekcji.

Uroczysta promocja albumu odbyła się 30 listopada br. w Gościńcu Młyn Słupski - w Słupsku.

Danuta Sroka
Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

album



Fot. J. Maziejuk

„Nic mnie nie obchodzi, że ktoś protekcyjnie pisze w komentarzu na moim blogu „o dzisiejszych czasach, w których wiele może się zdarzyć niezgodnego z kanonami moralnymi [...]”. Casy są dziwne, inne i zwariowane. Odnosiłam się do teraźniejszości dużego miasta - pisze autorka komentarza - a nie małych miasteczek i wsi, które wprost uwielbiam. Taką jest Warszawa, taki jest Poznań, Wrocław, Kraków, Gdańsk, Gdynia, Sopot, bo tak postrzegają sami siebie młodzi, z hasłem na ustach: śmierć konwenansom”.

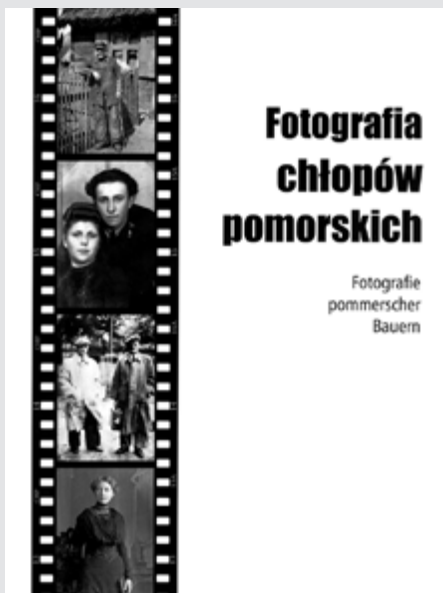
U nas inaczej - powiem trawestując zdanie z Pana Tadeusza. U nas przywiązanie do tradycji, etosu pracy, świętości ludzkiego losu ciągle jest ważne i żywe. Dlatego ciepłutka jeszcze albumowa publikacja „Fotografia chłopów pomorskich” budzi moją ciekawość i wzruszenie. Wydawcą książki jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku, której dyrektor - pani Danuta M. Sroka - jest autorką koncepcji i redaktorem albumu. Dzięki finansowemu wsparciu z MKiDzN, Starostwa Powiatowego w Słupsku i Urzędu Miejskiego w Słupsku powstała publikacja mądra i potrzebna, przekraczająca granice uprzedzeń historycznych i społecznych. Trudna i wciąż bolesna historia Pomorza opowiedziana fotografiami mieszkańców pokazuje to, co łączyło dawnych i obecnych mieszkańców tej ziemi. Poprzedzone wprowadzeniem pióra Dawida Gonciarza fotografie zostały ułożone w ośmiu rozdziałach, według najważniejszych elementów codziennego życia chłopskich rodzin. Przedstawiają Portrety, Dzieciństwo na wsi, Sakramenty, Przy pracy, Po pracy, Pomorskie świętowanie, Twórczość, Ostatnie pożegnanie. Publikacja opatrzona została przypisami, bibliografią, indeksem osób i indeksem miejscowości, jak przystało na najwyższy poziom edytorski.

W albumie zamieszczono fotografie z lat 1898 - 2012 ze zbiorów prywatnych dawnych i obecnych mieszkańców pomorskiej ziemi, archiwum ikonograficznego Działu Etnograficznego Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku oraz Pommersches Landesmuseum w Greifswaldzie. Każda fotografia została opatrzona metryczką określającą czas, miejsce i właściciela fotografii oraz krótkim opisem zdarzenia i przedstawieniem osoby z fotografii. W ten sposób powstał niezwykle ciekawy dokument historyczny opisujący losami zwykłych ludzi dzieje Pomorza Środkowego od końca XIX wieku po współczesność. Indywidualne losy składają się na wspólną wielką historię małej ojczyzny.

Obok siebie znalazły się fotografie osób, rodzin, wspólnot wiejskich, które opuściły ukochane miejsca oraz tych, którzy przybyli na niezamierzone spotkanie - po bolesnych wojennych przeżyciach - z różnych stron: Kresów, Kurpiów, Lubelsz-

Początek grudnia sypie prezentami. Mam zatem dwie książki, bliskie sercu, opisujące w sposób niezwykle mój mały świat

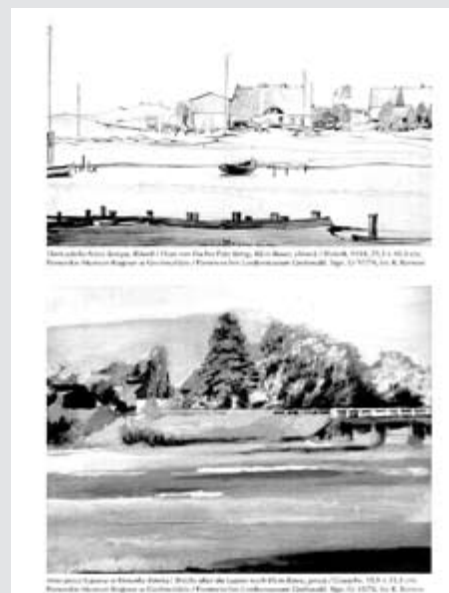
Książki o mojej ziemi



czyzny, Łemkowszczyzny. Trwałą, niezmienną wartością kulturową tej ziemi było życie i kultura Kaszubów, prezentowane przede wszystkim fotografiami fundacji Naji Goché Zbigniewa Talewskiego. Jak zawsze nieocenionymi okazały się zbiory kronikarskie Romana Zuba z Objazdy i przede wszystkim Jana Maziejuka, znanego powszechnie fotoreportera, pasjonata fotografii dokumentalnej.

Ubory codzienne i świąteczne bohaterów fotografii, fryzury, ustawienie fotografowanych postaci, drobne sprzęty domowe, narzędzia, najzwyklejsze zajęcia, zwierzęta domowe i gospodarskie - wszystko, co stanowiło radość i wartość życia, przetrwało dzięki zapisowi na fotograficznej kliszy, stając się jednocześnie dokumentem zmian historycznych, cywilizacyjnych, społecznych, ale także technik fotografowania. Dlatego nie sposób przecenić wartość publikacji.

Zaangażowanie profesjonalnych pracowników biblioteki, muzeów, dziennikarzy, a obok mieszkańców pomorskich wsi i miasteczek, którzy powierzali swoje rodzinne pamiątkowe fotografie, a wraz z nimi opowieść o własnym losie, jest dowodem narodzin obywatelskiego współdziałania na rzecz pomorskiej małej ojczyzny. Chłopskie korzenie pozwoliły okrzepnąć w nowym miejscu, przetworzyć je ciężką pracą, wspólnotowym - mimo różnic - działaniem na rzecz kultury. Być może dlate-



go, że wszyscy zaczęli tu życie od nowa, na „spalonej” ziemi, ceniono pracowitość, życzliwość, wzajemną pomoc. Kulturowe i zwyczajowe różnice uczyły tolerancji i szacunku dla odmienności.

Autorzy odwołują się do albumu „Fotografia chłopów polskich” Marii Bijak i Aleksandry Garlickiej z 1993 roku, jako jednego z motywów inspirujących dwuletnią pracę nad wydawnictwem „Fotografia chłopów pomorskich”. Przemijanie i zmienność - wpisane w chłopski los znaczący rytmem prac polowych i gospodarskich - paradoksalnie były znakiem trwałości życia opartego na stałych wartościach. Wśród nich najważniejsze były szacunek do ziemi, pracy, rodziny, sąsiadów, bo tak rozumiano dekalog, który przekładał się w sposób naturalny na zasady codziennego postępowania. Dlatego kiedy spotkali się w jednym domu dawni jego mieszkańcy i nowi przybysze, nie czuli do siebie żalu. Czasem wypadało razem mieszkać kilka miesięcy, czasem lat. Łączyła ich wspólna praca i troski, a rozstawali się jak przyjaciele. Takie historie zapisane zostały w reportażu „Osadnicy”, który powstawał równoległe z albumem. Został dołączony do książki w zapisie dvd.

Piękna jest „Fotografia chłopów pomorskich”. Mądra, piękna i potrzebna jako świadectwo przemijania i trwałości tego, co przeminać nie powinno.

W tym samym czasie dostałam zamówioną w Wydawnictwie Jasne z Pruszcza

Gdańskiego pozycję albumową „Malarze, miejscowości i widoki Pomorza Zachodniego w pierwszej połowie XX wieku. Cześć 2.” Eddy Gutsche. Autorka przedstawia dorobek czternastu malarzy związanych z Pomorzem. Ze względów sentymentalnych zainteresowała mnie twórczość malarska Gottfrieda Brockmanna (1903 - 1983), który wraz z żoną w roku 1934 miał zamiar spędzić wakacje w Ustce (Stolpmünde), a ostatecznie państwo Brockmannowie wypoczywali w Rowach w chałupie rybaka Hawera, który ówczesnym zwyczajem w tym czasie z rodziną nocował w stodole na sianie, znosząc niewygodę dla zarobku. Podobnie jak rybacka ludność Rowów, małżonkowie Brockmannowie jadali głównie ryby, żyjąc bardzo skromnie. Czasem wstępowali do miejscowego hotelu, gdzie spotykali innych twórców, między innymi Maksa Pechsteina i jego drugą żonę Martę Möller z Łeby. W Rowach Brockmann poznał i zaprzyjaźnił się z Siegfriedem Reichem, z którym odbywał sesje malarskie, rodzaj studium jednego motywu. Malarza zauroczyła mała wioska rybacka z krytymi trzcinową strzechą chatami, szeroką plażą i wszechpanującą ciszą skrywającą „bukoliczną idylliczność krajobrazu przed wściekłymi oczami.” Fascynowała go gra światła na czystym niebie odbijającym się w głębokim błękitie morza, szaro-fioletowe odcienie topól i wierzb podczas ulew i burz. Malował wówczas także pejzaże Ustki, która od 1820 roku zaczęła rozwijać się jako nadmorski kurort. Ustecki port został uroczystie otwarty w 1903 roku, a dwa długie na 500 metrów mola chroniły wejście do portu przed zapiaszczeniem i były nie lada atrakcją turystyczną. W 1936 roku port został poszerzony, dzięki czemu wypływały stąd jednostki handlowe do Anglii i Holandii. W 1934 roku Brockmann namalował plac budowy portu z perspektywy mola. Nadmorskie wakacje okazały się inspirujące. Powstało wiele prac, które weszły najpierw w skład jesiennej wystawy „Wschodniopomorskie pejzaże” (1934) w Pruskiej Akademii Sztuk w Berlinie, później samodzielnej wystawy pejzaży z Rowów w galerii f&f.

Cieszę się tą książką oglądając znajome pejzaże wierne rzeczywistości, ale przetworzone artystycznie. Zamyślałem się na przedziwnych splotach ludzkich losów i istotą przypadku. Przecież nikt nie planował, że dwie książki o Pomorzu ukażą się w tym samym czasie, a każda z nich w niewerbalny sposób opowie historię tej ziemi.

Czesława Długoszek, Objazda

Fotografia przedstawia grafikę Brockmanna wykonaną ołówkiem pt. „Dom rybaka Fritza Kempa” oraz gwasz „Most przez Łupawę w kierunku Rówka” z Pomorskiego Muzeum Krajowego w Greifswaldzie. Obie prace pochodzą ze strony 50. omawianego wydawnictwa.

Pracowałem w „Zbliżeniach” kilka lat, wydawało mi się, że nic mnie nie zaskoczy. Jednak zdarzyły się wpadki, jakbym był zupełnym gołowąsem w zawodzie

Słupskie „Zbliżenia”

W 1975 roku w wyniku reformy administracyjnej kraju powstało województwo słupskie. Jednocześnie zdecydowano o połączeniu sześciu lokalnych mutacji „Głosu Koszalińskiego” w jeden dziennik „Głos Pomorza”, prezentujący sprawy nowo powstałego województwa. W sierpniu 1979 roku ukazał się pierwszy numer Wojewódzkiego Informatora Kulturalnego „Pobrzeże”. W tym samym roku zaczął ukazywać się słupski tygodnik społeczno-polityczny PZPR „Zbliżenia” z siedzibą redakcji przy ulicy Sienkiewicza 20. Do „Zbliżeń” zostałem oddelegowany służbowo przez Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. W ten sposób zostałem członkiem zespołu redakcyjnego w składzie: Wiesław Wiśniewski (redaktor naczelny), Andrzej Radzik (z-ca redaktora naczelnego), Tadeusz Martychewicz (sekretarz redakcji), Leonarda Uljanicka, Elżbieta Poturaj, Zbigniew Babiarski-Zych, Anatol

Ulman, Ewa Wypiorczyk, później (od 1983) Jolanta Nitkowska. Pierwszy numer pisma dotarł do czytelników 6 grudnia 1979 roku. Przedtem w redakcji trwały gorączkowe przygotowania do debiutu na rynku prasowym kontrolowanym przez potężnego cenzora w postaci PZPR. Dwa próbne numery okazały się falstartem, nie zyskały bowiem akceptacji organu założycielskiego. Przygotowano trzecią edycję z zawartością numeru: Zbigniew Janiszewski: „W cieniu Jubileuszu”, Andrzej Turczyński: „Stąd mój ród”, Zbigniew Babiarski-Zych: „Dwa zakłady ten sam problem”, Leszek Bakula: „Dwie drogi ku morzu”. W ostatniej chwili kolejna zmiana. Do numeru wejdą Wiesław Wiśniewski „Miary Rozwoju”, Tadeusza Martychewicza „Powoli, ale ciągle w górę”, Eugeniusza R. Śpiewakowskiego „W obronie przyrody” oraz Anatola Ulmana „Piękne miejsce dla książek i ludzi”. Znalazło się też

miejsce na mój foto-reportaż „W pocie czoła!” na całą stronę. Przedstawiał robotników „Sezamoru” (Słupskie Zakłady Przemysłu Okrętowego) przy produkcji łańcuchów.

Przeglądałem zdigitalizowane numery pisma i czytam informacje odległe o nie tylko o minione lata, przede wszystkim odkrywam zmiany jakie zdarzenia ostatnich lat uczyniły we mnie. Wróćmy jednak do końcówki roku 1979. Załoga „Sezamoru” na miejskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR meldowała o wykonaniu rocznych zadań eks-



Fot. J. Maziarek

portowych. Deklarowała przystąpienie do ponadplanowej produkcji: „Tylko wyteżoną pracą, rozumnym gospodarowaniem środkami i przedmiotami produkcji, wykorzystaniem wszystkich rezerw klasa robotnicza pomyślnie realizuje roczne zadania”. Wybudowany na początku lat 70. potężnymi nakładami zakład produkujący kotwiczne łańcuchy po transformacji przestał istnieć. Mimo to pozostał na trwałe w historii regionu. Na jego miejscu powstała kolejna w mieście wielkopowierzchniowa galeria handlowa „Jantar”. Dumni ze swojej pracy robotnicy dziś w większości są na bezrobociu, emeryturach lub... pracują w ochronie „Jantara”. Spotkałem jednego z nich. Oprowadzał mnie po rozległym parkingu marketu, pokazując ze łzami w oczach miejsca, gdzie stały maszyny, jego miejsce pracy.

kończony egzaminem. Opiekunem mojego stażu był red. Tadeusz Martychewicz, którego znałem od kilku lat. Wypełniałem obowiązki stażysty przygotowując cotygodniowe reportaże informacyjne do kolejnych numerów pisma.

Fotografia operuje uniwersalnym językiem. Zatrzymuje w kadrze czas, skupiając się tylko na fragmencie rzeczywistości, ale posługując się własnymi możliwościami wyodrębia szczególnie jej rys, zgodnie z zamysłem autora. Jest sposobem opisu, formą wypowiedzi podobną do innym, werbalnym, jednak poprzez skrót, jednoczesność narracji wszystkich planów jej znaczenie publicystyczne jest wyjątkowe. Dlatego istotą fotografii prasowej jest pozawerbalna informacja o wyjątkowym zasięgu i oddziaływaniu. Fotografia odwołuje się do

czas, gdy jest wiarygodna, szczerza, uczciwa. Dlatego odpowiedzialność fotoreportera jest nie do przecenienia. Doraźny pokłask, uleganie zamówieniom politycznym czy biznesowym jak zwykle kłamstwo ma krótkie nogi, a łaska pańska na pstrym koniu... Twardy kręgosłup w znaczeniu dosłownym ze względu na trudy pracy, a przede wszystkim w znaczeniu metaforycznym powinien być atrybutem prasowego fotoreportera. Obrazy utrwalone w kadrach składają się jak matematyczna definicja zrozumiała dla odbiorcy.

Umiejętność obserwacji, spostrzegawczość, wybór tego co charakterystyczne i jednocześnie czytelne w odbiorze w połączeniu z dyskrecją zachowania pozwala fotoreporterowi dotrzeć do sedna tematu. Istotne są techniczne umiejętności - znajomość aparatu, niemal zautomatyzowane czynności i jakość obróbki laboratoryjnej materiału zdjęciowego dopełnia zadania. Drobne błędy można wyretuszować, poprawić ostrość planów, ale nie uda mu się powtórzyć ujęcia. Zgubne są próby zafałszowania rzeczywistości. Uważny czytelnik szybko odkryje próby manipulacji, a autor straci wiarygodność.

Pracowałem w „Zbliżeniach” kilka lat, wydawało mi się, że nic mnie nie zaskoczy. Jednak zdarzyły się wypadki, jakbym był zupełnym gołowąsem w zawodzie. Jeździłszy w teren służbową wołgą, publicysta i ja, przygotowując materiał zgodnie z ramówką. Małoobrazkowym Feniksem robiłem kolejne ujęcia. W pewnym momencie usłyszałem lekki trzask. Zbagatelizowałem zdarzenie. Pstrykałem dalej. Dopiero w laboratorium pojawiłem zlekceważoną informację. Zerwała się perforacja, taśma się nie przesuwiała, a obrazy nakładały się w jednym kadrze. Nie mam materiału, a numer w przygotowaniu! Wsiadłem do prywatnej syrenki i pojechałem na powtórkę. Innym razem robiłem zdjęcia, dbając, by ujęcia były niebanalne. Zadowolony z siebie chciałem przewinąć film do kasety, by załadować nowy. Wtedy zorientowałem się, że korpus jest pusty. O żesz! Nie załadowałem filmu do aparatu! Od tego czasu zawsze obserwowałem korpus w czasie przesuwania taśmy negatywowej. Gdy korbka obracała się w przeciwnym kierunku, wiedziałem, że wszystko jest w porządku. Prosta metoda pozwoliła uniknąć kolejnej wpadki.

Późniejsze wypadki wynikały z gapiostwa, braku refleksu czy po prostu fascynacji zdarzeniem. Tak też bywa. Czasem emocje, stres lub po prostu względy etyczne są ważniejsze niż fotografia. Dlatego nigdy nie fotografowałem zdarzeń drogowych, rannych czy zabitych w wypadkach. W takiej sytuacji zdjęcie zgubionego buta, fragment karoserii, poharatanego drzewa wywołując dużo mówi o tragedii. Kiedyś na spotkaniu autorskim spytano mnie, co bym zrobił, widząc tonącego.



Fot. J. Maziejuk

W 49. numerze „Zbliżeń” z 12.08.1988 roku Jolanta Nitkowska jako wprowadzenie do artykułu „Ludzie z zakładu produkcji słowa” zapisała fraszkę Henryka Livora Piotrowskiego:

*Ty-słuchacz
Ja-dziennikarz
Wciskam kit
a Ty go łykasz*

A jak było naprawdę? Pewnie zdarzały się i zdarzają takie sytuacje. Zespół redakcji „Zbliżeń” tworzyli doświadczeni dziennikarze, a młodzi adepci zawodu odbywali obowiązkowy sześciomiesięczny staż za-

Kobieta w czarnej burce przytula do siebie rannego mężczyznę. Ułożenie ciał obu postaci kojarzy się z Piętą. - To zdjęcie opowiada o wydarzeniach w całym regionie - Jemenie, Egipcie, Tunezji, Libii, Syrii, o wszystkim co miało miejsce podczas „arabskiej wiosny”. Jednocześnie widzimy osobistą stronę tamtych zdarzeń - wyjaśnia członkini jury, Koyo Kouoh. Niektórzy kontestują teatralny charakter ujęcia, co nie zmienia faktu, że zdjęcie Arandy znają wszyscy.

Poza informacją fotografia wyzwała emocje, wpływając tym samym na opinie, zachowania, postawy. Jednak tylko wów-

- Nie ma nic ważniejszego nad życie - to jedyna odpowiedź.

Zdarzyło się, że stanąłem w obronie życia... zającą... Było to tak. Na grzybach w cichy wrześniey dzień zapatrzyłem się w polanę przede mną. Nagle na leśną łączkę z szybkością strzały spadł jastrząb. Patrzyłem zauroczony, jak zając próbuje wyrwać się ze szponów napastnika. Na nic zdał się gotowy do zdjęcia aparat. Krzycząc, biegłem na ratunek. Jastrząb odleciał. Zając, pewnie pokaleczony, skrył się w zaroślach. Innym razem, było to w 2008 roku, w czasie zawodów żeglarskich na jeziorze Gardno płynąłem łódką z pracownikiem SPN. A tu orzeł pikuje w wodę i ulatuje z ogromną rybą. Wyposażony w autofocus aparat odmówił współpracy. Oniemiałem. Na pewno nie zdarzy mi się już taka gratka. Następnego dnia sprzedałem niewdzięcznika za grosze. Kupiłem bardziej profesjonalny Nikon 700G. Następnego wpadki bym nie przeżył.

Czasem traciłem materiał fotograficzny z nie swojej winy. „Zbliżenia” były gazetą partyjną, chociaż ja nie byłem członkiem partii. Jakoś nikt na to nie zwrócił uwagi, a ja starałem się nie manifestować nieprzynależności. W czasie strajków robotnicy nie wpuszczali nas na teren zakładu, widząc w dziennikarzach partyjnej gazety nieprzyjaciół, by nie powiedzieć dosadniej. Mój sąsiad, pan Władysław Smerczyński, robotnik „Famarolu”, poręczył za mnie na czas ceremonii stawiania krzyża w hali fabrycznej. Mszę celebrował ks. biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Tadeusz Werno. Wygłosił wzruszającą patriotyczną homilię. Robotnicy byli przejęci sytuacją i słowami biskupa. Właśnie włożyłem do aparatu kolejną trzecią rolę filmu. Dwie zapelnione miałem w kieszeni. Byłem wzruszony uroczystością i podekscytowany materiałem. Później okazało się, że kieszenie mam puste. Został tylko negatyw, który miałem w aparacie. Widocznie byli wśród uczestników ceremonii cichociemni na usługach SB. Kiedy po latach spotkałem dawnego przewodniczącego słupskiej „Solidarności” Edwarda Müllera, już po tym jak komisja weryfikacyjna w 1990 roku prześwietliła dokładnie redakcję „Zbliżeń”, przypomniałem: - Widzisz, nikt z nas nie był wtyczką. Byliśmy czyści jak nowo narodzone dzieci, a wy tępiłście mnie na każdym kroku.

Cóż, takie były czasy. Nie było wiadomo, kto kim był.

Nie jest dobrze, jeśli dziennikarz staje się politykiem i łamy pisma wykorzystuje do lansowania własnych poglądów politycznych. Obecnie często się tak dzieje, wtedy inaczej pojmowałem swoją pracę. Dziennikarze „Zbliżeń” starali się rzetelnie wypełniać zawód z myślą o czytelniku. Nie było to proste, gdy strajki jak pożar ogarniały całe regiony i kraj. W 14 numerze „Zbliżeń” z 2 kwietnia 1981 roku Tadeusz

Martychewicz pisał o „Kolejnym akcie dramatu” w obawie ogólnokrajowych strajków. Groźby konfrontacji nie należało bagatelizować, stąd apele o dialog i rozsądek. Ścierały się opinie oficjalnej prasy partyjnej i podziemnych powielaczowych biuletynów oraz „Tygodnika Solidarność”, którego pierwszy numer ukazał się 3 kwietnia 1981 roku w nakładzie 0,5 mln egzemplarzy.



Fot. J. Maziejuk

W tym samym numerze „Zbliżeń”, w którym znalazł się mój fotoreportaż z lotniczego wypadku samolotu AN 24 pod Słupskiem, Wiesław Wiśniewski pisał, „gazet oraz innych środków masowego przekazu nie należy traktować jak Pisma Świętego” i radził, by „mieć punkt widzenia” własny (w Słupsku wychodził partyjny biuletyn „Punkt Widzenia”). Wszyscy uczyliśmy się demokracji.

Tymczasem wykonywaliśmy dziennikarskie powinności, jak niósł je czas. - Pod Redzikowem rozbił się samolot! - krzyczał do mnie przez telefon Andrzej Radzik. Była dziewiąta wieczorem. Nie pytałem o nic więcej. Pojechałem po niego. Wsiadliśmy do mojego malucha i jazda na miejsce, od strony wsi Wielogłowy. Na polu dopalały się porozrzucane szczątki samolotu. Nie było pasażerów. Rannych zabrali karetki. Ocalałych, którzy w panice uciekali do lasu, odszukano i zaproszono do hali odpraw, gdzie odbyły się pierwsze przesłuchania świadków. Ocalało 51 osób. Kilka z nich skorzystało z mego zaproszenia na kieliszek koniaku. Wydawało mi się, że będzie to właściwe. Inaczej pomóc nie mogłem. Zginął dyrektor słupskiej „Pomorzanki”, jedyna ofiara śmiertelna. Jeszcze tego wieczoru przyjechał powiadomiony przeze mnie Stefan Kraszewski z CAF-u z Gdańska. Moje

zdjęcia poszły razem z reportażem Andrzeja Radzika. Bardzo długa podróż w numerze 14. z 2 kwietnia 1981.

Fotografia jest opowieścią. Skończoną, zamkniętą w kadrze informacją o zdarzeniu. Dobre zdjęcie pozostawia jednak miejsce na indywidualny odbiór. Opowiada poprzez to, co pokazuje. Reporter dokonuje wyboru elementów fotograficznej narracji, dysponując kompozycją, planami, sposobem kadrowania. Zdjęcia i reportaż Andrzeja Radzika uzupełniały się, będąc same w sobie skończonymi relacjami.

Jesienią 1981 roku katastrofie gospodarczej i politycznej zapobiec miały Terenowe Grupy Operacyjne powołane spośród żołnierzy zawodowych. Do 20 listopada zbierały informacje o faktycznym stanie państwa. To oficjalna wersja. Byłem świadkiem, gdy wizytując jedną ze szkół pod Bytowem, pan pułkownik podszedł do uczennicy stojącej w apelowym szyku i kazał jej zdjąć widoczny w niewielkim dekolcie medalik. Gdy nastał stan wojenny zamiast grup operacyjnych wprowadzono komisarzy - pełnomocni-

ków, najczęściej spośród dowódców Wojskowych Grup Operacyjnych. W Słupsku w dzisiejszej siedzibie starostwa urzędował komisarz gen. Rzepkowski.

Ostatni numer tego rocznika „Zbliżeń” ukazał się 10 grudnia 1981 roku z artykułem „Świńskie koło” autorstwa Zbigniewa Janiszewskiego i moim zdjęciem przedstawiającym świński zad, który z obory za ogon wyciąga chłop w gumiakach. Nie było życzeń świątecznych. Nikt z nas nie spodziewał się takiej niedzieli 13 grudnia! W poniedziałek (14.) wszystkie maszyny w redakcji przewiązane były łańcuchem i zamknięte na kłódkę. Kasę pancerną załadowano sprzętem fotograficznym, który musiałem zdać, i pieczętkami. Pozostawiono mi jeden prywatny aparat, ale nie miałem sprzętu laboratoryjnego. Fotografowałem miasto zalane wezbraną Słupią. Puściły groble natury. Władza zbudowała własne przeciwnie społeczny nurtom. Zawieszono działanie wszystkich organizacji i stowarzyszeń, prócz KGW i OSP. Zdjęcia aresztowanych maszyn do pisania na tle prasowych tytułów obwieszczających stan wojenny nie doczekały się prasowej publikacji. Zamieściłem je w albumie „Tak to widziałem” wiele lat później.

**Wspomnienia Jana Maziejuka
Spisał: Czesław Długoszek, Objazda**

Po dziesięcioleciach istnienia Unia Europejska została wyróżniona pokojową Nagrodą Nobla. Przypomina my początki, które poprzedziły powstanie Unii i doprowadziły do pojednania dwóch państw europejskich - Francji i Niemiec - stanowiących obecnie fundament wspólnoty. Był to przykład wyjątkowy w historii. Dwa największe państwa, wrogowie od stuleci, podjęły rozmowy na temat zbliżenia i dobrego sąsiedztwa. Sięgając pamięcią do tych szczególnych wydarzeń po drugiej wojnie światowej, należy mieć na uwadze najważniejszych ówczesnych mężów stanu: prezydenta Francji Charles'a de Gaulle'a i kanclerza RFN Konrada Adenauera. Byli to pierwsi politycy, którzy podjęli rozmowy o przebaczeniu i myśleniu o przyszłości. Rozmowy te były zawsze poprzedzone ich uczestnictwem we wspólnej mszy, ponieważ obaj byli gorliwymi katolikami. Katedry gotyckie w Reims i Kolonii były miejscem spotkań. Dziś z zachwytem patrzymy na te zabytki architektoniczne utożsamiane z historią Francji i Niemiec.

Katedra Notre Dame w Reims jest jednym z najpiękniejszych dzieł sztuki gotyckiej XIII wieku. Jest to również narodowe sanktuarium - miejsce chrztu Kłodwiga i przyjęcia przez Francję chrześcijaństwa, potem miejsce koronacji wielu królów francuskich. Katedra ta ma też znaczenie współczesne. Jest dla Francuzów ważnym narodowym symbolem z czasów I wojny światowej i świadkiem działalności bohatera II wojny światowej, założyciela Komitetu „Wolna Francja” - generała Charlesa de Gaulle'a (1890 - 1970). Ten francuski mąż stanu, twórca V Republiki Francuskiej, był autorem nowatorskiej idei przyjaźni między narodami, opartej na wspólnym dziedzictwie. Generał był wielkim prekursorem jedności europejskiej i jako pierwszy polityk zachodni potwierdził nienaruszalność polskiej granicy na Odrze i Nysie. W 1960

Dwie gotyckie katedry

Znamienne jest, że politycy, którzy doprowadzili do utworzenia Unii Europejskiej byli gorliwymi katolikami i swoje działania zaczynali od kontaktu z Bogiem



Fot. Archiwum Autora

roku ogłosił swoją koncepcję „Europy Ojczyzn”, jako... „wspólnie zorganizowanego stałego przedsięwzięcia odpowiedzialnych rządów”.

Dla nas, obecnie żyjących szczególnie znaczenie ma fakt dokonania pojednania francusko-niemieckiego 8 lipca 1962 roku. Dokumenty w katedrze przywołują ten historyczny moment. Pokazują jak dwaj najwybitniejsi politycy tamtych czasów

uczestniczą we w mszy świętej. Prezydent i kanclerz Niemiec dokonują aktu przebaczenia za lata wojny pierwszej i drugiej, przekazują sobie znak pokoju, a następnie podpisują uroczysty akt pojednania między narodami - francuskim i niemieckim. Został on poprzedzony wielokrotnymi spotkaniami, na których rozmawiano nie tylko o stosunkach bilateralnych, ale również o przyszłości Europy.

Aktorstwo jest moją pasją

Z Mirosławem Baką
- aktorem Teatru
Wybrzeże w Gdańsku
rozmawia
Włodzimierz
Lipczyński

- Jest Pan uważany za doskonałego aktora, który ma swoje charakterystyczne emploi. Jak Pan charakteryzuje swoje możliwości aktorskie, proszę nam przybliżyć swoje dokonania poprzez samoocenę najlepszych ról teatralnych i filmowych?

- Jestem związany z regionem poprzez Teatr Wybrzeże w Gdańsku, gdzie otrzymałem angaż po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu w 1988 roku. Mijały lata ciężkiej pracy w teatrze, filmie i telewizji i - jak w każdym zawodzie - były słabsze role i te zauważone przez publiczność oraz krytykę. W Teatrze Wybrzeże na początku mojej działalności

wystąpiłem między innymi w przedstawieniach „Wolność dla Barabasza” - jako Barabasz w 1988 roku, w „Antoniuszu i Kleopatrze” Szekspira w 1992 roku i w „Śmierci komiwojażera” w reżyserii Feliksa Falka w 1992 roku, potem w „Hamlecie”, „Ryszardzie III”, „Hanemannie”, „Wujaszku Wani” i wielu innych rolach. W 1994 roku na XXIX Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Małych Form w Szczecinie odebrałem Statuetkę Pegaza za rolę chłopca w spektaklu „Godzina kota” w reżyserii K. Babickiego. W 1996 roku zostałem odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z okazji 50-lecia Teatru Wybrzeże, a w 1997 roku otrzymałem prestiżową nagrodę za tytułową kreację w przedstawieniu

Fot. W. Lipczyński

Katedry zjednoczyły Europę

Z kolei katedra św. Piotra i Najświętszej Marii Panny w Kolonii to historyczny kościół dla narodu niemieckiego i katolików. Świątynię rozpoczęto budować w 1248 roku i trwała ona z przerwami ponad 600 lat (do 1880 roku). Była ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym w średniowieczu, a to dzięki umieszczeniu w niej relikwii Trzech Króli. Jest drugą co do wysokości gotycką budowlą sakralną na świecie - jej wieże sięgają wysokości 157,38 metrów i trzecią pod względem wielkości katedrą świata - o powierzchni siedem tysięcy metrów kwadratowych. W 1996 roku została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Katedra ta w życiu Konrada Adenauera miała szczególne znaczenie. Urodził się w Kolonii w 1876 roku, a w latach 1917 - 1933 był jej burmistrzem. Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku amerykańskie władze okupacyjne ponownie powołały go na stanowisko burmistrza. W 1949 został pierwszym kanclerzem Niemieckiej Republiki Federalnej. Kształtował niemiecką politykę po drugiej wojnie światowej, jest twórcą idei „wzajemnych powiązań i jednoczenia katolików z różnych krajów”. W tej największej katedrze Niemiec, na zaproszenie Adenauera uczestniczył we mszy prezydent Francji, de Gaulle.

Wspomniane katedry w Reims Kolonii odegrały istotną rolę w utrzymaniu ścisłych kontaktów między politykami, w układaniu dobrych stosunków niedawnych wrogów, pomogły łagodzić napięcia, a zawarty akt pojednania przyczynił się do budowania trwałego pokoju w Europie. Na płaszczyźnie tego aktu rozpoczęto budowanie

pierwszej wspólnoty europejskiej.

Do konstruktorów pierwszych sojuszy gospodarczych należy Robert Schuman (1886 - 1963). Jego myśli i dzieło życia były ukierunkowane na początek europejskiego procesu zjednoczeniowego. Luksemburczyk z urodzenia, wykształcony w Niemczech, rzymski katolik z przekonania i Francuz z serca, premier francuski, później minister spraw zagranicznych, w latach 1946 - 1958 przygotowywał, a później uczestniczył w podejmowaniu i realizacji najważniejszych decyzji europejskich. Plan Schumana z 9 maja 1950 roku uważany jest za kamień węgielny Unii Europejskiej. Rok później został podpisany pierwszy układ gospodarczy przez Niemcy, Francję, Włochy i kraje Beneluksu powołujący Wspólnotę Węgla i Stali zwaną Montanunion. Kontynuacją przyjętych form wspólnotowych było utworzenie w 1957 roku Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej - EWG, która przekształciła się we Wspólnotę Europejską, a następnie w 1992 roku - w Unię Europejską.

W 1958 roku Schuman został wybranym jednogłośnie pierwszym przewodniczącym Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, a później honorowym jej przewodniczącym. To wielka postać. Był głęboko wierzącym katolikiem - każdego ranka uczęszczał w Paryżu na mszę świętą. Po wielu dramatach, jakie przeżyła jego rodzina, chciał zostać księdzem. Przyjaciele jednak odradzili mu ten krok, twierdząc, że „święci XX wieku noszą świeckie ubrania i dlatego świat potrzebuje zaangażowanych świeccich”. Sam Schuman o swojej posłudze mó-

wił: „wartość Europy to Europa wartości”. Po śmierci został upamiętniony jako „ojciec Europy” i zaczęto gromadzić materiały do procesu jego beatyfikacji. Zaprzyjaźniony z Schumanem Konrad Adenauer powtarzał o nim: „to święty człowiek”.

Znamienne jest, że politycy tamtych czasów byli gorliwymi katolikami i swoje działania zaczynali od kontaktu z Bogiem. To już historia Europy XX wieku, ciągle żywa, obecnie przypominana na lekcjach w szkole, nadal aktualna, pokazująca jaką drogę przebyła Unia Europejska. W tym roku 8 lipca minęła 50. rocznica pojednania francusko-niemieckiego, od którego wszystko się zaczęło. To historyczne wydarzenie uczczono spotkaniem prezydenta Francji Hollande'a i kanclerz Niemiec Angeli Merkel w Reims. Wspólną obecność polityków w tym dniu należy traktować jako wyrażenie woli, by mimo różnic w wyborze metod prowadzących do osiągnięcia celu, nadal budować nową, bardziej sprawną i bardziej zintegrowaną Unię - mogącą przezwyciężać kryzysy i popychać Europę do dalszego rozwoju.

Podsumowując pojednanie francusko-niemieckie z 1962 roku, można stwierdzić, że był to najistotniejszy fakt w historii zjednoczonej Europy. Rozpoczęto budowę wspólnoty europejskiej, do której potem przystąpiły pozostałe państwa. Dokonania Unii trwające dziesięciolecia to nie tylko utworzone fundusze europejskie i działania integracyjne, ale zachowanie pokoju w Europie, lata bez wojen i wzięcie odpowiedzialności za przyszłość jej mieszkańców.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



szekspirowskim „Hamlet” od wojewody gdańskiego. Krytycy teatralni uznali rolę Hamleta w moim wykonaniu za szczególną i ZASP przyznał mi Nagrodę im. Leona Schillera. Do tej pory zagrałem w Teatrze Wybrzeże w ponad pięćdziesięciu spektaklach. Od pewnego czasu gram również w teatrach warszawskich - Polonia, Komedia i Syrena. Takie mam w dużym skrócie dokonania, a możliwości? Cóż, może o tym należałoby porozmawiać z reżyserami, którzy mi zaufali. Ja nie bardzo umiem mówić o moich możliwościach, ja zajmuję się graniem.

- Jak każdy artysta przeszedł Pan określoną drogę. Przed pojawieniem się w Gdańsku miał Pan już udany debiut w 1987 roku na scenie Teatru im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze w przedstawieniu dyplomowym Juliana Tuwima „Bal w operze”. Zagrał Pan tam jeszcze w spektaklach: „Człowiek jak człowiek” Bertolda Brechta, „Biesy” Fiodora Dostojewskiego i „Sen nocy letniej”. Natomiast chyba największym sukcesem filmowym u masowego odbiorcy była Pana debiutancka rola w artystycznym filmie Krzysztofa Kieślowskiego pt. „Krótki film o zabijaniu”. Chciałbym dłużej zatrzymać się na tym dramacie psychologicznym, gdzie grał Pan rolę Jacka, dwudziestoletniego, młodego mordercy taksówkarza. Jak Pan wspomina ten czas i współpracę z reżyserem Krzysztofem Kieślowskim?

- Rok spędzony w teatrze jeleniogórskim miał dla mnie duże znaczenie; pracowałem na deskach zawodowego teatru, ale wciąż jeszcze byłem w gronie studenckim. Bowiem „Biesy” i „Sen nocy letniej” były spektaklami dyplomowymi naszego roku, które ówczesna jeleniogórska dyrekcja Teatru im. Norwida pozwoliła nam zrealizować na profesjonalnej scenie. Rok później, oboje z żoną weszliśmy w skład zespołu Teatru Wybrzeże w Gdańsku i tak jest do dziś. Jeśli chodzi o rolę w „Dekalogu”, to faktycznie nie była ona moim debiutem filmowym. W 1985 roku zagrałem w filmie „Daleki dystans” w reżyserii M. Borka, a rok później w serialu „Ballada o Januszkę”. „Krótki film o zabijaniu” był jednak moją pierwszą główną rolą. Pierwszą i - jak Pan zauważył - bodaj najlepiej zapamiętaną. Nie tylko praca z Kieślowskim, ale samo już z nim obcowanie było nie do przecenienia. Wspaniały reżyser, mądry nauczyciel, genialny znawca psychiki ludzkiej, a przy tym dowcipny kumpel, z którym można było pogadać o wszystkim - takim go zapamiętałem. Szkoda, że odszedł tak wcześnie. Ale cieszę się, że dane mi było odbyć z nim wiele rozmów, które są we mnie wciąż i pewnie na zawsze zostaną. Rola Jacka Łazara była ekstremalnie trudna, a ja byłem zaledwie studentem trzeciego roku; młodym, niedoświadczonym adeptem sztuki aktorskiej. Ale pewnie tę właśnie moją świeżość, niepewność, rodzaj zagubienia potrafił Kieślowski po mistrzowsku wykorzystać. „Krótki film o zabijaniu” był zapewne znaczącym głosem w trwającej wówczas od

pewnego już czasu dyskusji o karze śmierci. Wszedł na ekrany na miesiąc przed wykonaniem ostatniej kary śmierci w Polsce. Możliwe więc miał swoje znaczenie dla tej bardzo istotnej zmiany w polskim prawodawstwie.

- Jestem pod wrażeniem wielu Pana ról, a szczególnie tej ostatniej w sztuce „Seks dla opornych”. Pisałem na ten temat recenzję po premierze. Proszę o kilka własnych wrażeń i spostrzeżeń, zwłaszcza że lubi Pan małe formy sceniczne oparte na dialogu. Jak Pan wspomina tę prapremierę w Polsce i współpracę z Krystyną Jandą - ciągle poszukującą nowych wyzwań?

- Sztuka „Seks dla opornych” to spektakl teatralny opierający się na grze-dialogu dwóch osób. Moją partnerką na scenie jest znakomita aktorka Teatru Wybrzeże Dorota Kolak. Gra rolę mojej żony. Scenariusz sztuki napisanej przez kanadyjską dramatopisarkę Michele Riml porusza temat małżeńskiej rutyny, która prowadzi między innymi do rozkładu pożycia seksualnego. Na scenie rozpoczyna się zainicjowana przez żonę próba terapii małżeńskiej. Do terapii tej ma posłużyć poradnik - mniej lub bardziej słusznych zaleceń pomagających wyjść z kłopotów małżeńskich. Sytuacja sceniczna będzie śmieszyla czasem aż do łez, ale nie zabraknie też momentów wzruszenia. Myślę, że udało nam się osiągnąć w tym względzie równowagę, jaka zawsze charakteryzuje dobrą komedię.

Popularność sztuki to również niewątpliwa zasługa reżysera, Krystyny Jandy. W

sposób niepowtarzalny dokonała ona adaptacji i przełożyła na język sceniczny tragicomiczną historię dwudziestosiedmioletniego małżeństwa, które z inicjatywy żony chce odnowić życie erotyczne, a w efekcie dokonuje rozrachunku całego wspólnego życia. Praca z Jandą to prawdziwa przyjemność; to cudowna osoba o wielkiej charyzmie, smakowitym poczuciu humoru i wielkiej wrażliwości. To nie tylko wielka aktorka, ale także doskonały reżyser. „Seks dla opornych” jest koprodukcją Teatru Wybrzeże i warszawskiego Teatru Polonia Krystyny Jandy.

- Czy Pana artystyczna kariera ma jakieś związki ze Słupskiem? Pytam, bo Teatr Nowy im. Witkacego w Słupsku nawiązuje w swojej działalności do twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza, a ja ubiegam się o stypendium na napisanie sztuki dla tego teatru. Dlatego chciałbym też zapytać, czy widziałby się Pan może w odtwórcy roli głównego bohatera mojej sztuki, nawiązującej do biografii Witkacego, a zarazem będącej konfrontacją jego działalności z naszą rzeczywistością? Byłaby to farsa, komediodramat - przedstawienie zbioru dziwactw i dykteryjek moralno-obyczajowych Witkacego z równoczesnym przesłaniem dla współczesnego widza. Byłem na sztuce Stanisława I. Witkiewicza „Oni”, w której Pan kreował główną rolę - kolekcjonera dzieł sztuki Bałandaszka. Jestem pod wrażeniem Pana roli w tej sztuce i sądzę, że twórczość Wit-

Miłość w wieku starczym

*Dla widza
oglądającego
film „Miłość”
jest to niezwykły obraz
o emocjach,
który uruchamia
w człowieku
wrażliwość
na cierpienie
i na postępującą
chorobę*

film

Ten francuski film w reżyserii Michaela Haneke to nie tylko docenione arcydzieło. To odważne studium starości i miłości małżeńskiej u kresu życia. To pokazanie obrazem przykładu wierności do końca złożonej przysięgi ślubnej: „że cię nie opuszczę aż do śmierci” - nie oddam do domu starców ani do hospicjum, tylko będę przy tobie trwał.

Reżyser Haneke, nazywany współczesnym Bergmanem, stworzył dzieło za pomocą prostych środków opowieści o dwojgu ludzi, o sile miłości, czułości oraz poświęceniu. Film jest o życiu i umieraniu oszajającym przez miłość. Miłość w wieku starczym i odchodzenie niejedno ma oblicze. Sztuka filmowa podejmowała już wiele razy ten temat, ale film „Miłość” jest próbą zekranizowania bez tabu tajemnicy starości i umierania. Bohaterowie pokazują zmarszczki, więdnące ciała, zniechęcenie starcze i moment odchodzenia. Film z wielką precyzją, stopniowaniem procesu postępującej choroby i na chłodno poka-

zuje etap, który ma każdy z nas do przebycia u kresu życia. I to jest ważne jego fabule - wzruszające, ciepłe, czułe, nie pozbawione sensu oraz racjonalnego myślenia.

Wielkie też są kreacje aktorskie stworzone przez legendarne ikony kina francuskiego: Emmanuelle Riva i Jeana-Louis Trintignanta. Aktorka 85-letnia, znana z filmu „Hiroshima moja miłość” i 81-letni aktor, niezapomniany bohater obsypanego Oskarami dzieła Le Louche’a „Kobieta i mężczyzna” są duszą filmu. Aktorski majstersztyk już leciwych aktorów uruchamia u widza poczucie autentyczności scen i wyobraźni, co każdego osobie może czekać. Film ten przypomina trochę tragedię antyczną, zamkniętą w jednym miejscu i w określonym czasie, gdzie rozgrywa się dramat postępującej choroby dotyczący dwojga ludzi, którzy są skazani jedynie na siebie i przeżywają etap starości zupełnie sami. Ich egzystencja ogranicza się do czterech ścian mieszkania, w których żyją. Trudno opowiadać o filmie, którego historia z pozoru może wydawać

kacego nie jest Panu obojętna?

- Rozmawiać o sztuce, która jeszcze nie powstała, byłoby iście „witkacowska” przewrotnością. Tego proszę ode mnie nie oczekiwać. O realizacji artystycznych marzeń także mówić nie będę, żeby nie zapeszyć. Na razie marzę o spokojnych świętach, chwili odpoczynku w domu, z najbliższymi.

- Na zakończenie mam pytanie pozazawodowe. Czy może Pan uchylić rąbka tajemnicy ze swojego życia osobistego? Czy małżonka Joanna Kreft-Baka, również aktorka, którą podziwiałem ostatnio w sztuce „Skrzynk@Pandory”, dzieli z Panem nie tylko sukcesy z działalności artystycznej, ale jest najbliższym cenzorem? Jakie macie Państwo zainteresowania? Dowiedziałem się o Pana działalności charytatywnej i społecznej....

- Moja żona jest moim nie tyle może cenzorem, co krytykiem. Opinie Joanny na temat moich ról są zaskakująco obiektywne. Ta kobieta zna mnie jak nikt inny na świecie i potrafi wnikliwie przyglądać mi się na scenie. Jej uwagi są dla mnie bardzo ważne. Zawsze. To zabawne, ale myślę, że ona powiedziała by to samo o mnie. A jeśli chodzi o sprawy pozazawodowe? Jesteśmy kochającymi podróżnikami domatorami. Brzmi to paradoksalnie, ale to najprawdziwsza prawda o nas. Uwielbiamy zwiedzać świat, ale na równi

kochamy nasz dom. I nasz ogród, który jest oczkiem w głowie Joanny, a któremu i ja w miarę możliwości poświęcam swój wolny czas. A uzupełnieniem tego „domowego” pejzażu jest nasz przeuroczy kot Poldek. Jeśli chodzi o działalność charytatywną, to jestem fundatorem pomagającej dzieciom żywionym pozajelitowo Fundacji Życ z Pompą. Od dwóch lat udało nam się dla na-

szych małych bohaterów, bo tak nazywam te dzielne dzieciaki, wiele zdziałać. Zapraszam na stronę fundacji zyczpomp.pl

- Dziękując za rozmowę, życzę Panu następnych wspaniałych ról i... spotkania w Teatrze Nowym im. Witkacego w Słupsku.

Rozmawiał: Włodzimierz Lipczyński Słupsk

Fot. W. Lipczyński




ZŁOTA PALMA
CANNES



JEAN-LOUIS TRINTIGNANT



EMMANUELLE RIVA

z udziałem
ISABELLE HUPPERT

MIŁOŚĆ

reżyseria
MICHAEL HANEKE

się zwyczajna. Natomiast jego siła tkwi w tym, jak została opowiedziana. Aktorzy E. Riva i J.L. Trintignant grają małżeństwo Anne i Georgesa prowadzących ustabilizowane, dostatnie życie. Są wielbicielami muzyki Schuberta i ten stabilny, poukładany świat burzy nagła choroba żony. Dostaje ona wylewu, konieczna operacja się nie udaje i wraca do domu sparaliżowana, na wózku inwalidzkim. Następują dalsze zmagania z chorobą, z kolejnymi etapami cierpienia i niedołążności. Georges odrzuca pomoc rodziny i nie chcąc wysłać żony do domu starców, będzie ze wszystkich sił starał się opiekować swoją sparaliżowaną żoną. Decyzję tę podejmuje z pełną świadomością i dobrowolnie współuczestniczy w zmaganiach z chorobą żony. Ten wątek filmu po-

kazuje autentyczną potrzebę bliskości męża do żony, nawet wówczas, gdy traci ona kontakt z rzeczywistością. Powstaje dramat złożony ze zwykłych gestów, czasem z banalnych sytuacji, ale w tym filmie każdy drobny pokazany na ekranie nabiera nowego sensu i każdy coś znaczy.

Film „Miłość” pokazywany jest bez cienia sentymentalizmu, nie pada w nim w ogóle słowo „kocham”, a jednak widz odbiera go jako historię wielkiego uczucia. Jesteśmy świadkami procesu i osvajania się ze zbliżającym aktem śmierci w jedyny możliwy sposób, patrząc na nią poprzez miłość. Film otrzymał w maju tego roku Złotą Palmę w Cannes, a reżyser Haneke wówczas wyznał: „Mój film to ilustracja obietnicy, którą złożyliśmy sobie ze wspierającą mnie od trzydziestu lat żoną, gdyby tak się stało, że ktoś z nas znajdzie się w podobnej sytuacji jak bohaterka filmu.”

Dla widza oglądającego ten film jedno jest pewne, jest to niezwykle obraz o emocjach, który uruchamia w człowieku wrażliwość na cierpienie i na postępującą chorobę. Na pokazie prasowym sala jeszcze przez jakiś czas nie pustoszała - wszyscy tkwili na swoich miejscach. Byli pod wrażeniem swoistego katharsis.

Włodzimierz Lipczyński Słupsk

niezwykły obraz o emocjach

Na placu zabaw

Kiedys (w socjalizmie) boginią była sklepowa w mięsny. Bogiem - urzędnik, milicjant, kierowca PKS, konduktor PKP i oczywiście - przewodnia partia, jej zjazdy i slalomy. Dziś, w dobie globalizacji (i nie bez racji) bogiem jest - Pieniądz. Bez wątpienia - wszechmocny, wszechwładny i wszechobecny



Już, już, już miałem odpocząć. Wierny jednak Ojczyźnie, jak biblijny Hiob Panu Bogu. Nawet sugestia „czyńcie sobie ziemię poddaną” mnie nie przekonała, bo też jestem częścią tej ziemi. Ożywiła mnie znowu do życia zapomniana (wszystko przez tego Niemca - Alzheimera) myśl, że nie zdążyłem jeszcze nacieszyć się wolnością i wolną wolą wirtualną, masowo spełniającą się w Internecie. Wolnością cudownie nieludzką i barbarzyńską, bo bez kontaktu żywego z drugim człowiekiem. Internet - oczywiście - ma też pozytywne strony, ale o tym za chwilę. (Tu proponuję przerwę muzyczną: „Nie mów nic, zabawa trwa”).

Zawsze uważałem, że każdy cham - musi mieć Pana. Dla jednych jest to określony bóg wynikający z wyznawanej religii, dla drugich - zwierzchnik w zakładzie pracy, dla trzecich jeszcze - resortowy święty, patrolujący określonym zawodom rze-

mieślniczym. Zdarza się i bóg - mąż, czy bogini - żona. Nie zapominam oczywiście też o bezrobotnych i ich boginiach - urzędnikach powiatowego czy wojewódzkiego urzędu pracy. Dysponują one mocą nieludzką, bo za brak minutowej obecności poddanego i stosownego podpisu - mogą odebrać zasiłek (choć przynależny). Na miesiąc. Co sprytniejsi unijno-płatni reformatorzy piszą na przykład „Projekty wychodzenia z bezrobocia”. Ja, proponuję im prostszy i uczciwszy pomysł, na przykład: „Polski projekt zapobiegania bezrobociu”. Pomijam już dylemat - kto tak naprawdę jest beneficjentem tego projektu? Bezrobotny uczestnik czy odpłatny - piszący ten projekt? Moje dodatkowe pytanie brzmi: pracujecie czy jesteście tylko zatrudnieni? (Znowu przerwa muzyczna: „Nie mów nic zabawa trwa”).

Faktem jest, że wszyscy pretendujemy do bycia lokalnymi czy parafialnymi

bożkami. W końcu - „na obraz i podobieństwo”. Tylko - nie wszyscy się do tego nadają. Powiem inaczej - wszystko jest dla ludzi, tylko ludzie nie są do wszystkiego. Nie pomogą nawet „Judaszowe pocałunki” rozdawane masowo „co amore” wokół. Wiadomo przecież jak ten staro-nowy biznes się kończy. Choć niekoniecznie, bo Judasz sam sobie wymierzył karę, zachowując resztki godności wobec siebie. Nie liczyłbym na sumienie współczesnych Judaszów, tym bardziej że „kur” nie zapieje, nawet w ich sumieniu. Ci współcześni wolą czekać na Sąd Ostateczny.

W tej monolatrii bogów, bożków i świętych (także tych żyjących „na uchodźstwie”) dominuje Hermes - bóg handlarzy, kupców i złodziei. Kiedys (w socjalizmie) boginią była sklepowa w mięsny. Bogiem - urzędnik, milicjant, kierowca PKS, konduktor PKP i oczywiście - przewodnia partia, jej zjazdy i slalomy. Dziś, w dobie globalizacji

(i nie bez racji) bogiem jest - Pieniądz. Bez wątpienia - wszechmocny, wszechwładny i wszechobecny.

Przyznaję uczciwie, że ludzie hołdujący temu bóstwu (i pomimo tej ideologii kapitalistycznej) mają wobec mnie miłosierne nastawienie, nacechowane tzw. ludzkim podejściem. Wyraża się ono dobrocią i współczuciem na zasadzie „różnijcie go po woli, bo to dobry człowiek”. W tzw. międzyczasie nuca swój przebój - hymn: „...bo to co nas podnieca, to się nazywa - kasa...”. Zamieni tym kierunkiem finansowego rozwoju, nie pamiętają innej melodii: „...pero, pero, bilans musi być na zero...”. W tej irracjonalnej sytuacji przypomina mi się tylko wielkopostna pieśń: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?”.

W swej wiecznej i wietrznej młodości intelektualnej mniemałem, że znam tylko dwoje najsłynniejszych ekonomistów na świecie: K. Marksa (Kapitał) i pannę Łodzie (kapitałna) - księgową z pobliskiego PGR-u. Cóż, K. Marks - skrytykowany, a panna Łodzia (już nie kapitałna) odsiedziała swoje, choć nie o takim wypoczynku marzyła. Dziś jest wolna, prowadzi biznes internetowy.

Wróćmy jeszcze do historii ekonomii i etyki, choć niedawnej. Krążyło w PRL-u żartobliwe powiedzenie - dotyczące czasu pracy i traktowania zwierchnika: „Za pięć trzecia bierz kapustę, pier... szefa i robotę”. A że obowiązuje nieuchronność kary (także bożej) - nauczyliśmy się cenić szefa i robotę nie tylko przez siedem godzin i pięćdziesiąt pięć minut, ale - „rano, wieczór, we dnie, w nocy”. To kara za te pięć minut grzechu - lekceważenia szefa i roboty. Szkoda tylko, że Prawo Boże zastąpił człowiek prawem ziemskim (interesownym dla siebie), bo wiem wyręcznie Pana Boga to - bezbożność. I nawet kosmiczny Internet nie zbliży nas do Stwórcy.

Na czym jednak polega fenomen Internetu i nasze od niego uzależnienie? Internet nie ma Pana! Jesteśmy jego niewolnikami i władcami jednocześnie. Produkuje i zdobywamy tam informacje na własny użytek, często uzasadniające naszą z góry postawioną tezę. (Jeżeli pies nie może ugryźć, to musi ujadać, siedząc na ławeczce rezerwowych jakiejś partii). Metoda „na strusia”, czyli chowania głowy w piasek też jest skuteczna niekiedy. W dodatku ładnie się nazywa: tolerancja. Ostrzegam więc, że nie należy mylić myślenia z tym, co przeciętnemu „iksińskiemu” przyjdzie do głowy.

Obserwuję zachowawczą postawę rodaków i miernotę wszystkiego. Snobizm i tandeta nie stwarza widocznych warunków rozwoju, podobnie jak powtarzanie tych samych gestów nie prowadzi do zbawienia. Żyjemy też w czasach, gdzie wystarczy nie być impotentem - a już się jest w czołówce. Niewiele też trzeba się uczyć.

Wystarczy zdobyć jakiś weekendowy papier (z pomocą Internetu) i już się jest specjalistą w jakiejś (humorystycznej w nazwie) dziedzinie. Większość jednak musi się uczyć, i to do tego stopnia, że nawet w wakacje nie rozstają się z nauką do egzaminów poprawkowych. Tak wykształcony absolwent już wie, że nawet kiedy robi coś złe - ma to robić dobrze!

Jestem absolwentem szkół wyłącznie - państwowych, także absolwentem - wyżywienia rodzimego, pochodzącego z państwowych gospodarstw rolnych i wspomaganych indywidualnym rolnictwem. Zdrowych - bo polskich! Mam więc prywatny stosunek do elitarnych i niepublicznych zakładów, szkół i przedszkoli. Do wyżywienia - także. Swoją rzeczywistą (i z wykorzystaniem gestów pozawerbalnych) opinię - mogę okazać tylko na stadionie.

Odważyłem się wreszcie wziąć sprawy w swoje ręce, a nawet - wypłynąć na głębie. (Bałtyk to płyiczna myślawa). I co? Do Polskiej Żeglugi Oceanicznej mnie nie przyjęto, bo ta już w zaniku. Zdeteterminowany nadal - rzuciłem się w świat cyberprzestrzeni, tj. Internetu. Wiedzy o elektronice nabyłem już wcześniej, bo jak kiedyś w radioodbiorniku (z „magicznym” oczkiem) szukałem rozgłośni „Wolna Europa”, to mnie prąd po pieścił.

Dziś - pieszczę się Internetem. Z tego źródła wiem, że Polacy walenie przyczynili się do obalenia muru berlińskiego, stwarzając tym pokojowe połączenie NRD z RFN. W przyrodzie jednak nic nie ginie. Co obaliliśmy u obcych, to zbudowaliśmy u siebie. Mur mentalny w narodzie powstał tak silny, że pokoleń trzeba, by go obalić. Ratunkiem jest Internet, który funkcjonuje „ponad podziałami”. I to bez Pana.

Sąsiedztwo ze zjednoczonymi Niemcami powoduje korzyści ekonomiczne, szczególnie - eksportowe. Choćby samej gęsi 90 proc. produkcji wysyłamy na tamtejszy rynek. W końcu: „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” - przewidział M. Rej, na miarę Nostradamusa. My, romantyczni rodacy, wolimy tzw. „drób ozdobny” - łabędzie, pawie, papużki i ... gapy. Drób ozdobny mocno oddaje też nasze cechy narodowe.

Przyznaję wstydliwie - z ręką na sercu i drugą na portfelu - że bez opamiętania zatopiłem się w tę internetową wolność i wolną wolę. Korzystając z niego („ponad podziałami”), portale internetowe (niektóre) kuśły mnie okazjnie niskimi cenami i korzystnymi ofertami wszelkiego rodzaju. Żony ani kochanki tą drogą nie nabyłem. Nie płaciłem też za nie krowami, jak w Sudanie Południowym czy Etiopii. Usługi i posługi „cateringowe” też mnie nie kuśły. Mam swój ambit: nigdy nie pożądam żony bliźniego swego nadaremnie.



Fot. J. Maziejuk

Z rzeczy materialnych zakupiłem dla siebie - dzinsy amerykańskie produkcji chińskiej (taka moda na Amerykę lub choro), a dla wnuków - kalifornijskie orzechy włoskie z Polski, a przez azjatów i naszych oferowane. Firmy te okazały się ściemą. Sam sobie jestem winien, bo skorzystałem ze swej wolnej woli. Sądziłem jednak, że wiarygodność tych firm - nie ja powinienem sprawdzać. Są przecież (i były) specjalnie powołane służby, które wiarygodność potwierdziły i zgodę wyraziły. Okazuje się, że to ja powinienem sprawdzić, czy przeczytać komentarze i opinie. Wolna wola. (Jak tak dalej będę się nią posługiwał - pójdę z torbami). Cóż, trzeba ufać bliźniemu, ale koniecznie - sprawdzać. Później wybaczać - a nawet - prosić o wybaczenie. Dobrze też jest umieć odróżniać miłość absolutną od miłości wirtualnej.

Na koniec wspomnę się typowym przykładem świadczącym o ludzkiej kondycji. Obserwując czysty z założenia i czysty w założeniu (sport) przebieg meczu pomiędzy dwiema drużynami, to w sytuacji podbramkowej - zawodnik dopuszcza się gry nieczystej: łapie przeciwnika za koszulkę, kopie, popycha - słowem - fauluje. A jeszcze przed meczem każdy z nich deklarował grę „fair play”. (Polityczne i obywatelskie deklaracje, żeby „różnić się pięknie” - wywołują we mnie przyspieszone bicie serca). Pocieszę jeszcze Państwa myślą poety ks. J. Twardowskiego. „Nie bój się chodzenia po morzu nieudanego życia, miłości nie dla ciebie, czekania na nikogo...”. W tej sytuacji, jedyną moją przyjaciółką (od serca) jest - Neocardina. Przyjacielem - Nerwosol. Wszystko to skąpane w muzycznej tonacji - Amol. Życie - proszę Czytelnika - polega na udawanym szczęściu.

Klemens Rudowski, Słupsk

Mocni wiarą

W kaplicy św. Jerzego spotkali się przedstawiciele Civitas Christiana, artyści oraz słupszczenie zainteresowani sztuką

mówił ks. Krawczyk podczas wystawy rzeźby sakralnej Piotra Teresiaka oraz ornatów przedsoborowych pochodzących ze zbiorów ks. prałata Jana Giriutowicza. W kaplicy św. Jerzego spotkali się przedstawiciele Civitas Christiana, artyści oraz słupszczenie zainteresowani sztuką. Organizatorzy za-

Msza święta odprawiana w kościele pw. św. Józefa w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża zakończyła się nabożnym ucałowaniem relikwii Błogosławionego Jana Pawła II.

- Wiara jest siłą, która pozwala nam przezwyciężyć wszelkie przeciwności losu

Fot. P. Sikorski

W dniach 7 - 29 października w Słupsku odbywały się Dni Kultury Chrześcijańskiej. Hasłem, które towarzyszyło uczestnikom spotkań, były słowa Jana Pawła II wypowiedziane w 1998 roku w Skoczowie: „Musicie być mocni wiarą”. Na bogaty program tegorocznych obchodów złożyły się między innymi koncerty, wystawy, dyskusje i warsztaty.

- Człowiek od wieków szuka odpowiedzi na pytanie, jak budować relacje z Bogiem, skoro nasze zmysły Go nie ogarniają. Trzeba zatem trwać na modlitwie. To najprostsza forma bycia w relacji z Bogiem - powiedział ks. Krzysztof Włodarczyk, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w homilii wygłoszonej podczas mszy św. inaugurującej tegoroczne Dni Kultury Chrześcijańskiej. Liturgię ubogacił śpiew zespołu TRIM złożonego z artystów opery bydgoskiej. Ksiądz prałat nawiązał do kultu patronki parafii, Matki Bożej Królowej Różańca Świętego, zapewniając, że „odmawianie różańca to ratunek przed zniszczeniem godności człowieka i - jak pisał Jan Paweł II w Liście o Różańcu - „odmawianie modlitwy różańcowej to nic innego, jak kontemplowanie z Maryją oblicza Chrystusa.”

Wiara była także motywem przewodnim spotkania z pisarzem ze Szczecinka, Januszem Rautszko, który podczas wieczoru autorskiego w siedzibie słupskiego oddziału Civitas Christiana prezentował swoje najnowsze publikacje. Uczestników spotkania do głębi poruszyła historia Ahtanarama, bohatera książki pod tym samym tytułem, który wbrew trudnościom, z niegasnącą wiarą podążał za Jezusem, widząc w Nim jedyny ratunek. „Dziękujemy za piękne świadectwo wiary” - podsumował spotkanie proboszcz parafii Mariackiej, ks. kanonik Zbigniew Krawczyk.

- Wiara to wyrażanie na zewnątrz tego, co przeżywamy wewnątrz. Sztuka sakralna jest tego doskonałym przykładem -

wą oprawę wystawy. - Europa zdaje się stać nad przepaścią, a ludzie często przypominają głupca, który zamiast uciekać z tonącego statku, próbuje schować się w jakimś zakamarku. Potrzeba mądrego i odważnego działania, by ratować Europę, Polskę i Kościół - powiedział ks. Giriutowicz, prezentując z sentymentem zabytkowe ornaty.

- Do tej pory nie myślałam o tym w ten sposób - mówiła ze wzruszeniem pani Janina, uczestniczka spotkania, przedstawicielka starszego pokolenia słupszczenia.

- Odtąd inaczej będę spoglądać na rzeźby, obrazy i piękne kościelne hafty, widząc w nich już nie tylko dzieła sztuki, ale także wyraz głębokiej wiary artysty - dodała.

Kilka interesujących wydarzeń miało miejsce w niedzielę, 14 października. W kościołach obchodzono XII Dzień Papieski, wierni kolejny raz czerpali z bogactwa nauczania Jana Pawła II, a w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich wygłoszone zostały referaty poświęcone uwarunkowaniom i postanowieniom Soborów Watykańskich. Jeden z prelegentów, ks. Janusz Bujak mówił, że Sobór Watykański II nie zbudował nowego Kościoła, jedynie go zreformował. Msza święta w klasycznym rycie rzymskim (trydencka) odprawiona z niemałym trudem w kościele pw. św. Jacka pokazuje swoisty pomost między starym, a nowym pokoleniem, ukazując jednocześnie ciągłość wiary.



- mówiła po zakończeniu adoracji pani Lucyna Goebel-Hubisz, nauczycielka ze Słupska.

- „Wiara bowiem - to obcowanie z tajemnicą Boga”. Wybraliśmy te właśnie słowa Jana Pawła II - powiedziała pani Agnieszka Jarzab, polonistka Zespołu Szkół Katolickich - by w Jego liturgiczne wspomnienie sięgnąć po raz kolejny do bogactwa nauczania błogosławionego papieża Polaka. Przygotowany pod jej kierunkiem program słowno-muzyczny obejrżeli mieszkańcy parafii św. Maksymiliana oraz zaproszeni goście.

Uczniowie „Katolika” śpiewem i recytacją zachęcali do refleksji na tematy wiary i sposobów jej przeżywania. - To znakomita lekcja - dodała po spotkaniu pani Jarzab.

Trzeci tydzień Dni Kultury Chrześcijańskiej wypełniły warsztaty pisania ikon, prowadzone przez prawosławnego ikonopisę z Supraśla, Grzegorza Prokopiuka. - Nie spodziewałam się, że to takie pracochłonne zadanie. Pisanie ikony to wielkie przeżycie - mówiła podczas zajęć pani Aleksandra Gałka, jedna z uczestniczek warsztatów.

Piotr Sikorski, Słupsk

Wyjazd został zorganizowany przez zasłużonych nauczycieli powiatu słupeckiego, kierowanych przez Ludmiłę Śmigielską - prezes Koła Emerytów ZNP.

Podlasie to obszar pogranicza polsko-białoruskiego, to jedyny w Polsce szlak tatarski, miejsca święte dla prawosławia, cerkwie oraz klasztor unitów. Godne zwiedzenia są piękne barokowe świątynie katolickie. Słynąca ostatnio „cudem” Sokółka i jedna z największych synagog w Polsce - w Tykocinie stanowią unikalne wartości kultury materialnej. Przy samej granicy państwowej mamy najlepiej zachowaną na niżu europejskim Puszcę Białowieską, która przechodzi na obszar Białorusi. Jest to kompleks leśny jedyny w skali Europy, posiadający znamiona lasu pierwotnego i stanowiący matecznik hodowlany dla żubra. Całe Podlasie jest obecnie wypełnione różnorodną kulturą mieszkańców pogranicza - diasporą białoruską, tatarską, romską (najmniej), ale także żydowską.

Białystok to stolica Podlasia, 300-tyśięczne miasto, największe na obszarze północno-wschodniej Polski. Leży na siedmiu wzgórzach, podobnie jak Rzym. Mimo że pierwsza wzmianka o wsi Białystok pochodzi z 1514 roku, to jednak dopiero w latach 90. XVII wieku następuje jej dynamiczna rozbudowa. Z osady liczącej 40 zabudowań, za sprawą Stefana Mikołaja Branickiego, a później jego syna Jana Klemensa powstaje jedna z najbardziej okazałych rezydencji magnackich. W 1692 roku Białystok uzyskuje prawa miejskie od króla Jana III Sobieskiego i ród Branickich zawładnął miejscowością. Wszystkie większe dokonania mieszkańcy zawdzięczają tej rodzinie.

Od tego czasu następuje dalsza rozbudowa białostockiej rezydencji przez Jana

dnia ślubu miała 18, a hetman Branicki miał 59 lat. Hetman wraz z żoną są budowniczymi zabytkowego Białegostoku. Zbudowali m.in. szpital, cehauz, ratusz, zajazd, pocztę oraz klasztor sióstr miłosierdzia. Branicy rozciągają mecenat artystyczny i naukowy, nadają ostateczny kształt pałacowi i pobliskim terenom o założeniu pałacowo-ogrodowym. Od XVII wieku rezydencja i ogrody nazywane są „Wersalem podlaskim”, a dwór Branickich uzyskuje renomę i sławę ważnego ośrodka kultury nie tylko w Polsce. Na szczególną uwagę zasługuje działający tu teatr dworski, w którym występowały gościnnie największe gwiazdy operowe ówczesnych czasów. Fakt otwarcia w 1862 roku linii kolei warszawsko-petersburskiej znacząco przyczynia się do szybkiego rozwoju miasta, fabryk włókienniczych, inwestycji komunalnych i komunikacyjnych (tramwaje konne).

Znamienne są też wydarzenia, które mają wpływ na współczesne dzieje Polski. W 1920 roku w czasie Bitwy Warszawskiej, w której decydowały się losy Polski, w Białymstoku uformował się „polski” rząd bolszewików, rozpoczynając krwawe rządy na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (TKRP) był namiastką rządu, który zapowiadał po zakończeniu wojny stworzenie Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. W jego skład weszli polscy komuniści, członkowie Politycznego Biura Bolszewików: J. Marchlewski, F. Dzierżyński, E. Próchniak i inni.

Kościół pw. św. Rocha - modernistyczna świątynia w kształcie gwiazdy zarannej, została zbudowana w 1926 roku, jako wotum dziękczynne mieszkańców za ocalenie miasta przed nawałnicą bolszewicką i przypomina o tych dramatycznych czasach. Niezwykła forma architektoniczna świątyni

Wyprawa na kresy Polski, na ścianę wschodnią, jest zawsze ciekawa i atrakcyjna dla mieszkańców zachodnich regionów. W moim przypadku wybór Podlasia do zwiedzania był nieprzypadkowy, tak jak sami uczestnicy wycieczki

Podlasie pięciu religii



Klemensa Branickiego - hetmana wielkiego koronnego, pierwszego świeckiego senatora Rzeczypospolitej. Miał on ambicje, by zostać królem Polski - był kontrkandydatem Stanisława Augusta Poniatowskiego do tronu. Trzecia żona Branickiego była siostrą króla. Izabela z Poniatowskich w

- ośmiobok, wieża o wysokości 83 metrów, olbrzymie przeszklone płaszczyzny, duża rzeźba zewnętrzna Chrystusa Dobrego Pasterza, stanowią atrakcje nie tylko dla turystów. Dominują w krajobrazie miasta również kopulaste wieże cerkiew prawosławnych. Największa i również najpiękniejsza

polna cerkiew pw. św. Ducha pokryta jest w środku wspaniałymi freskami. Obok świątyni zbudowano dzwonnice, która jest najwyższym punktem widokowym w mieście, otwartym dla zwiedzających.

W latach 1939 - 1944 następują represje ludności przez dwóch okupantów - so-

Fot. W. Lipczyński

wieckiego i hitlerowskiego, a zniszczenie miasta w 1945 roku sięga 75 procent.

Dziś Białystok to piękne miasto o dobrze odbudowanych zabytkach. W Pałacu Branickich mieści się obecnie Uniwersytet Medyczny, który otwiera swoje podwoje dla turystów, pokazując wspaniałe wnętrza dobrze zachowanej rezydencji magnackiej. Z tarasu pałacu można podziwiać rekonstrukcję ogrodu przypominającego ogrody Wersalu. Białystok jest miejscem wielu narodowości, kultur, języków, religii, tradycji i smaków. Dla podkreślenia wielokulturowego miasta i klasy zabytków oddano do użytkowania nowe szlaki turystyczne, m.in. szlak rodu Branickich, szlak białostockich fabrykantów, szlak architektury drewnianej, szlak białostockich świątyń. Można również zaprezentować wieloreligijność Białegostoku, która jest ciągle żywa i bez-

skiem i oddzielone umowną granicą. Dziś miasteczko żydowskie to już tylko historia. Po okresie holokaustu nie ma rodzimych mieszkańców, pozostały jednak po nich zabytki kultury żydowskiej, która rozwijała się tutaj przez ponad czterysta lat. Był centrum kultury żydowskiej to rynek i duże założenie obiektów liturgicznych z największą synagogą w Polsce, to zabudowa hierarchiczna i układ ulic typowy dla małomiasteczkowej urbanistyki. Miasto żydowskie liczyło 2 tys. mieszkańców - rzemieślników, kupców i tętniło swoim życiem regulowanym wewnętrznym prawem i sądem rabinów gminy. Po dawnych mieszkańcach zachowała się już wspomniana, druga co do wielkości w Polsce i najstarsza po krakowskiej, barokowa Wielka Synagoga z 1642 roku z piękną bimą ozdobioną bogatą renesansową dekoracją. Od strony wschodniej

kulinarnych za typowe tatarskie potrawy: pieriekaczownik, trybuszok, kibiny, piere-miacze i cebulniki. Jej gościem był książę Karol, brytyjski następca tronu, który był z wizytą w Polsce i odwiedził meczet w Kruszynianach oraz skorzystał z poczęstunku w „Tatarskiej Jurcie”.

Szlak tatarski wiedzie nas przez Krynkę do Bohonik, gdzie znajduje się meczet z 1883 roku. Duchownym jest tu imam Aleksander Ali Nazarewicz. W rozmowie z nim dowiaduję się, jakie funkcje imam pełni w meczecie i że nieliczni muzułmanie umieją czytać Koran w języku arabskim. Język arabski i nauki religijne islamu imam poznał na studiach w Arabii Saudyjskiej. Meczet w Bohonikach pochodzi z 1883 roku i zbudowany został z dyli na planie prostokąta z oszalowaniem. Nakryty jest dachem brogowym z jedną wieżyczką - minaretem,

o cebulastym hełmie z półksiężcem. Wnętrze jest podzielone na dwie części, oddzielone od siebie ścianą z otworem - salę modlitw dla kobiet i salę modlitw dla mężczyzn, do których prowadzi wspólny przedsionek. Wystrój świątyni jest bogaty. Jest tu szafka na księgi, półki narożne, dywany i muhiry - haftowane tkaniny z modlitwami i werse-tami koranicznymi w języku arabskim, przyozdobione prostym ornamentem. Około czterysta metrów od wsi znajduje się mizar

- cmentarz, który stanowi jedną z dwóch głównych nekropolii Tatarów polskich.

Prawosławie jako druga religia na Podlasiu posiada wspaniałe świątynie, monastypy i drogi pątnicze. Święta góra Grabarka to największe sanktuarium prawosławne w Polsce. Zasłynęła już w 1710 roku, kiedy kilka tysięcy ludzi schroniło się tu i modliło do cudownej ikony Spasa i Zbawnika o ocalenie od pustoszącej okolicę zarazy. Zbudowano tutaj cerkiew, a obok na górze działa jedyny w Polsce żeński monastyr św. Marty i Marii. Jest to miejsce kultu znaczące nie tylko dla pielgrzymów z Polski, zaś bijące u stóp góry źródło już od trzystu lat ma sławę uzdrawiającego swoją wodą.

Miasto Supraśl położone nad brzegiem rzeki o tej samej nazwie, zostało odnotowane w kronikach z początku XIV wieku jako niewielka osada. Miejscowość jest znana z odkrycia w monasterze starodruku, tzw. kodeksu supraskiego. Jest to pochodzący z początku XI wieku rękopis na pergaminie w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, zbiór żywotów świętych i nauk Ojców Kościoła. Kodeks o wymiarach 33 x



Fot. W. Lipczyński

dyskusyjna, a składa się na nią: trzydzieści pięć kościołów katolickich, jedenaście cerkwi, dwa domy modlitwne muzułmanów, kościoły protestanckie, związek buddyjski, cztery sale świadków Jehowy.

Jednak najstarsze miasto na Podlasiu to Tykocin. Lokowany w 1425 roku posiada dobrze zachowany zespół urbanistyczny historycznego miasta. Posadowiony na lewym brzegu Narwi, zawdzięcza swoją barokową urodę Branickim. Kościół pw. św. Trójcy posiada arkadowe galerie i obejmuje niczym ramionami rynek z długim szeregiem parterowych domków będących szlacheckimi siedzibami. Na rynku znajduje się pomnik Stefana Czarnieckiego wykuty w kamieniu jako jeden z pierwszych wolno stojących pomników osoby świeckiej.

Jednak najbardziej interesująca w Tykocinie jest część miasta zamieszkała przed II wojną światową przez ludność żydowską. Miasto żydowskie stanowiło odrębność przestrzenną, zachowującą swoją jurysdykcję i respektowane przywileje gminy żydowskiej. Były dwa miasta - Tykocin Polski i Gminy Żydowskiej połączone targowi-

wzniesiony jest w niej ołtarz - Aaron ha-kodesz, w którym przechowywano zwoje Tory. Na ścianach widnieją oryginalne i częściowo odtworzone hebrajskie inskrypcje. W części muzealnej można zobaczyć judaika - świeczniki szabasowe, lampki chanukowe, korony na Torę. Pozostała część zabudowy to była szkoła talmudyczna, obecnie muzeum.

Szlak tatarski to ziemie nadane niegdyś polskim Tatarom w XVII wieku przez króla Jana II Sobieskiego. Najstarsze polskie meczety w Bohonikach i Kruszynianach kontynuują tradycje swoich przodków i odpowiadają religijne ceremonie. Kruszyniany to wieś nadana Tatarom w XVII wieku jako rekompensata za niewypłacony oddziałom tatarskim żołd. Obok meczetu położony jest mizar - cmentarz tatarski, gdzie można odnaleźć nazwiska słynnych rodzin tatarskich, wiernych obywateli i patriotów Rzeczypospolitej.

Szczególnym przeżyciem jest poznanie smaku kuchni polskiego orientu. Potrawami tatarskimi częstuje pani Dżenneta Bogdanowicz, która zdobyła wiele nagród

25 × 5 cm, został napisany ręką Retko na stronach w trzydziestu wierszach jednej kolumny cyrylicą i bez zdobień. Jego niezwykłą wartość wynika przede wszystkim z faktu, że jest to jedyny na świecie tak obszerny zabytek wczesnego piśmiennictwa słowiańskiego, stanowiący podstawę do badań nad historią i rozwojem języków słowiańszczyzny.

W Supraślu dominuje zespół monastersko-pobazyliński, m.in. potężna cerkiew Zwiastowania Najświętszej Marii Panny wzniesiona wraz z klasztorem Bazylianów w latach 1503 - 1511 z fundacji Aleksandra Chodkiewicza. Miała charakter budowli obronnej, łączącej cechy architektury gotyckiej i bizantyjskiej. Największy rozkwit monasteru następuje w roku 1596, kiedy mnisi suprascy przystąpili do unii brzeskiej, przyjmując regułę św. Bazylego i od tego faktu nazwano ich Bazylianie. Powstają kolejne największe zabudowania monasterskie. Potężna zabudowa obronna to mury obejmujące swoim zasięgiem cerkiew, mieszkania zakonników, pałac archimandrytów - opatów, okazała brama barokową z 24-metrową dzwonnica oraz założenie ogrodowe i wiele innych zabudowań. Pod koniec XVII wieku rozpoczęła swoją działalność drukarnia, a na początku XVIII wieku papiernia. Supraśl posiada bezcenną dla kultury polskiej bibliotekę ze zgromadzonymi cennymi drukami. Po zostawili to po sobie Bazylianie. W cerkwi pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny są niezwyklej wartości freski wykonane przez serbskiego mnicha. W połowie XIX wieku powstaje prężny ośrodek przemysłu włókienniczego. Supraśl posiada walory lecznicze i ze względu na nie otrzymał w 2001 roku statut miejscowości uzdrowskiej. Obecnie północną część monasteru zajmuje Muzeum Ikon, które stanowi największą atrakcją, a najstarsze ikony pochodzą z XVIII wieku.

Bramą do Puszczy Białowieskiej jest Hajnówka. Urokliwe stuletnie miasto, położone na skraju puszczy, ośrodek przemysłu drzewnego i duże centrum turystyki regionalnej. Sobór pw. św. Trójcy zbudowany 1983 roku przedstawia oryginalną architekturę. Jest to przykład współczesnego budownictwa sakralnego, a odbywające się Festiwale Muzyki Cerkiewnej uznano za jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych w Polsce.

Na koniec - Białowiecki Park Narodowy, najstarszy w Polsce. Początki jego sięgają 1922 roku. Ma za zadanie chronić ostatnią na niżu Europy pierwotną puszcę z unikalnymi siedliskami lasów mieszanych i liściastych. Jest tutaj największy ośrodek hodowli żubra. Dzisiaj żyje w puszczy ok. 450 osobników. W 1979 roku park został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia**

Rozmowa z imamem Aleksandrem Ali Bazarewiczem - duchownym muzułmańskim w meczecie w Bohonikach

Allach to znaczy Bóg



- Umówiłem się na spotkanie z Panem w meczecie, aby przybliżyć czytelnikom nieznaną nam specyfikę religijną Tatarów polskich zrzeszonych w Muzułmańskiej Gminie Wyznaniowej Bohoniki. Chciałbym przedstawić zapis tej rozmowy z osobą jeszcze młodą, a już piastującą odpowiedzialne stanowisko imama meczetu. Proszę powiedzieć, jak Pan został duchownym i na czym polega rola imama, co to oznacza?

- Imam to szczególna funkcja, w dosłownym tłumaczeniu z języka arabskiego oznacza przywódcę. Może to być władca kraju, ale głównie pojęcie to odnosi się do muzułmańskiego przywódcy religijnego. W tradycji muzułmańskiej słowem tym określana jest osoba, która przewodniczy rytualnej modlitwie - salatowi. Może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu. Ja jestem przełożonym meczetu. Moje przygotowanie do funkcji duchownego to studia w Arabii Saudyjskiej nad religią islamu i nauka języka arabskiego, zwłaszcza że wierni nie umieją czytać po arabsku Koranu i moją powinnością jest tłumaczyć zapis na język polski. Zostałem imamem w 2012 roku, wybrano mnie na Ogólnym Zebraniu Członków Gminy. Było to po śmierci Konstantego Szczęsnowicza, który był najstarszym imamem w Polsce, przeżył 90 lat i zmarł w sierpniu 2012 roku.

- Na czym polega istota religii i jakie należy przestrzegać reguły, aby być dobrym muzułmaninem? Czy zasady współżycia z innymi religiami i tolerancja jest wpisana w Koran?

- Islam jest religią monoteistyczną, opartą na wierze w jedynego Boga o imie-

niu Allach, co znaczy z arabskiego - Bóg. Słowo islam oznacza poddanie się woli Boga. Muzułmanin z arabskiego - muslim jest tym, który poddał się woli Boga. Być dobrym muzułmaninem to przestrzegać obowiązkowych zasad poddaństwa Bogu: szarady, wyznania wiary, modlitwy wykonywanej pięciokrotnie w ciągu dnia, postu w miesiącu ramadan, jałmużny na rzecz ubogich i potrzebujących, pielgrzymki do Mekki. Świętą księgą dla islamu i zarazem początkiem religii jest objawienie się Koranu 10 sierpnia 610 roku prorokowi Muhammadowi - Mahometowi. Koran składa się ze 114 sur - rozdziałów, które ułożone są od najdłuższej do najkrótszej. Wyjątek stanowi pierwsza sura - Alfaticha, tzw. otwierająca, która jest podstawową surą wykorzystywaną w codziennej modlitwie. Koran jest podzielony na dwie części. Pierwsza objawiona w Mekce, związana jest z tematyką dogmatu religii i jedności Bożej oraz życiem pozagrobowym. W drugiej - objawionej w Medynie, zawarte są praktyki religijne oraz prawo islamu - szariat. Reguluje on również sprawy społeczne muzułmanów, a w niektórych krajach arabskich, takich jak Arabia Saudyjska, jest przyjęta zasada przez państwo, że sądy religijne są jedyne, które sprawują władzę nad wszystkimi dziedzinami życia. Często sądzi się, że szariat zostaje nadinterpretowany i wykorzystywany w najbardziej drastycznych sytuacjach. W krajach, w których żyje również inna ludność, powoduje to silne napięcia. Wynika to z różnych interpretacji szariatu. W świecie islamskim pojawiają się nurty ideologiczne odrzucające ortodoksyjną tradycję. Wśród islamskiej diaspory, zamieszkującej kraje zachodnie, rozwijają się ruchy reformatorskie, które promują łagodne odmiany prawa koranicznego.

- Jakie święta muzułmańskie są szczególnie obchodzone, czy rytualne zabijanie na ofiarę zwierząt jest zgodne z zasadami ekologii?

- Chciałbym jeszcze kilka słów powiedzieć na temat sześciu filarów wiary islamu - wiary podstawowej muzułmanina. Pierw-

sza i najważniejsza to wiara w Boga, jedynego stwórcę wszystkiego co widzialne i niewidzialne. Drugim filarem jest wiara w Aniołów, którzy wiernie służą Bogu. Trzecim jest wiara w Proroków, którzy zostali wysłani przez Boga do ludzi. Wymienia się proroków poczynając od Adama, po Noego, Abrahama, Mojżesza oraz innych nie wspomnianych w Koranie, aż do Muchammeda, który był spośród nich jako ostatni. Nazywany jest przez islam, pieczęcią proroków. Czwartym filarem jest wiara w Księgi. Muzułmanie uznają nie tylko Koran, ale również te księgi, które zostały przekazane od Boga za pośrednictwem Gabriela innym prorokom, takie jak: Tora, Psalmy i Ewangelia. Piąty filar to Przeznaczenie dobre i złe. Muzułmanie wierzą w niebo i piekło, nie uznają czyśca. Ostatni filar to Dzień Sądu Ostatecznego, kiedy wszyscy stanimy przed obliczem Stwórcy.

Muzułmanie obchodzą szczególnie dwa najważniejsze święta: Zakończenia Postu (z arab. Id al-fitr) oraz Ofiarowania (z arab. Id al-adha). Polscy Tatarzy nazywają te święta: Ramadan Bajram i Kurban Bajram. Pierwsze z nich jest związane z zakończeniem 30-dniowego postu w miesiącu ramadan, święto trwa trzy dni. Drugie z wymienionych świąt ustanowione zostało na pamiątkę ofiary uczynionej przez Abrahama z syna Ismaela, a zamienionej przez Boga na ofiarę z jagnięcia. W Bohonikach po nabożeństwie przed meczetem odbywa się ubój barana lub wołu w obecności licznie zgromadzonych mużulmanów i przy odmawianiu przez imama odpowiedniej modlitwy. Następnie mięso jest dzielone między wiernych. Święto trwa cztery dni. Ubój zwierzęcia jest rytualny i kwestie zastrzeżeń ekologów są nieuzasadnione.

Inne święta polskich mużulman to: mew lud - bajram - dzień urodzin Mahometa, mużulmański Nowy Rok, a także aszura - bajram - święto żałobne po śmierci dwóch synów córki Mahometa - Fatimy. To ostatnie święto wynika z tradycji wyznawców islamu odłamu szyickiego i trudno dziś powiedzieć, dlaczego polscy Tatarzy jako sunnici je obchodzą. Jest to kolejny dowód na ekumeniczność Podlasia.

- Jaka jest historia polskich Tatarów, ile jest wyznawców islamu w Polsce, gdzie są największe skupiska polskich Mużulmanów?

- Ciekawa i długa jest historia Tatarów, sięga ona osadnictwa w Wielkim Księstwie Litewskim w XIV wieku. W bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku uczestniczyli chorągwie złożone z Tatarów osiadłych na Litwie. Później uczestniczyli również w kampaniach Stefana Batorego. W latach siedemdziesiątych XVII wieku miał miejsce konflikt wywołany niewypłaceniem żołdu żołnierzom tatarskim. Uregulowania zobowiązań podjął się król Jan III Sobieski, nadając przywilej w Grodnie 12 marca 1679 roku na osiedlanie się Tatarów ponownie na Li-

twie i na Podlasiu. Na mocy tego przywileju zostały zasiedlone wsie Bohoniki, Drahle i Malawicze Górne przez rotmistrza Olejewskiego z kompanią i przez żołnierzy rotmistrzów - Bogdana Kieńskiego i Gazy-Sieleckiego. Małe folwarki otrzymali oficerowie, a gospodarstwa żołnierze. Legenda mówi, że król Jan III Sobieski nadał rotmistrzowi Olejewskiemu tyle ziemi, ile ten zdołał objechać konno w jeden dzień. Tatarzy przez stulecia wiernie służyli Rzeczypospolitej, a służba wojskowa była ich zawodem. Czynie nie brali udziału w powstaniach narodowych, w tworzeniu niepodległej Polski i wojnie obronnej 1939 roku.

Po drugiej wojnie światowej z sześciu tysięcy Tatarów polskich, zamieszkujących głównie wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej, przesiedliło się na tereny zachodniej Polski mniej niż dwa tysiące osób. Utworzono nowe gminy wyznaniowe na ziemiach zachodnich w Gdańsku i Gorzowie Wielkopolskim. Powstała też nowa gmina wyznaniowa w Białymstoku, która skupia najwięcej wyznawców mużulmańskich w Polsce. Natomiast wsie Bohoniki i Kruszyniany stały się jedynymi historycznymi gminami na obszarze Polski, które posiadają zabytkowe meczety i najstarsze mizary - cmentarze mużulmańskie. Ocenia się, że obecnie jest około czterech tysięcy wyznawców islamu w Polsce.

- Czy współpracuje Pan z katolikami, jak układają się wzajemne relacje, jak Pan ocenia przyszłość polskich Mużulmanów, a szczególnie polskich Tatarów?

- Przykładem wzajemnej współpracy, zrozumienia i szacunku dla różnych religii jest udział duchownych kościoła katolickiego i przedstawicieli innych religii w podejmowanych inicjatywach wyznawców islamu. Ostatnie spotkanie odbyło się 26 października bieżącego roku z okazji rozpoczętego obchodu Święta Ofiarowania, czyli Kurban Bajram i miało miejsce w Sokółce przed Pomnikiem Pięciu Kultur, gdzie odbyły się wspólne modlitwy o pokój. Powiedziałem wówczas - Tatarzy polscy, chrześcijanie katolicy i prawosławni stanowią na Podlasiu zintegrowaną społeczność dialogu, która może stać się przykładem nie tylko dla Europy szukającej modelu współistnienia wielu kultur i religii, ale także dla całego świata, gdzie narody są nękane wojnami. Polscy mużulmanie zawierają małżeństwa z chrześcijanami i czasem się wyrażają. Jest to proces nieodwracalny, natomiast wartości kultury materialnej po polskich Tatarach pozostaną jako dokument ich świetności.

- Dziękuję za rozmowę i życzę pomysłności polskim Tatarom w zachowaniu tradycji i kultywowaniu patriotyzmu do polskiej Ojczyzny.

- Pozdrawiam - Salam alejkum.

**Rozmawiał: Włodzimierz Lipczyński
Słupsk**

Gdy 9 września 1910 roku dawny Stół poświęcił swoje sześćsetne urodziny, jako miasto lokowane na prawie niemieckim - wraz z nim sześćsetlecie święciła też Parafia Mariacka. Dokładnej daty konsekracji kościoła nie znamy, lecz wiemy że budowę rozpoczęto około 1270 roku za panowania pomorskiego księcia Mestwina II, zaś ukończono ją około 1310 roku, i odtąd kościół podlegał opatom Klasztoru Belbuck. Spłonął w sławnym pożarze Stółu w kwietniu 1477 roku. Wkrótce po tragedii zaczęła się odbudowa miasta i jego świątyni. Kiedy ją ukończono, nie wiemy. Nie zachowała się też żadna informacja o tym, czy odbudowana świątynia była taka sama, czy może tylko podobna do poprzedniej. Ta, która powstała w końcu XV wieku, była całkowicie nowa, jakkolwiek parokrotnie od tego czasu ją przebudowywano, szczególnie w XIX wieku. Przede wszystkim usunięto wtedy wszystko, co groziło zawaleniem się bądź było zbyt kosztowne do ewentualnej renowacji. Ale i tak mamy w zasadzie świątynię w formie z końca piętnastego stulecia.

Kościół Mariacki jest zorientowany, to znaczy, że oś jego symetrii przebiega w linii E-W, przy czym wieża stoi po stronie zachodniej. Przed wojną składała się z ceglanej podstawy, wzniesionej na planie kwadratu, i stosunkowo lekkiego zwieńczenia. Gotycka podstawa, ożywiona rombownym wzorem z ciemnej cegły glazurowanej, powstała równocześnie z resztą, to jest z nawą kościoła, zaś szczyt dobudowano jej w wieku siedemnastym. Cała blisko 50-metrowa wieża jest silnie przekrzywiona. Nie wiemy, kiedy nastąpiło jej odchylenie od pionu w kierunku południowo-zachodnim. Przed laty z galeryjki, wznoszącej się ponad namiotowym dachem, wspaniale widać było całe miasto i okolicę aż po dzisiejsze Łosino. W dwudziestym pierwszym wieku przywrócono słupskiej Wieży Mariackiej jej przedwojenny wygląd; dokonano też pomiaru wspomnianego odchylenia.

Południowa strona kościoła imponuje zwłaszcza w pełnym świetle słońca. Bryłę nawy znacznie ożywiają malutkie wieżyczki u szczytów, wzniesione w miejscach przykrytych niegdyś zwykłymi daszkami jednostopowymi. Błaznane ich hełmy musiały jednak zostać usunięte. Całe wrażenie potęgują dodatkowo dwie ośmioboczne wieżyczki schodowe z bogato zdobnymi podstawami hełmów. Te ostatnie zbudowano w zgodzie z gotyckimi zasadami budowy hełmów wież. Spomiędzy pięciu szczytów bocznych ścian wystają po każdej stronie po cztery ryzgacze w postaci smoczycich łbów o szeroko rozwartych paszczach. Wokół krawędzi dachu wysokiej nawy głównej ciągnie się podwójny fryz. Po obejściu zakrystii, wystającej nieco z bryły kościoła ku południowi, wciąż możemy podziwiać piękny chór wschodni z przyporami, których jest osiemnaście. Grubość ich maleje w połowie wysokości, a one same

Kościół Mariacki w dawnym Słupsku



Na słupski Kościół Mariacki trzeba spojrzeć ponad dachami okolicznych budynków, by dostrzec ideę, na której opierało się budownictwo gotyckie: kościół miał być wtedy jedyną tak wysoką budowlą w mieście

wystają ponad krawędź dachu. Fryz ciągnie się i wokół nich. Zakończenie chóru ma kształt połowy dziesięciokąta. Strona północna, interesująco oświetlana słońcem w godzinach porannych, zasadniczo odpowiada południowej.

Do wnętrza prowadzą szerokie drzwi w wielkim, łukowym portalu. Kruchta otrzymała swoje sklepienie dopiero podczas przebudowy kościoła w latach 1858 - 1860. Wewnątrz widzimy, że świątynia zbudowana została jako trójnawowa bazylika. Rzędy filarów i podpory sklepienia kierują od razu wzrok do góry. Pierścień tam, w centrum sklepienia przypomina Bożą rękę, wyciągniętą z nieba ku niewielkiemu w sumie kościołowi i dla jego chwały jako całości. Właśnie dlatego gotyk nazywany jest stylem chrześcijańskim w architekturze. Każda z trzech naw tego długiego wnętrza ma po pięć przęseł; chór ma dwa przęsła i zakończenie w postaci wspomnianej już połowy dziesięciokąta. Na-

wa główna i chór mają piękne sklepienia gwiaździste, nawy boczne - zwykłe sklepienia krzyżowe. Chór oddzielony jest od nawy głównej łukiem triumfalnym. Oze-browanie jego sklepienia przykryte zostało terakotowymi maskami. Wewnętrzne łuki rozpierające sklepienia są po obu stronach różne (ich symetria jest często spotykaną właściwością budowli pseudogotyckich). Okna (w ilości 37 sztuk) są trzyczęściowe, jedynie zachodnie okno wieży jest pięcioczęściowe.

Do naszych czasów zachowały się bardzo nieliczne elementy wcześniejszego wyposażenia kościoła. Wiele dzieł nie oparło się zębowi czasu, inne padły pastwą ludzkiego niezrozumienia. W roku 1525 miejscowi, podburzeni przez reformatora Kościoła nazwiskiem Amandus, spalili liczne rzeźby i obrazy - sprzed Reformacji zachowała się jedynie grupa „Ukrzyżowanie”. Szczególnie

piękna jest figura Matki Boskiej, Najświętszej Marii Panny. Sąsiednia figura św. Jana zastygła wprawdzie jeszcze w gotyckiej pozie, lecz jego szata z wyraźnie zaznaczonymi fałdami zdradza już pierwsze wpływy nadchodzącego renesansu. Zarówno ołtarz główny, jak i ambona pochodzą z okresu baroku. Przybyły w tym czasie do Słupku rzeźbiarz nazwiskiem Paul Waltersdorff rozpoczął pracę nad nią w 1609, a ukończył do 1630 roku, o czym świadczył zapis na jej drzwiach (wszystkie zapisy łacińskie na tejże ambonie, jak i na innych elementach wystroju kościoła, zostały przetłumaczone na niemiecki na wiszących obok, małych tabliczkach). Niestety, nie wiemy, kto wykonał rzeźby i obrazy zdobiące.

Szczyt ołtarza wykonany został w 1630 roku. Przedstawiał on w predelli Ostatnią Wiechezę, w części głównej Ukrzyżowanie, a wyżej Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa. Odwrotna strona ołtarza, niedostępna dla oczu wiernych, zawierała odpowiednie sceny z Pisma Świętego: Paschę, powstanie węża na pustyni, wypłucie Jonasza przez wieloryba i podróż proroka Eliasza do nieba. Wcześniej ołtarz usytuowany był pod łukiem triumfalnym; w 1860 roku przesunięto go w głąb chóru, prawie pod ścianę. Z licznych i cennych epitafiów zachowało się do naszych czasów tylko jedno, wiszące obecnie nad drzwiami zakrystii, a niegdyś umieszczone w samej zakrystii jako część ołtarza. Oba te barokowe elementy pochodzą z siedemnastego wieku.

W podłodze chóru znajdował się cały szereg płyt nagrobnych z miejsc spoczynku różnych znamienitych osobistości, pochowanych w tutejszej krypcie. Niestety, naruszył je znacznie ząb czasu, przez co straciły na swej wartości artystycznej. Najlepiej zachowana płyta, pochodząca z 1613 roku, umieszczona została przy ścianie za ołtarzem.

Ze szczytów sklepienia zwisają ogromne mosiężne żyrandole, częściowo z dawnych czasów.

Kościół NMP w Słupsku, stojący w dawnym centrum miasta, zachował swoje znaczenie do dziś - jego wieża wciąż wyznacza pozycję naszego miasta na mapach: 54o18'N i 17o02'E.

Wojciech M. Wachniewski, Słupsk

„Szprycha” zakończyła sezon

Pasjonaci dwóch kółek, członkowie Stowarzyszenia Turystyki Rowerowej „Szprycha” zakończyli sezon. Niższe temperatury i jesienna pogoda dla większości zakochanych w tej aktywnej formie spędzania wolnego czasu nie oznacza bynajmniej całkowitego rozbratu z rowerem



Fot. W. Kleban

W 2010 roku grupa miłośników turystyki rowerowej postanowiła swoje spontaniczne wyjazdy za miasto upowszechnić i zapalić do nich większą grupę osób. Dobrym rozwiązaniem okazało się założenie stowarzyszenia, które z powodzeniem działa od ponad dwóch lat, wciąż powiększając szeregi swoich członków. Założyciele „Szprychy” pozyskali sponsorów i przychylność władz samorządowych Słupska i okolicznych gmin. Dzięki temu mogli rozszerzyć zakres swojej działalności, organizując turystyczne imprezy z coraz większym rozmachem. Informacje zamieszczane na stronie internetowej pozwalają na zapoznanie się z ofertą rajdów rowerowych. W bieżącym roku zorganizowano ich prawie czterdzieści.

- Mówi się o was „pozytywnie zakręceniu”. Macie wspólną pasję i łączy

was zamiłowanie do obserwacji świata z perspektywy roweru?

- Pierwsze wyjazdy rowerem poza miasto były spontaniczne i nie poprzedzały ich jakieś szczególne przygotowania - mówi Wojciech Kleban, współzałożyciel i prezes stowarzyszenia. - W wolnych chwilach wyjeżdżaliśmy w grupie przyjaciół na ścieżki rowerowe, organizując krótkie, rekreacyjne wycieczki. Z czasem nasz weekendowy peleton coraz bardziej się rozrastał. Przybywało chętnych nie tylko do jazdy rowerem, ale do jazdy rowerem w grupie pogodnych, życzliwie nastawionych osób. To świetna forma relaksu, wypoczynku i oderwania się od codziennych zajęć. To także doskonała okazja do spotkania ciekawych ludzi o podobnych zamiłowaniach, a także możliwość poznania piękna naszej małej ojczyzny. Po kolejnej wspólnej wyprawie postanowiliśmy założyć własne stowarzyszenie, by spontanicznym wyjazdom nadać regularną i zorganizowaną formę. Chcieliśmy także dotrzeć w ten sposób do szerszego grona mieszkańców Słupska i okolic. Założyliśmy od rejestracji stowarzyszenia we wrześniu 2010 roku. Dziś jesteśmy grupą liczącą ponad pięćdziesięciu członków. I co warto podkreślić - są to członkowie aktywni, uczestniczący w większości naszych wspólnych rajdów.

- Potrzebne były fundusze, by zorganizować rajdy. Jak sobie z tym poradziliście?

- Byliśmy cierpliwi i zdeterminowani. Pukaliśmy do urzędniczych drzwi i zdobywaliśmy doświadczenie. Naszą inicjatywę postrzegano również jako promocję regionu, więc najpierw zdobyliśmy serca, potem łatwiej było uzyskać wsparcie. Pozyskaliśmy sponsorów, nawiązaliśmy też współpracę z innymi stowarzyszeniami. Zrobiliśmy kolejny ważny krok i ubiegamy się o realizację zadań publicznych. To duże wyzwanie. Przyznaję, że pracy jest dużo, ale efekty, radość uczestników rajdów i promocja zdrowego stylu życia daje nam ogromną, niekłamną radość.

- Czy trzeba spełniać jakieś określone wymagania, by zostać członkiem waszego stowarzyszenia?

- Jeżeli jest w kimś chęć podróżowania, przebywania na świeżym powietrzu, pragnienie aktywności fizycznej, znajdzie u nas swoje miejsce. Powiem więcej - znajdzie przyjaciół i wsparcie. Mamy w stowarzyszeniu zarówno dziecięciolatków, jak i osoby po siedemdziesiątce. Staramy się w taki sposób planować i przygotowywać rajdy, by tak zróżnicowane grono rowerzystów mogło wspólnie, z przyjemnością podróżować i cieszyć się z jazdy rowerem.

- To chyba też doskonała okazja do poznania uroków naszego pięknego regionu?

- Wystarczy przejrzeć szlaki, po których jeździliśmy w tym sezonie i zobaczyć, do jakich miejsc dotarliśmy. Lista jest bardzo długa i obejmuje wiele atrakcyjnych miejsc i miejscowości leżących w powiecie słupskim. Celem naszych wypraw są nie tylko konkretne miejsca, ale także imprezy regionalne, takie jak: Czarne Wesele, Pokopki, przywitanie wiosny, majówka, Noc Muzeów, Zaduszki i wiele innych. Każda okazja jest dobra, by wyprowadzić rower z piwnicy i ruszyć w trasę. Ambicje i apetyt na wielką przygodę zaprowadziły nas nawet na Hel i Bornholm.

- Rowerami?

- To tylko dalsza wyprawa i logistycznie była dla nas dużym wyzwaniem. Wykorzystaliśmy nasze doświadczenia z pierwszej wyprawy na duńską wyspę w roku 2011. Wówczas przetarliśmy szlaki i dzięki temu tegoroczna wycieczka była kolejną przygodą, która wszystkim uczestnikom zapadnie w pamięć. W miarę jedzenia apetyt rośnie, więc w przyszłym roku może udamy się malowniczym szlakiem wzdłuż Dunaju. Takie są nasze plany. Mamy też w swoim dorobku rajd wybrzeżem Morza Bałtyckiego, poczynając od Świnoujścia aż do Krynicy Morskiej. Podczas tamtej wyprawy obejrzelśmy wszystkie latarnie morskie. To był niezapomniany rajd.

- Wasza działalność to coś więcej niż tylko jednodniowe wycieczki rowerem za miasto?

- Organizujemy w sezonie około trzydziestu jednodniowych rajdów, niektóre nasze przedsięwzięcia to imprezy cykliczne, wpisujące się na stałe do kalendarza. Będziemy je powtarzać w następnych latach.

- Kiedy kończycie sezon i wieszacie rowery na przysłowiowym „kołku”?

- Rower to dla nas pasja, to coś więcej niż tylko sobotni wyjazd na wycieczkę. Dla wielu z nas to także sposób na życie. Właściwy sezon rowerowy w zasadzie kończy się późną jesienią, ale to nie oznacza rozstania z rowerem. Trzeba zaplanować kolejne rajdy, opracować nowe trasy, przemyśleć dotychczasowe. To także czas na konserwację sprzętu i troskę o własną kondycję, by na pierwszym wiosennym rajdzie nie dostać zadyszki. Zima to także czas pisania projektów i poszukiwania źródeł finansowania naszej działalności. To także cykl spotkań pod wspólnym hasłem „W drodze...”. Każdy rowerzysta musi też pomyśleć o zainwestowaniu we własny sprzęt.

Rozmawiał: Piotr Sikorski, Słupsk

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ CHOINKĘ

SŁUPSK, GRUDZIEŃ 2012



